

Zeszyt Osuchowski

Nr 22

OSUCHY 2025

WYDAWCA

Gminny Ośrodek Kultury w Łukowej
23 – 412 Łukowa
tel. 84 687 40 60
e-mail: gokluk1@wp.pl
www.lukowa.pl

ZESPÓŁ REDAKCYJNY

Redaktor prowadzący Wiesława Kubów,
Opracowanie historyczne Maria Działo

DRUK

Z.P. „Helvetica”
ul. Włosiankarska 13A
23-400 Biłgoraj

Zadanie jest współfinansowane
przez Województwo Lubelskie



© GOK w Łukowej

ISSN 2657-6856

Od Wydawcy

Oddajemy do rąk Czytelników ciąg dalszy „Dzienników Biłgorajskich” - rękopisy wojenne sporządzane przez Tadeusza Gumińskiego, szefa Biura Propagandy i Informacji ZWZ obwodu Biłgoraj.

Materiał opracowała i opatrzyła przypisami pani historyk Maria Działo. Obejmuje on zapiski prowadzone dzień po dniu od 1 kwietnia 1944 roku do 30 czerwca 1944 roku. Tadeusz Gumiński nie brał udziału w bitwie pod Osuchami, bo przebywał w tym czasie na urlopie w Janowie Lubelskim.

W imieniu Wydawcy dziękuję Dyrekcji Legnickiej Bibliotece Publicznej im. Tadeusza Gumińskiego w Legnicy za udostępnienie tej niezwykle cennej dokumentacji historycznej w celu jej popularyzacji szerokiemu gronu odbiorców.

Wiesława Kubów
Dyrektor Gminnego Ośrodka Kultury
w Łukowej

DZIENNIKI BIŁGORAJSKIE

(Ze zbiorów Legnickiej Biblioteki Publicznej)

Sobota, dn.1 kwietnia. Ani śladu wiosny. Pochmurno. Opady śnieżne o różnym natężeniu. Mróz siedzi na szybach. Sprawdza się przysłowie o dniu Matki Boskiej Gromnicznej.

Kupiliśmy mięso do kuchni. Każę gotować na nim zupę. Gospodyni oponuje, ponieważ nasi podopieczni są niezadowoleni, że gwałcimy Wielki Post. Oto przykład moralnej siły naszego ludu, choć w nędzy i poniżeniu, ale wierni zostają tradycji wieków.

Złożyłem wczoraj wizytę Józefostwu w nadleśnictwie. Po czterech latach wojny Józef¹ po raz pierwszy korzysta z ogniska rodzinnego. Po raz pierwszy też zobaczył synka. Traktuje on ojca jak obcego, zresztą nie odkrywając przed nim istoty rzeczy, aby dziecko nie wypaplało się. Młody Józefowian bowiem już zdążył przedstawić się w kilku miejscach pełnym imieniem i nazwiskiem. Do obcego sobie właściwie mężczyzny dziecko jednak coś poczuło. Matce np. udzielił takiej rady: *Mamo, jeżeli on Ci się podoba, to się z nim ożeń!* Tak wyglądają rodziny, których ojcowie konspirują. Mały Jurek spał, nie mogłem więc przekonać się o prawdzie powiedzeń rodziców i tych, którzy go obserwowali, że dziecko jest rozpuszczone. Któż jednak miał je wychować? Matka pracuje w aptece, ojciec nieobecny. Pozostaje pod opieką babki. Wiadomo, że nikt tak nie ma miękkiego serca, jak ona właśnie dla wnuków. Gdyby Józef miał inną żonę, bardziej twardego i stanowczego charakteru, może byłoby inaczej.

Pomijając istotne wartości, jakie wnosi Józef do pracy konspiracyjnej i ofiary składane codziennie dla sprawy narodowej, ta ostatnia niedoceniana rezygnacja z życia rodzinnego, ukształtowania swego

1 Kpt. Józef Gniewkowski „Mirski”, „Narbutt”, „Orsza”, „Bojar”, „Poraj”, od stycznia 1943 r. komendant Obwodu AK Biłgoraj – kierował nim nieprzerwanie do maja 1945 r. Od maja 1945 r. do lipca 1946 r. inspektor chełmski. Od lipca 1946 r. przeniesiony do okręgu Lublin – do dyspozycji komendanta okręgu. Ujawnił się marcu 1947 r. i zamieszkał we Wrocławiu. Zmarł w 1958 r. Z. Książek, *Z dziejów partyzanckich wspomnień Armii Krajowej 1939-1944*, Warszawa b.r.w. s. 21.

syna na własne podobieństwo jest chyba największa. Fakt ten coraz bardziej utwierdza mnie w przekonaniu o słuszności zdania Marylki, aby naszą Ewunię sprowadzić od babki. Dziecko jest w tym wieku, że najbardziej ulega wpływom otoczenia, a ja chcę, aby jako typ kobiety była najbardziej bliska mej żonie.

Przed 2-ma czy 3-ma dniami ostrzelano pociąg wojskowy między Krasnobrodem i Zwierzyńcem. Niemcy odpowiedzieli ogniem nawet z działek p[rzeciw]lotniczych². Na st[acji] Długi Kąt kolejarze sprzedawali wódkę i pszenicę ewakuowaną ze Lwowa. Pszenica 500 zł za 100 kg, na rynku ponad 800 zł.

Ciągle nie daje mi spokoju myśl o pociągnięciu do świadczeń na Pol[ski] Kom[itet] Op[iekuńczy]³ warstw stosunkowo najlepiej sytuowanych materialnie. W tej chwili bowiem na terenie gminy stan jest tego rodzaju, iż nikt nie płaci podatków. Nie pobrano nawet pogłównego⁴, które w 20% Niemcy przeznaczają na opiekę społeczną. Od ludności najuboższej, nie posiadającej nic lub karłowate gospodarstwa pobiera się natomiast opłaty przy wydawaniu kartek żywnościowych, kart rozpoznawczych, zaświadczeń itp. Tę niesprawiedliwość mogłaby w pewnym stopniu usunąć gmina, ale nikt tam nie myśli o takich sprawach. Trzeba będzie wywołać uczucie buntu u pokrzywdzonych, a uprzywilejowanym uprzytomnić ich niczym nie usprawiedliwioną pozycję wyzyskiwacza najbiedniejszych.

Józefa trzeba nakłonić, aby zagadnienie to potraktował w skali powiatowej. Tak np. obwód ostatnio dysponował tylko 2 tys. gotówki. Świadczenia społeczeństwa są ciągle minimalne. Wpływy obwodu mają charakter różnych doraźnych dotacji z różnych instytucji. Potrzeba by do tego znów człowieka myślącego, niestety o takich ciągłe najtrudniej.

2 Wyrazy w nawiasach kwadratowych są rozwinięciem skrótów. Taki zapis sprawia, że tekst jest bardziej czytelny.

3 PKO - Polski Komitet Opiekuńczy, organizacja prowadząca działalność charytatywną na ziemiach polskich pod niemiecką okupacją. Władze okupacyjne akceptowały tę działalność.
[https://encyklopedia.pwn.pl/haslo/Rada-Glowna-Opiekuncza\(dostep: 27.05.2025\).](https://encyklopedia.pwn.pl/haslo/Rada-Glowna-Opiekuncza(dostep: 27.05.2025).)

4 Podatek pogłówny to forma podatku osobistego, w której każdy podatnik płaci nominalnie określoną kwotę podatku. W przeciwieństwie do podatku dochodowego, przedmiotem opodatkowania jest sama osoba podatnika, a nie jego dochód. To oznacza, że niezależnie od tego, czy ktoś jest bogaty, czy biedny, płaci taką samą kwotę podatku.

[https://modnawiosna.pl/co-to-jest-podatek-poglowny-definicja-i-przyklady/\(dostep: 27.05.2025\).](https://modnawiosna.pl/co-to-jest-podatek-poglowny-definicja-i-przyklady/(dostep: 27.05.2025).)

Moje wskazówki o opracowaniu materiałów do historii rejonów zaakceptowano bez zmian. W tygodniu przedświątecznym będą rozesłane.

Niedziela, dn. 2 kwietnia. Rano - 8⁰ C. Słonecznie. Silny wiatr północny. Na mszy porannej mało wiernych z palmami. Nie widać tradycyjnych „kotków”.

Podana uprzednio wiadomość o ostrzeliwaniu transportu wojskowego przez oddział partyzancki – nieprawdziwa. Był u mnie Józef. Chce, abym mu w czasie możliwie najkrótszym opracował program wyszkolenia obywatelskiego i propagandowego na kursach młodszych dowódców, d-ców plutonu, współpracowników BIP-u oraz przygotował plan pracy czołówki propagandowej, której zadaniem będzie objeżdżać wsie zagrożone agitacją komunistyczną i bandytyzmem. Ponadto mam się zająć innymi sprawami BIP -u. „Korab”⁵, redaktor „Powstańca” od dwóch tygodni jest nieobecny. Apeluje więc do mnie o artykuły. Do tego wszystkiego dochodzi jeszcze obowiązek napisania wspomnień z okresu pracy konspiracyjnej.

Zbiórka przeprowadzona przez p[ana] Makucha⁶ miała cel inny niż myślałem. Chodziło po prostu o obdarowanie ludności najuboższej. Miał to być dar „od społeczeństwa”. Wobec takiego stanu rzeczy cofnąłem obietnicę przydziału miodu i marmolady. Organizatorzy zapomnieli, że cała ta akcja miała swój sens, gdyby nie było Delegatury Pol[skiego] K[omitetu] Op[iekuńczego]. Czyż on bowiem nie reprezentuje społeczeństwa? P[an] Makuch tłumaczył, że taki jest tu już zwyczaj zbiorów. Jest to przykład, jak społeczeństwo nie nawykło jeszcze do zorganizowanej pomocy społecznej. Delegatura w mojej osobie trochę się zaniedbała pod tym względem, ale nie sposób sobie poradzić samemu z nawałem najrozmaitszych spraw.

Poniedziałek, dn. 3 kwietnia. Mroźna pogoda słoneczna, niemal bezwietrzna. Zgłosiła się nowa pracownica Delegatury. Jest to panna lat 25, nazwiskiem Anna Osipówna. Pochodzi z mieszanego małżeń-

5 Ppor. Zbigniew Krynicki „Korab”, zastępca komendanta szpitala leśnego „665”. J. Markiewicz, Paprocie zakwitły krwią partyzantów, Lublin 1987, s. 209

6 Ppor. rez. Stanisław Makuch „Kruk” - gajowy Nadleśnictwa Józefów, komendant placówki AK Łukowa, żołnierz AK oddziału „Wira”, poległ w bitwie pod Osuchami 25 czerwca 1944 r.J. Markiewicz, Nie dali ziemi skąd ich ród, Lublin 1967, s. 130.

stwa. Ojciec Polak, matka Rosjanka. Mieszka w Majdanie Nepyrskim. Wysoka, ciemna blondynka, szczupła o twarzy laponoidalnej, a może nieco i mongolskiej. Robi wrażenie żywej i energicznej indywidualności. Ma ładne, małe ręce o długich palcach. Odżywiona średnio. Ubrana jest b[ardzo] biednie. Zaangażowaliśmy ją do prowadzenia akcji ogródków działkowych. Będzie się zajmować i innymi sprawami w miarę wolnego czasu. Pracowała swego czasu jako ochroniarka. Jesienią r. 1943 podoficer Franciszek Mielniczek⁷ przedstawił mi p[annę] Osipówną, jako kandydatkę na kurierkę. Nie wyzyskałem jej tylko z powodu całego splotu pechowych wypadków, przypieczęto-
wanych chorobą moją.

W Stanisławowie i Górnikach zlikwidowano wytwórnię bimbru. Jest to doskonały interes. Z 20 zł wydanych na surowiec otrzymuje się produkt o wartości 80 zł. Aleksandrów, Borowina i inne wsie czekają jeszcze swej kolejki. W Józefowie padł podobno błąd strach na fabrykantów bimbru.

Spotkałem popularnego w Józefowie Edmunda Maśko⁸. W sobotę z oddziałem liczącym 10 ludzi, napadł on na samochód z Niemcami. Było to na drodze między Zwierzyńcem i Biłgorajem⁹. Samochód napadnięty poprzedzał osobowy, który na odgłos strzałów zbiegł. Ilu było rannych i zabitych nie wiadomo. Samochód został spalony.

W Stanisławowie pędzeniem bimbru zajmował się nawet sam sołtys. Kazano mu się wykąpać w rozczyźnie. Opowiadał mi o tym b[yli] współpracownik Strzałki¹⁰ p[an] Kuliński, który żalił się, iż żołnierze brutalnie traktowali gorzelnych. Sołtys np. miał pędzić wódkę, aby spłacić długi, jakie zaciągnął na leczenie żony. Zdaniem p[ana] K[ulińskiego] okoliczność ta już go rozgrzesza.

7 Plut. Franciszek Mielniczek „Jeż”, żołnierz września 1939 r., dowódca plutonu 2 kompanii AK Rejonu Józefów, instruktor kursu Młodszych Dowódców Piechoty pod komendą Konrada Bartoszewskiego „Wira”. J. Józwiakowski, Armia Krajowa na Zamojszczyźnie, Zamość 2021, s. 362 i 727.

8 Edmund Maśko „Jastrząb”, „Muniek” z Józefowa, - żołnierz oddziału AK „Groma”. A. Kurowski, Niepełny wykaz członków oddziału „Wira”, „Korsarza”, „Groma”, „Topoli”. A. Kurowski, Niepełny wykaz członków oddziału „Wira”, „Korsarza”, „Groma”, „Topoli”, „Zeszyt Osuchowski” 2015, nr 12, s.59.

9 Akcja miała miejsce 1 kwietnia 1944r. koło Panasówki. J. Józwiakowski, Armia...op. cit., s. 707

10 Józef Strzałka „Zagłoba” (1903 – 1968), służył w 25. Pułku Ułanów Wołyńskich. Od 1941 r. w konspiracji – intendentura w oddziale Edwarda Błaszczaka „Groma”, Włodzimierza Hasewicza „Wara”, Jana Kryka „Topoli”. Po II wojnie światowej więzień sowieckich łagrów. B. Sikora, Historia oddziału „Groma”, „Zeszyt Osuchowski” 2015, nr 12, s. 39 –40.

Wśród poszkodowanych są także nasi członkowie. Zdaniem p[ana] K[ulińskiego] spowoduje to secesję¹¹ ich z szeregów PZP¹² do BCh. Oto przykład do czego prowadzi warcholstwo prowodyrów chłopskich, którzy dla dogodzenia swoim ambicjom utrzymują fatalny podział organizacji wojskowych.

Zgłosił się uchodźca z hrubieszowskiego. Pochodzi on właściwie z Pardysówki. Skarżył się, że Ukraińcy mordują „Polaków”, ale obiecywał wrócić gdy „nasi” ich przepędzą. Przywiózł jednak aż na Pardysówkę swego 26-letniego syna, nie zastanawiając się, że on tu mógłby być już pożyteczny.

Wtorek, dn. 4 kwietnia. Duże transporty wojskowe, niemieckie idą koleją w kierunku Lwowa. Podobno wyładowują się w Rawie Ruskiej. W Borowcu pojawił się rzekomo patrol zwiadowczy sowiecki. Ma to być forpocztą¹³ większej grupy, która przedarła się przez Bug.

Kolejarze wspólnie z naszymi ludźmi coraz lepiej zabierają się do przesyłek niemieckich. Tak np. ostatnio wyładowano ok. 6 wozów amunicji artyleryjskiej, nieco materiału wybuchowego i naboje do kb typu rosyjskiego.

W Józefowie w knajpie niejakiego Wołoszyna ujęto dwóch handlarzy końmi. Jeden Polak, drugi Ukrainiec. Znalezione przy nich 19 tys. zł skonfiskowano. Sami posiadacze gotówki zostali wybatożeni. Ten ostatni zaliczył dodatkowo w jednej z gajówek.

Wróciło szereg mężczyzn z obozu w Majdanku pod Lublinem. Pobyt ludności wiejskiej z pow. biłgorajskiego w różnych obozach, nędza i poniewierka, jakiej tam doświadczyli, nauczyły ich nie tylko nienawiści do Niemców, ale uświadomiły w przynależności do narodu polskiego. Niemal wszyscy, którzy mają poczucie pewnej sprawiedliwości, przyznają, że tylko dzięki pomocy Pol[skiego] Kom[itetu] Op[iekuńczego], wyszli stosunkowo obronną ręką z tarapatów. Wielu było zaskoczonych pomocą niesioną im przez ludzi, których uważali

11 Secesja - termin wywodzi się od łacińskiego słowa „secessio”, które oznacza wycofanie się lub wystąpienie ze związku, ugrupowania. źródło: <https://poezja.org/wz/a/Secesja/> (dostęp: 23.12.2011).

12 PZP – Polski Związek Powstańcy. J. Józwiakowski, Armia..., op. cit., s. 13.

13 Forpocztą: awangarda, oddział wywiadowczy; pododdział maszerujący przed siłami głównymi związku taktycznego (oddziału) <https://pl.glosbe.com/pl/pl/forpoczt%C4%85> (dostęp: 27.05.2025).

za „panów”. Nie mogli po prostu pojąć czym się kierują ci dostatnio ubrani ludzie, dźwigający na wóz czy z wozu starych czy chorych, obdarzyli zawszawionych chłopów czy ich dzieci. Wspominają również pobyt w różnych większych majątkach ziemskich, gdzie ich karmiono, nie pozwalając się jąć żadnej pracy. Te i tym podobne fakty poruszyły bezwładną duszę chłopą biłgorajskiego. Zaczęto kombinować, że jest ponad ludźmi coś wyższego, ponad urodzeniem i majątkiem, co ich może jednoczyć na śmierć i życie.

Drugim wydarzeniem sprzyjającym wyobcowaniu się chłopą polskiego w pow. biłgorajskim są wypadki w pow. hrubieszowskim. Na naszym terenie coraz liczniej zjawiają się tacy, którzy mieli tam gospodarstwa kupione lub uzyskane od ordynacji w zamian serwitutów¹⁴, enklaw itp., dalej robotnicy rolni, porzucający swoich pracodawców pod groźbą noża hajdamaków ukraińskich. Uchodźcy ci opowiadają nieprawdopodobne rzeczy o okrucieństwie i dzikości spadkobierców Gonty i Żeleźniaka¹⁵. Opisują sceny krzyżowania, przybijania za języki do stołu, wydłubywanie oczu dzieciom itp. Słabsi, świadomi tego, że żyją na pograniczu etnicznym polsko – ruskim, obawiają się nadejścia tej grozy na spokojne dotąd tereny. Silniejsi czują potrzebę organizowania się, zbrojenia.

W Nowinach, gm. Majdan Sopocki, jest oddział górali kaukaskich z Azerbejdżanu. Nasi ludzie mają już z nimi kontakt i prowadzą handel bronią i amunicją. Azerbejdżanie nie kryją swego wrogiego stosunku do Rosji Sowieckiej. Chwalą się swymi wystąpieniami antyrosyjskimi na Kaukazie przed powołaniem do służby w wojsku rosyjskim. Według mnie nastroje tych dzielnych górali nie są zupełnie wyzyskane przez naszą propagandę. Należałoby wśród nich przeprowadzić odpowiednią akcję, wzmacniając nienawiść do Rosji, zyskując przyjaźń dla Polski. Przede wszystkim należałoby odsunąć możliwość

14 Serwituty - uprawnienia chłopów do korzystania z dworskich łąk i pastwisk oraz lasów, wywodzące się z okresu feudalnego, dawne prawo do korzystania z gruntów folwarcznych i chłopskich, przysługujące chłopom i dziedzicom. [https://sjp.pwn.pl/slowniki/serwitut\(dostęp: 27.05.2025\)](https://sjp.pwn.pl/slowniki/serwitut(dostęp: 27.05.2025)).

15 Powstanie chłopskie (inspirowany przez carat bunt hajdamaków „koliszczyzny”, w czasie konfederacji barskiej latem 1768 r.)pod przywództwem Maksyma Żeleźniaka i Iwana Gonty skierowane głównie przeciw szlachcie polskiej oraz ludności żydowskiej i duchowieństwu. Trwało od czerwca do lipca 1768r. na Ukrainie Prawobrzeżnej i przejawiało się masowymi morderstwami Polaków, Żydów i duchowieństwa rzymskokatolickiego i unickiego, z których to pogromów największe rozmiary osiągnęła rzeź humańska. [https://kresy.pl/kresopedia/koliszczyzna-powstanie-gonty-i-zelezniaka/#google_vignette\(dostęp: 27.05.2025\)](https://kresy.pl/kresopedia/koliszczyzna-powstanie-gonty-i-zelezniaka/#google_vignette(dostęp: 27.05.2025)).

jakichkolwiek starć zbrojnych. Po drugie w razie zbliżania się bolszewików, wydać im fikcyjne zaświadczenia, stwierdzające rzekomą służbę w polskich oddziałach partyzanckich. Będą wówczas mogli wrócić do swoich ze spotęgowanymi uczuciami nienawiści do swoich ciemiężców. Będzie to woda na nasz młyn. Muszę o tej sprawie pomówić z Józefem, a ponadto znaleźć kogoś władającego językiem rosyjskim i zorganizować w Nowinach wystąpienie propagandowe. Trzeba by o tym napisać do „Powstańca”.

Środa, dn. 5 kwietnia. W nocy mróz. Dzień pochmurny. Od południa – deszcz. Śnieg szybko taje. Wczoraj wieczorem ustaliliśmy ostatecznie z Józefem program kursów propagandowych. Będzie ich dwa. Jeden dla uczestników kursu młodszych dowódców i kaprali – obserwatorów, drugi dla d-ców plutonu i wzwyż. Zajęcia pierwszego obliczono na 20 godz., drugiego na 25. Kursy te będą się odbywać rejonami. Na pierwszy ogień pójdzie Józefów i kurs młodszych d-ców pod Aleksandrowem. Oznacza to dla mnie miesiąc całkowitego oddania się sprawom BIP-u.

P[ani] Halina Adamowiczowa zapowiedziała swój przyjazd w tygodniu poświęconym do Józefowa. Oprócz niej będzie p[ani] Basia, siostra p[ana] Andrzeja. P[ani] Halina ma zamiar zaangażować się do pracy u nas. W Warszawie sklep jej trafił na listę w Al. Szucha. Podśluch telefonu, obserwacja. Nakazano jej zlikwidować interes pod groźbą aresztowania. Tak nasz punkt w Warszawie nie utrzymał się nawet roku. Dostawa map również zawiodła. P.K. został skompromitowany. Szczegółów tej sprawy jeszcze brak. P[ani] Halina proponuje nam aparat 2 – lampowy na baterie za 4 tys. zł. Józef decyduje się nabyć.

Na tartak w Długim Kącie przyjechała międzynarodowa obsada – 54 ludzi. Po raz pierwszy zjawili się Litwini.

Piątek, dn. 7 kwietnia. Wczoraj w nocy padał obfity deszcz. Dzień był dżdżysty i pochmurny. Dziś w nocy przymrozek. Ziemię przyproszył nieco śnieg. Pochmurnie z dłuższymi przejaśnieniami. Nastrój przy Wielkim Piątku niemal świąteczny. „Kruk” przywiózł wiadomość o koncentracji wojsk niemieckich w Zamościu,

Zawadzie, Bełżcu i Rawie Ruskiej. Sypią tam nawet okopy, podobnie w Tomaszowie Lubelskim. Coraz liczniej jawią się uchodźcy z pow. hrubieszowskiego. Wyjeżdżam na święta do Janowa.

Wielka Sobota, dn. 8 kwietnia. Nocowałem w Zwierzyńcu u p[ana] Milbrandta¹⁶. Wiosenna aura nie usposabia jednak korzystnie do dyskusji. Rozmowa z gospodarzem nie kleiła się. O godz. 5⁰⁰ wyjechałem kolejką do Biłgoraja. Było jeszcze zupełnie ciemno. Według czasu słonecznego dochodziła zaledwie 4⁰⁰. Ziemia zmarznięta. Powietrze zimne, bezwietrzne. Wysiadłem na st[acji] Rapy i ruszyłem traktem przez lasy na Janów. Nie dochodząc do Andrzejówki, ujrzałem kotłującą się na trakcie masę zielonkawych mundurów Schupo¹⁷, koni i wozów. Ponieważ poprzedniego dnia jakiś oddział zajął w biały dzień nadleśnictwo w Panasówce i zaatakował samochód z Gestapowcami¹⁸, w pierwszej chwili pomyślałem, że to on wraca na swoje leże. Na wszelki wypadek zatrzymałem się. Po namyśle wróciłem do mostu wśród bagien i łąk Andrzejówki i postanowiłem pewien czas przeczekać. Na wszelki wypadek zrewidowałem swoje kieszenie. Jak zwykle, znalazło się tam, sporo materiału kompromitującego w postaci różnych świstków. W pewnym momencie zauważyłem, że cała ta masa wozów, koni, ludzi zawraca, skręcając na drogę do Bukowej. To mnie ośmieliło do dalszego marszu. We wsi tymczasem mężczyźni opuścili już swe kryjówki. Jeden z nich poinformował mnie, że był to oddział Schupo z Korytkowa, dopytywał o „bandytów” i mężczyzn. Kobiety wyjaśniały, że mężczyźni są w mieście, gdzie udali się po odbiór premii. Furmankę wysłaną po mnie spotkałem w odległości mniej więcej km za Andrzejówką. O godz. 12⁰⁰ byłem już we Flisach. Kolajak zawsze serdeczny. Gospodarze nie byli sami. Od tygodnia bawiło jakieś małżeństwo z Warszawy, polecane przez płk. Tatar – Trześnińskiego. I on i ona od pierwszej chwili zwrócili moją uwagę na semickość swoich twarzy. Po południu wyje-

16 Milbrandt, archiwista ordynacki w Archiwum Ordynacji Zamojskiej. T. Gumiński, Dzienniki Biłgorajskie, „Zeszyt Osuchowski” 20024, nr 21, s. 14.

17 Schupo - niemiecka policja porządkowa, wykorzystywana podczas II wojny światowej do utrzymywania terroru w krajach okupowanych. <https://steeldivision.fandom.com/wiki/SD2:SS-Schupo> (dostęp: 27.05.2025).

18 Była to zasadzka na gestapowca Majewskiego przeprowadzona przez grupę szturmową z oddziału Tadeusza Kuncewicza „Podkowy”. J. Józwiakowski, Armia..., op. cit., s. 708.

chałem dalej do Janowa. Marylka zrezygnowała bowiem ze spędzenia świąt we Flisach, zresztą nie spodziewała się mego przybycia. Kartki pisanej przed trzema niemal tygodniami nie otrzymała. Matka i córka powitały mnie więc bardzo radośnie. Osobiście byłem bardzo rad, że te dwa dni świąt spędzę w ścisłym gronie rodzinnym.

Wielkanoc, dn. 9 kwietnia. Z mrozu ani śladu. Śliczna wiosenna pogoda. Byłem na sumie. Po raz pierwszy od czasu ostatniego pobytu w Warszawie słyszałem dobre organy i niezły chór mieszany. Pierwszy dzień świąt nie minął naturalnie bez wódki. Gospodarz domu zaprosił nas do swego stołu. Był to dawny wysłużony woźny gimnazjum janowskiego, b[ardzo] serdeczny i życzliwy w stosunku do Marylki i małej Joli. Resztę towarzystwa tworzyli „zięciowie” gospodarza i jedna z córek. Piliśmy tylko wiśniak. Jeden z zięciów wysiedlony z Poznania, pracuje w niemieckiej fabryce soków i przetworów owocowych. On to dostarczył soku. Powodzi mu się zresztą świetnie. Jego szef, zasiedziały w Polsce Niemiec, okazał się lotny w robieniu interesów przydzielanym fabryce cukrem. Pracownicy „biorą” przykład z góry. Z żoną rozmawiamy naturalnie o pracy opiekuńczej. Okazuje się, że ofiarność społeczna istnieje w społeczeństwie miejscowym. Tak np. oddział PCK zebrał przed świętami wielkanocnymi przeszło 20 tys. zł na paczki dla jeńców. Wiele osób po otrzymaniu odezwy PCK przynosiło ofiary, tak że nie trzeba było kwestować. Słabiej wypadła zbiórka na Delegaturę P[olskiego] K[omitetu] O[piekuńczego]. Marylka opowiadała mi o nieprzyjemnej rozmowie, jaką miała z jakimś Maciurzyńskim, najbogatszym kupcem w Janowie. Pan ten wobec licznie zebranego w sklepie chłopstwa, podniesionym głosem zaczął wykrzykiwać pod adresem b[yłej] LOPP¹⁹ i tej podobnych instytucji, że gromadziły one „7 mln.” z ofiar, a na płace samego personelu wydawały 8 albo 9. Była to tym większa impertynencja, że żona moja przedstawiła się jako sekretarka Delegatury. Panie (była i p[ani] Strachocińska) nie pozostały dłużne grubianinowi, znanemu zresztą i z tego, że córki jego chętnie korzy-

19 Liga Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej (LOPP): ogólnopolska, masowa organizacja społeczna. Jej celem było popieranie rozwoju lotnictwopolskiego we wszystkich formach działalności. Wiosną 1939 LOPP zajęła się propagowaniem, organizacją i zbieraniem deklaracji wpłat na Pożyczkę Obrony Przeciwlotniczej. <https://encyklopedia.chestochowa.pl/hasla/liga-obrony-powietrznej-i-przeciwgazowej-lopp> (dostęp: 27.05.2025).

stały z towarzystwa niemieckiego.

W najbliższej okolicy Janowa, pod wsią Krzemień, we wtorek Wielkiego Tygodnia, w dzień zabito 9 Forstschutzów²⁰, zabierając im broń, mundury, rowery. Wracali oni z wyprawy po wiktuały na święta. Nie mogłem ustalić kto przeprowadził tę akcję.

Jak mnie poinformował gajowy z Bielaków gm. Kocudza rano w Wielką Sobotę zatrzymał się tam oddział bolszewicki około 200 ludzi. Szli spod Lublina, gdzie ich Niemcy rozgromili. Byli ścigani przez samoloty. Utracili bagaże, zapasy amunicji.

Wtorek, dn. 11 kwietnia. Cały Janów jeszcze świętuje. Nam składają wizytę pp. Strachocińska i Stertowiczówna, starsza dystyngowana pani, pracowniczka P[olskiego] K[omitetu] O[piekuńczego] w Kraśniku. Przed wojną pracowała ona w Starostwie w Janowie. P[anna] Stertowiczówna jest b[ardzo] ofiarną uspołecznioną pracowniczką. Stanowi po prostu filar biura Komitetu.

Pogoda psuje się. Pada obfity deszcz przez kilka godzin. Resztki śniegu znikają szybko. Zjawia się Kola. Okazuje się, że dobrze zrobiliśmy rezygnując ze świąt we Flisach. W Wielką Niedzielę byli tam Niemcy w pościgu za bolszewikami. Spalili dwie gajówki, zajęte przez nasze oddziały. Zabili 2-ch ludzi. Jeden miał dowód z Warszawy. Wśród strzelaniny padło podobno 6 koni, 14-ście ujęli Niemcy. Obaj z Kolą domyślamy się, że to był oddział „Lancy”²¹. Według opowiadań Niemców gajówka, gdzie kwaterowali nasi była nieubezpieczona. Nastroje świąteczne, zakropione alkoholem dokonały reszty. Łupem zwycięzców stała się podobno i część broni i amunicji. Rozstanie z Marylką i Jolą, jak zwykle ciężkie. Żal mi czegoś, że zostawiam je same. Czuję jednak, że atmosfera domu osłabia we mnie zdolność działania.

Środa, dn. 12 kwietnia. Nocuję we Flisach. Rano wyjeżdżam końmi Kolostwa do Biłgoraja. Dzielę się po drodze swoimi spostrze-

20 Forstschutz - niemiecki strażnik leśny nadzorujący zarówno gospodarkę leśną jak i wywózkę drzewa. <https://www.encyklopediasna.pl/haslo/forstschutz-korpus-ochrony-lasow/> (dostęp: 27.05.2025).

21 Oddział partyzancki „Lancy” dowodzony przez podporucznika Bolesława Ostrowskiego „Lanca” działał w obwodzie Biłgoraj od wiosny do sierpnia 1943r. i od marca do czerwca 1944r. Następnie przeniósł się w rejon Warszawy i kielecczyzny. <https://bc.wbp.lublin.pl/dlibra/publication/1042/edition/979/oddzial-partyzancki-lancy> (dostęp: 27.05.2025).

zeniami z Kolą co do semickiego pochodzenia jego gości. Miałem okazję dłużej z nimi pogawędzić. Tak uznany sposób rozumowania, utwierdził mnie w pierwotnym przypuszczeniu. Drobną przykłąd rozmowy. Mówimy o dobrej tuszy. Ja sam ostatnio wydatnie się poprawiłem na wadze. Zauważyli to wszyscy. Mój interlokutor²² przyznaje się, że przed wojną i on inaczej wyglądał, unikał nawet jadania kolacji. Na to obecna przy rozmowie żona: *Niech Pan sobie wyobrazi, że mąż mój wydawał kolacje w „Bristolu”, a sam nic nie jadł.* To w „Bristolu” było szczególnie podkreślone. Starliśmy się także na temat wartości profesorów wydz. Prawa UJP w Warszawie²³. Mój rozmówca choć sam jego wychowanek, potępił wszystkich dosłownie w czambuł. Bardzo mi się nie podobało takie stanowisko w stosunku do swej Alma Mater²⁴. Udowodniłem mu przykładami, że tak źle nie było. Od wydz. prawa UJP postawił np. wyżej Wilno i Poznań. Zapytałem go więc o nazwiska tych znakomitości, które tamże wykładały, nie potrafił wymienić żadnego. Ta bezwzględność krytyki, nie dopuszczającej opozycji, od razu przypominała mi p[ana] A[ntoniego] Słonimskiego²⁵, Wia[domość] Liter[ackie].

W Biłgoraju zajechaliśmy wprost na stację kolejki. Pociąg był przepełniony. Pasażerowie jechali nawet w wagonach towarowych i na platformach. Nie pomogła mi protekcja maszynisty p[ana] J. Górskiego. Przedział służbowy był zarezerwowany dla więźniów w liczbie 12-tu. Ulokowałem się w części wagonu drugiej klasy, tuż obok ustępu przy drzwiach na platformę. Za towarzyszkę podróży miałem starszą niewiastę ze Zwierzyńca, która wracała z odwiedzin chorego syna w szpitalu w Biłgoraju. Obok małej przedział czterech

22 Interlokutor - osoba, która prowadzi z nami rozmowę, dialog. <https://polszczyzna.pl/interlokutor-ko-to-jest-znaczenie-slowa-synonimy-slownik/> (dostęp: 27.05.2025).

23 Uniwersytet Józefa Piłsudskiego w Warszawie założony 19 listopada 1816 przez Komisję Rządową Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego. W 1935 r. władze uczelni postanowiły uhonorować budowniczego II Rzeczypospolitej i zmieniono nazwę na Uniwersytet Józefa Piłsudskiego w Warszawie. <https://dzieje.pl/aktualnosci/historyk-prawdziwa-nazwa-uw-uniwersytet-jozefa-pilsudskiego-w-warsawie> (dostęp: 27.05.2025).

24 Alma Mater - uroczysta nazwa średniowieczna, nadawana szkołom wyższym, zwłaszcza uniwersytetom i akademiom. <https://polszczyzna.pl/alma-mater-znaczenie-pochodzenie-synonimy/> (dostęp: 27.05.2025).

25 Antoni Słonimski 1895—1976, poeta, satyryk, publicysta, dramatopisarz, prozaik, krytyk teatralny. W działalności publicystycznej sprzeciwiał się zarówno postawom Narodowej Demokracji, jak i komunizmowi. Opowiadał się za racjonalizmem i demokracją. Od wczesnej młodości związany z PPS, popierał działalność Józefa Piłsudskiego aż do czasów utworzenia obozu w Berezie Kartuskiej. <https://culture.pl/pl/tworca/antoni-slonimski> (dostęp: 27.05.2025).

osobowy zajął jakiś podoficer Wehrmachtu i bodajże ukraiński policjant mundurowy. Czas do podróży był piękny. Niebo czyste. Ciepło. W lesie widziałem pierwsze motyle tzw. cytrynki. Mniej więcej ok. 1 km przed Tereszpolem usłyszałem kilka strzałów. Po krótkiej przerwie odezwało się ich więcej. Moja towarzyszka, widocznie przerażona zaczęła powtarzać: *Boję się, boję*. Zacząłem ją uspokajać. W pierwszej chwili myślałem, że to strzały przypadkowe. Kiedy jednak sypały się coraz gęściej, zaleciłem swej towarzyszce położyć się. Sam ukląknąłem i przyglądałem się ściankom wagonu, czy nie dziurawią ich kule. Pociąg pędził ze wzmożoną szybkością. W pewnym momencie usłyszeliśmy wybuch. Po przejechaniu jednak dopiero kilkunastu metrów pociąg stanął. Wyrzuciłem przez okno i wtedy dopiero zauważyłem, że w rowie z lewej strony toru leży już wielu pasażerów z bagażami i bez. Kobiety lamentują, wydając różne okrzyki. Ktoś ze znajomych, widząc mnie, zaczął mnie nawoływać, abym również położył się w rowie. Wyszedłem więc, przeskoczyłem rów i stanąłem pod pierwszą z brzegu sosenką, składając swój bagaż na ziemi. W pewnej odległości ujrzałem „Jeża” (Fr[anciszek] Mielniczek), to mnie już objaśniło całkowicie co do sprawców katastrofy. Za „Jeżem” pojawili się i inni strzelcy na lewej stronie toru, która nie była obsadzona. Widok zbrojnych oprzytomnił jedyne Niemca, mego sąsiada z wagonu, bez czapki, płaszcza i broni rzucił się w las do ucieczki. Zagrzmiało kilka wystrzałów karabinowych, ale wszystkie chybiły. Ten strzelec, który był najbliżej uciekającego miał z kolei trzy niewypały. Zawiodła stara sprzed 1939 r. amunicja i Niemiec ocalał, unosząc echo groźnych okrzyków żołnierzy pod swoim adresem. Gdy tak staliśmy w pobliżu toru, z drugiej strony w międzyczasie ujrzałem rozbrojonych już dwóch policjantów granatowych, a przy nich skutych jeszcze po dwóch 8-iu więźniów. Jak się później okazało z korespondencji znalezionej przy policjantach, eskortowani pochodzili z Wywłóczki koło Zwierzyńca. Transportowano ich do Zamościa, skąd znów miano ich na Lublin wysłać na roboty do Niemiec. Byli to wszystko młodzi chłopcy. Na st[acji] Rapy żegnały ich rodziny. Jeden z nich pocieszał pewnie matkę: *Nie bójcie się, wrócimy*. Teraz szamotali się

oni ze swoimi kajdankami. Rzucili się im do pomocy żołnierze. Po kilku minutach kajdany znalazły się w kieszeniach wybawców. Jak przyjęli swe uwolnienie więźniowie, nie zdążyłem zauważyć nawet, bo uwagę moją odwrócił znów huk strzałów z broni maszynowej. To jakiś strzelec, chcąc zabezpieczyć broń, oddał serię w górę, nie trafiając na szczęście nikogo. Wystarczyło to jednak, aby rzucić większą część pasażerów do rowu wśród krzyku i lamentu kobiet. Do niefortunnego strzelca zwrócił się „Selim”²⁶ krótko: *Przerwać ogień*. Brzmiało to dość śmieszenie wobec wyraźnej przypadkowości strzałów. Od parowozu nadeszła „Żar”²⁷ z „Mordem”²⁸, w spodniach, w długich butach z pistoletem w ręku. Po raz pierwszy ujrzałem ją w takiej sytuacji i stroju. Z trudnością powstrzymywałem się od śmiechu, tym bardziej, że „Żar”, starając się nadać swemu kobiecemu głosowi możliwie srogie brzmienie, zaczęła legitymować mężczyzn. Robiła to nie systematycznie, a na upatrzonego. Przy mnie wylegitymowała jakiegoś nauczyciela. Pasażerowie, przytomniejąc zaczęli wracać do wagonów, szukać swoich pakunków. Niestety niektórych już nie było. Sprawcy byli nieznanymi. Maszyniście dano polecenie cofnięcia pociągu do drogi prowadzącej w głąb lasu, mniej więcej wzdłuż Tereszpola. Wjechały tam już chłopskie parokonne wózki. Wezwano pasażerów do pomocy przy wyładowywaniu zboża. Było go ponad 100 q. Praca szła szybko. Ruszyłem i ja w tamtą stronę. Jakiś gorliwy strzelec chciał mnie przynaglić kolbą od rkm-u, ale „Żar” go pohamowała. „Selim” spotkany po drodze rzucił mi radę, abym siadał na furmankę. Nie zdawałem sobie sprawy z zamiarów dalszych kierownictwa akcji. Myślałem, że pojedziemy dalej z chwilą wyładowania zboża. Naradzałem się co robić z maszynistą p[anem] J. Górskim, kiedy jednak i jemu polecono wysiąść, a wszystkim pasażerom oddać się od pociągu – zrozumiałem wszystko.

26 Plut. pchor. Czesław Mużacz „Wraga”, „Selim” (1915 – 2014) żołnierz 3 pułku piechoty KOP, uczestnik wojny obronnej 1939 r., dowódca kompanii rejonu Józefów, instruktor Kursu Młodszych Dowódców Piechoty „Wira”, uczestnik bitwy pod Osuchami, więzień obozu sowieckiego w Riazaniu. M. Działo, *Wojenne losy Czesława Mużacza „Selima” – żołnierza AK walczącego podczas okupacji hitlerowskiej z Niemcami w Puszczy Solskiej*, „Zeszyt Osuchowski” 2009, nr 6, s. 37 – 50.

27 Maria Piasecka „Żar” (1922 – 2004) kurierka obwodu AK Biłgoraj, komendantka WSK rejonu Józefów, uczestniczka bitwy pod Osuchami, późniejsza żona Czesława Mużacza „Selima”, M. Działo, *Kurierka Komendy Obwodu Biłgoraj*, „Zeszyt Osuchowski” 2012, nr 9, s. 21 – 24.

28 Jan Mużacz „Mord”, żołnierz kompanii AK „Selima”, J. Józwiakowski, *Armia...*, op. cit., s. 101.

Furmanki zniknęły szybko w młodym, gęstym lesie. Wraz z maszynistą p[anem] Górskim, dyżurnym ruchu ze Zwierzyńca p[anem] Soleckim położyliśmy się w odległości kilkudziesięciu metrów, aby obserwować koniec parowozu. Niedługo czekaliśmy. Huk, słup pary i daszek budki maszynisty na wysokości ok. 15 m zwiastowały, iż dalszą podróż należy odbyć pieszo. Skłoniło mnie to ostatecznie do przyłączenia się do oddziału. Przyjrzałem się teraz naszym chłopcom. Drobni, niscy, ubrani w swe codzienne kurtki i odzież roboczą. Uzbrojenie różne. Broń z wyraźnymi śladami prymitywnej konserwacji. Niemal wszyscy mieli natomiast polowe rogatywki wojskowe z 1939r., nieliczni nawet orzełki. Oprócz ładownic, tu i ówdzie zauważyłem chlebaki. Spośród pasażerów zatrzymano trzech mężczyzn. Jeden z nich starszy przyzwoicie ubrany w czarne palto z karakułowym kołnierzem, długie eleganckie buty, okazał się, jak sam to zresztą oświadczył, agentem policji kryminalnej. Przyznał, że jest Ukraińcem; w policji służy dla chleba. Zabrano go, postanawiając zapytać „Wyżła”²⁹ kto to taki i ewentualnie zwolnić. Drugi z zatrzymanych niski, dobrze zbudowany mężczyzna, z twarzą pospolitą, niesympatyczną, oszpeconą bodajże ospą, okazał się przodownikiem policji ukraińskiej w Tarnogrodzie. Służył tam od dwóch lat. Ubrany był dobrze: długie buty, kurtka skórzana, kapelusz. Dowód swój osobisty wyrzucił, ale go odnaleziono. W czasie rewizji przeprowadzanej przez kpr. „Groma” znaleziono w kieszeniach jego amunicję o dwóch kalibrach, spytano więc, gdzie schował broń. Okazało się, że była ona ukryta pod ławką w wagonie. Jeden pistolet odnaleziono, drugi już ktoś zdążył zabrać. Kpr. „Grom” ściągnął naturalnie kurtkę, marynarkę z rewidowanego. Ktoś inny zabrał buty. Działo się to niemal na oczach pasażerów. Inni otoczyli nieszczęsnego kołem. Ktoś spytał: Ale spodnie mi dasz, ja ci dam inne. Ukrainiec odpowiedział po polsku: Oczywiście, chętnie dam. Został wreszcie tylko w spodniach i koszuli, boso. Tak go też poprowadzono za taborem wozów. Zobaczył to „Selim” i kazał dać Ukraińcowi trzewiki tego, który ściągnął mu buty. Intencje eskortujących lub przypadkowo mijają-

29 Edward Bielecki „Wyżel”, przedwojenny policjant, szef wywiadu komendy Obwodu „665”AK Biłgoraj, późniejszy więzień sowieckich łagrów. Z. Książek, *Z dziejów...*, op. cit., s. 195.

cych zatrzymanego były całkiem niedwuznaczne. Nie rozumiałem dlaczego Ukraińiec nie próbuje ucieczki. Były po temu duże szanse. Droga wąska biegła ciągle przez gęsty zagajnik. W pewnym miejscu odłączono go na bok. Doszło nas kilka strzałów. Samotny trup został w lesie. Najmniej przyjrzałem się trzeciemu z zatrzymanych. Mówił on po polsku i rosyjsku. Twarz rasowo niepolska. Duże oczy, podsinione. Nie znaleziono przy nim żadnego dowodu osobistego. Nie umiał wyjaśnić kim właściwie jest. Miał szczęście żyć dłużej dwie lub trzy godziny od swego poprzednika. Zlikwidowano go już niedaleko Górecka. Kierował tym kwatermistrz rejonu „Kowal”. „Jeż” odmówił, szedł ze mną, prowadząc rozmowę na tematy nie wiążące się z wydarzeniami dnia. I mnie ciężko było w tej atmosferze drogi znaczonej śmiercią. Pocieszałyśmy się, że w czasie naszej akcji nie było żadnego krwawego wypadku. Wyszła przecież cało i obsługa parowozu, chociaż do nich to głównie strzelano. Od żołnierzy i „Jeża” dowiedziałem się genezy wyprawy. Na pociąg ze zbożem czekano już drugi dzień. Po pierwszej nieudanej wyprawie z udziałem szkoły podoficerskiej spod Aleksandrowa i „Wira”³⁰, wytrwałymi okazali się tylko „Selim” i podkomendni. Przyszli powtórnie, ale czekali pociągu towarowego, po który poszedł parowóz. Co do atakowania pociągu osobowego nie było zgody. D-ca plutonu z Tereszpola z „Kowalem”, przeprowadzającym w tej wsi wywiad, radzili poniechać akcji, aby nie narażać ludności na możliwe represje. Szalę przeważała „Żar”, która przeparała decyzję atakowania pociągu osobowego. Wszystko to odbywało się w pełnej zadraźnienia atmosferze. Ucierpiał „Selim”, ale i żołnierze skarżyli się do mnie na te „babskie rządy”, choć owoce ich okazały się dodatnie. „Żar” nie mogła darować „Kowalowi” jego rad odstąpienia od akcji, groziła mu już po wszystkim zastrzeleniem. W pewnej chwili usłyszałem podniesiony głos „Selima”: „Żar”, rozładować pistolet, a chwilę potem: Strzelec „Żar”, oddać broń. „Żar” rozkazu nie wykonała, wreszcie rzuciła pistolet obok drogi i odeszła obrażona na koniec kolumny. Epilog tego zajścia odwołł się do Brzezina. „Żar” zrezygnowała z funkcji oficera wywiadu rejonu. Do mnie skarżyła

30 Edward Bielecki „Wyżeł”, przedwojenny policjant, szef wywiadu komendy Obwodu „665” AK Biłgoraj, późniejszy więzień sowieckich łagrow. Z. Książek, *Z dziejów...*, op. cit., s. 195.

się, że podczas akcji nie były funkcje podzielone, stąd nie legitymowano należycie mężczyzn itp. Uwagę tę trzeba uznać za trafną. Ale z drugiej strony na usprawiedliwienie d-cy zaznaczyć należy, iż akcja na pociąg osobowy nie leżała w pierwotnym planie. Miała charakter dość improwizowany. W takim wypadku trudno o planowanie detali. Byłem jedynym pasażerem, który dobrowolnie przyłączył się do oddziału. Chcieli to uczynić i policjanci eskortujący więźniów. Jeden z nich powołał się na „Wyżła”. „Selim” jednak nie chciał wzbogacać mozaiki galerii typów oddziałów leśnych i doradził im kategorycznie powrót do domów. Na pierwszym postoju doleciał nas huk motoru samolotu, krążącego gdzieś w rejonie Tereszpoła. Ostrzeliwał on nieznaną nam cel z broni pokładowej. Baliśmy się ataku na nasze wozy. Stąd też w ciągu kilku minut pokryto biel wozów gałązkami sosny lub płaszczami, płótnami namiotowymi. Aż do Górecka Kościelnego jechaliśmy lasem. Tutaj przeprawiliśmy się przez Szum i drogą biegnącą już obok lasu skierowaliśmy się na Brzeziny. Zapadał zmrok gdyśmy wjeżdżali do wsi. Przyglądało się nam wiele osób. Nikt broni nie ukrywał. Z piętnastu furmanek, najbiedniej reprezentowały się brzezińskie. Sensacji nie budziłyśmy.

Na marginesie tych wydarzeń warto zanotować kilka spostrzeżeń natury psychologicznej. Stwierdziłem, że z ogromnej sumy różnych faktów, w gorączce działania wielu żołnierzy nie zauważyło zupełnie szeregu ważnych momentów. Tak np. chociaż wszyscy kręcili się w różnych kierunkach koło pociągu, byli tacy, którzy ode mnie ze zdziwieniem usłyszeli, że odbili więźniów. Było však kilka minut, gdy tych 8 szczęśliwców wraz z dwoma policjantami tworzyło zupełnie samotną grupę na tle lasu i szamotało się z kajdanami. Niedawna eskorta ich miała w tym czasie zupełnie zdezorientowane miny. Skutkami działania miny podłożonej pod szynę, nie miał czasu czy pamięci zainteresować się „Jeż”, choć to było jego dzieło. Ja dopiero opowiedziałem mu swoje spostrzeżenia. Z szyny utrzymała się tylko tzw. korona, reszta na długości 40 cm znikła. Dlatego też parowóz się nie wykoleił. Wielu nie zauważyło jak z kłębami pary uleciał w górę dach budki maszynisty. Są to przykłady jak niedoskonałe

są nasze relacje słuchowe i wzrokowe o wydarzeniach w świecie zewnętrznym. I co sądzić o relacjach kategorii tzw. naocznych świadków. Omówiłem braki spostrzeżeń żołnierzy. Cóż dopiero mówić o publiczności, zaskoczonej zupełnie wypadkiem, ogłuszonej po prostu rozległą skalą przeżyć. Kobiety reagowały fizjologicznie na nagły wstrząs. Jedna z nich, przyzwoicie ubrana, podobno ze Zwierzyńca, jak mi opowiadał jeden z podoficerów szukała miejsca ustronnego. Jeden ze strzelców postępował za nią, podejrzewając ją o chęć ucieczki. Zakasanie sukni uznał za ułatwienie sobie biegu. Jest to znów przykład, jak nastawienie psychiczne człowieka w jednym kierunku, zaślepia go na wszystko, paraliżując zdolność myślenia krytycznego.

Nocowałem na Brzezinach z podoficerem „Magikiem”³¹ instruktorem kursu motoryzacyjnego. Przeprowadził on jeden z uczestnikami pierwszego kursu młodszych dowódców i wybierał się na drugi. Ochotniczo brał on udział w akcji na pociąg.

Czwartek, dn. 13 kwietnia. Słoneczna, ciepła pogoda utrzymuje się. Niebo czyste. Widziałem się z Józefem. Ustaliliśmy, datę rozpoczęcia pierwszego kursu BIP na sobotę dn. 25 b. m. W okolicy Józefowa pojawili się znów bolszewicy. Przyszli z północy. Brak im amunicji, żywności. Jeżdżą po wsiach za chlebem i ziemniakami. Są uprzejmi w stosunku do ludności.

W Delegaturze bez zmian. P[ani] Tosia³² spisała się chwacko, załatwiając wszystkie zlecenia. P[ani] Bernardowa ofiarowała 8 q ziemniaków.

Piątek, dn. 14 kwietnia. Nie mogę wejść na drogę normalnej pracy. Ostatnie przeżycia tak inne od codziennych zajęć, wytrąciły mnie z równowagi, a tu pracy huk. Przed świętami nadeszła prasa pocztą. Wczoraj znów przyjechała kurierka, przywożąc większą ilość. Mamy więc W[iadomości] Pol[skie] z 5. IV. i jeszcze świeższy

31 Sierż. Czesław Skrzyński „Magik” (1913 – 1978), uczestnik walk obronnych we wrześniu 1939r. Od początku okupacji był związany z ruchem konspiracyjnym, naprawiał broń dla rejonu AK Józefów w urzędzonej konspiracyjnej rusznikarni w tartaku w Długim Kącie. Był żołnierzem kompanii Czesława Mużacza „Selima” i oddziału Konrada Bartoszewskiego „Wira” i w jego szeregach brał udział w walkach na terenie Puszczy Solskiej w czerwcu 1944r. M. Skrzyński, „Magik” z oddziału „Wira”, „Zeszyt Osuchowski” 2012, nr.9, s. 27 - 33.

32 Antonina Szanajca, kurierka, pracownica tzw. „głodnej kuchni” w Józefowie, zaangażowana w działalność polskiego podziemia.

<https://akzamosc.pl/wp-content/files/projekt-jozefow/tablica-1-jozefow> (dostęp: 27.05.2025).

B[iałe] i I[nformacyjny].

Z obsady tartaku w Długim Kącie przyjechało kilkunastu Niemców i nakazali Zarządowi Gminnemu zająć się zwózką drzewa z lasu. W tym samym czasie bolszewicy we młynie Kraczką mieli dla siebie mąkę. Nasze oddziały są z nimi w kontakcie. Ponieważ bolszewicy zabierają po wsiach krowy, zboże, umówiono się, że to ma formę pożyczki, dopóki nie zdobędą sobie żywności na Ukraińcach. Coraz częściej trafiają do kuchni uchodźcy z mieszanych terenów polsko – ruskich. Dziś np. była cała rodzina z Łaszczowa.

Odwiedził mnie „Baryka”³³. Mówiliśmy m.in. o działalności p.o. Delegata Rządu, którym jest nauczyciel szkoły powszechnej. Funkcję swą pełni on od 3-ch miesięcy i nic faktycznie nie zrobił poza wybraniem kandydatów na wójtów i sołtysów. Nasz Delegat podkreśla ciągle swoją apolityczność choć wiadomo, że jest mandatarium Str[onnictwa] Ludowego. Zawistnym okiem patrzy na p[ana] Delegata komendant BCh, nauczyciel Makiełło³⁴ z Łukowej, obmawiając go typowo chłopskim sposobem, że trzyma z panami. Kryje się za tym zawiść i własne aspiracje do posady starosty. Wczoraj padał deszcz. Grzmiało po raz pierwszy w tym roku. Pociągi kursują normalnie.

Sobota, dn. 15 kwietnia. Bolszewicy kręcą się coraz częściej koło Józefowa. Widziano ich nawet koło rzeźni. Na drodze z Aleksandrowa zatrzymywali przechodniów.

Tartak w Długim Kącie znów jest czynny pod ochroną Niemców, Litwinów i Węgrów. Dowódca oddziału był obecny na sesji sołtysów. Okazał w słowach wiele uprzejmości. Oświadczył m. in., że drewno jest dla Niemiec tak ważnym artykułem, iż nawet roboty wiosenne w polu nie stanowią przeszkody w jego zwózce. Podwoły mają być dostarczane trzy razy w tygodniu. Wyjazdy do lasu będą się odby-

³³ Ignacy Plata „Baryka”, sekretarz gminy, który wspólnie z Janem Trochimiukiem „Wilkiem”, Hieronimem Miącem „Korsarzem” i Konradem Bartoszewskim „Wirem” organizował ruch oporu w Józefowie. J. Jóźwiakowski, Armia ..., op. cit, s. 91.

³⁴ Stanisław Makiełło, „Brzask”, „Sosna”, „Ludomir” (ur. 3 maja 1908), nauczyciel, działacz ruchu ludowego, od grudnia 1943r. komendant Obwodu 3 BCh Biłgoraj, zwolennik współdziałania z partyzantką sowiecką. W 1944r. podporządkował struktury BCh zwierzchnictwu PKWN i przekazał wykazy członków, stany broni i informacje dotyczące konspiracji AK-ZWZ co spowodowało liczne aresztowania. Po wojnie pełnił funkcję starosty biłgorajskiego. M. Wojtas, Słownik biograficzny żołnierzy Batalionów Chłopskich: IV Okręg Lublin, Stowarzyszenie Byłych Żołnierzy Batalionów Chłopskich, Lublin 1998, s. 353.

wać pod osłoną żołnierzy. Sołtysi bowiem zasłaniali się obawą czy konie nie staną się łupem band sowieckich. Był to zresztą pretekst do uwolnienia się z ciężkiego obowiązku. Duża ruchliwość lotnictwa. Przeważają samoloty lekkiego typu. Wypatrują one widać dywersantów.

Niedziela, dn. 16 kwietnia. Wczoraj o godz. 23⁰⁰ na skutek miny wykoleił się pociąg pod Mazilami. Dziś o godz. 5⁰⁰ rano pociąg policyjny spieszący na miejsce katastrofy najechał na minę między Zwierzyńcem i Krasnobrodem. Platformy poprzedzające parowóz wykoleiły się. Skutki tej katastrofy szybko usunięto. Już wieczorem odszedł pociąg osobowy ze st[acji] Długi Kąt w kierunku Rejowca. Pojechała nim p[ani] Tosia do Warszawy po lekarstwa.

Nadszedł znów nowy transport prasy. Kurierka nie dojechała wprawdzie do Krasnobrodu z powodu wypadku opisanego, ale dostarczono ją extra pocztą organizacyjną.

Mamy pierwszych kawalerów Virtuti Militari w obwodzie. Są to: śp. Wacław Spalony, pierwszy kom[endant] obw[odu] aresztowany w lutym 1941 r. Zmarł w Oświęcimiu, nie zdradziwszy nikogo. Był to młody jeszcze chłopiec. Pracował w Pow[iatowej] Spółdz[ielni] Roln[iczej] w Biłgoraju. O wydanie go podejrzewany jest niejaki Darmochwał³⁵, Ukrainiec podówczas również pracownik tej samej instytucji, a ostatnio kierownik takiejże ukraińskiej w Tarnogradzie. Polowano na niego już kilkakrotnie, ale szczęście ciągle mu jeszcze dopisuje. Śp. Spalony używał pseudonimu „Słoma”.

Drugim kawalerem Virtuti Militari jest „Wir” (Konrad Bartoszewski), od początku konspiracji kom[endant] placówki józefowskiej, a od lutego 1943 kom[endant] rejonu z dłuższą przerwą na skutek konieczności leczenia się z ciężkiego postrzału. Zapoczątkował on akcję dywersyjną na terenie obwodu już w r. 1942. Jesienią tego roku rozbił nawet bandę bolszewicką, zdobywając wiele broni. W dn.

35 Włodzimierz Darmochwał – nacjonalista ukraiński, gorliwie współpracujący z niemieckim okupantem, działający na terenie powiatu biłgorajskiego, kierownik spółdzielni ukraińskiej, organizator i komendant dużego oddziału policji ukraińskiej tzw. „Gwardii Darmochwała” znanej też pod nazwą „Siczowyjestrilki”, stacjonującego w Tarnogradzie. Oddział tej policji, przy współudziale UPA i żołnierzy z dywizji SS-„Galizien” uczestniczył w terrorze antypolskim, mordując polskich mieszkańców w sposób bestialski w całym powiecie. https://sbc.org.pl/Content/10582/ludobojstwo_nacjonalistow_ukrainskich (dostęp: 27.05.2025).

26 lutego 1943r. był aresztowany, a potem odbity przez „Selima”. Nagroda zasłużona. Bezwzględnie najlepszy pracownik konspiracyjny w powiecie i najlepszy oficer.

Trzeci krzyż przyznano „Selimowi”, dawniej „Wradze”, tj. Czesławowi Mużaczowi z Brzezin. Był on przedstawiony do Virtuti Militari za odbicie z rąk policji „Wira” i „Korsarza” (Mięca Hieronima). W akcji tej był ranny. W zastępstwie „Wira” objął funkcję kom[andanta] rej[onu]. Jest to bez wątpienia najwybitniejszy podoficer na terenie obwodu. Ma za sobą także pewien staż pracy politycznej w szeregach Str[onnictwa] Narodowego w czasie przed służbą wojskową. Posiada duży mir i autorytet na wsi. Dzięki niemu wieś Brzeziny stanowi monolit ideowo – patriotyczny. Szczęście mu dopisuje. Brał udział w wielu różnych aktach dywersyjnych. Pod tym względem nikt mu zdaje się nie dorównuje. On m.in. pierwszy wpadł na pomysł używania pocisków artyleryjskich, porzuconych po lasach w r. 1939, jako min do niszczenia różnych obiektów. Dało to w licznych wypadkach dobre skutki. Wyróżnienie jakie spotkało „Selima” jest dobrze zasłużone. Był dzisiaj u mnie. Winszowałem mu i życzyłem długiego szeregu młodych Mużaczów jako kandydatów do dalszych odznaczeń.

Od „Selima” dowiedziałem się o akcie dywersyjnym, jaki miał miejsce wczoraj pod Panasówką³⁶. Na szosie założono minę tzw. obserwacyjną. Opału dokonał „Strumień” b[yły] pracownik zakładów w Stalowej Woli. Ale czy źle obliczył położenie samochodu z żandarmami, czy też się zgorączkował, mina wybuchła nieco przedwcześnie. Zniszczeniu uległ silnik i jego obsługa. Sam samochód runął w wyrwę od wybuchu. Jest podobno kilku zabitych Niemców. Spośród ludności miejscowej z zastrzelili rzekomo tylko dwie uciekające kobiety. W pierwotnym planie nie leżał zamach na żandarmów, a opanowanie samochodów ze zbożem wywożonym z Biłgoraja. Niespodziewanie nadjechał samochód z żandarmami no i „Strumień” nie wytrzymał.

Pogoda słoneczna; ciepło choć wieje dość silny wiatr zachodni.

36 Akcja ta została przeprowadzona 15 kwietnia 1944r. na szosie Biłgoraj – Zwierzyniec pod Panasówką przez pluton z Kursu Młodszych Dowódców Piechoty „Wira”. J. Jóźwiakowski, Armia ..., op. cit, s. 709.

Dziś odbyło się w lokalu kuchni zebranie mężów zaufania Delegatury. Reprezentowane były wszystkie wsie z wyjątkiem Aleksandrowa i Górecka St[arego] i Kościelnego. Mówiliśmy o różnych sprawach bez niepotrzebnego skrępowania. Dyskusja nieciekawa. Słuchacze nie zdobyli się na ogólne podchodzenie do kwestii będących na porządku dziennym. Wychodzili ze swoich ciasnych spraw lokalnych. Mówcą generalnym byłem ja. Trwało to coś trzy godziny. Dla uczestników podano obiad po angielsku bez zupy. Bigos z ziemniakami, czarna kawa i ciastka suche na amoniaku. Myślałem, że ktoś z obecnych zaproponuje dobrowolną składkę na rzecz Delegatury jako odpłatę za przyjęcie. Nie było widać nikogo wielkodusznego. Widząc to, nie mogłem wytrzymać i rozdzielając listy do kwestowania wyraźnie zaznaczyłem, że warunkiem powodzenia zbiórki będzie wpisanie się kwestujących w pierwszym rzędzie na listę. Całość wypadła udanie. Zasługa to naszych pracowników, a w szczególności p[anny] Stefy Klejnowny, która nie żałowała trudu, aby ugościć obecnych.

W najbliższą sobotę mam rozpocząć pierwszy kurs BIP-u. Poniedziałek muszę poświęcić jeszcze sprawom Delegatury. Resztę dni przygotowania się do roli prelegenta. Przyznam się, że to ciągle przeskakiwanie od dziedzin nie mających z sobą nic wspólnego zaczyna mi ciążyć. W tych warunkach trudno, aby wszystko wypadło według ambicji autora. I to mnie najbardziej męczy. W Delegaturze nie widzę następcy na swoje miejsce. Liczy ona wprawdzie pięciu członków, ale żaden bez impulsu z mej strony nic nie robi. Wielu rzeczy po prostu wytłumaczyć sobie nie można. Tak np. wójt p[an] Sioma, wiedział, że prowadzimy akcję ogródków działkowych już w lutym. Mimo to nie pomyślał o zarezerwowaniu nawozów sztucznych chociaż przydzielano je już dwukrotnie. Przydzielono także po cenach urzędowych nasiona. Szczęście, że trafiłem akurat na moment odczytywania pisma w tej sprawie i zażądałem przydziału dla Delegatury. P[an] Sioma zasłaniał się koniecznością złożenia wykazu odbiorców nasion, którzy będą obowiązani do odstawy kontyngentu. Na uwagę o możliwości wpisania fikcyjnej osoby jako odbiorcy, otrzymałem odpowiedź, że nie chce demoralizować nowego agro-

noma. Tenże członek Delegatury i przewodniczący p[an] Baczmaga choć dwukrotnie byli w Biłgoraju i byli proszeni o pobranie miodu dla podopiecznych przed Wielkanocą, nie uczynili tego, zasłaniając się nierealnymi powodami. Ponadto była pewna okazja pobierania datków na P[olski K[[omitet]O[piekuńczy] przy rozdziale nawozów sztucznych, nasion, nikomu jednak nie przyszło do głowy wykorzystać tę okazję.

Późnym wieczorem leciały nisko nad lasem samoloty. Oświecały teren. Prawdopodobnie byli to bolszewicy z zaopatrzeniem dla swoich oddziałów, pozbawionych amunicji po porażce pod Lublinem. Bolszewicy nie zaprzestają agitacji. Przekonują oni ludność, że ziemie wschodnie Rzeczypospolitej należą do nich; pozostawiają nam „wspañiałomyślnie” wolną rękę na Zachodzie.

Poniedziałek, dn. 17 kwietnia. Wczoraj większe i mniejsze grupy żołnierzy sowieckich były w Górecku Kościelnym. Prosiły o chleb i mleko lub cośkolwiek do zjedzenia. Po sumie wmieszały się w tłum wychodzących z Kościoła i nawiązywały rozmowy. Co było ich treścią, mój informator nie wiedział.

Wtorek, dn. 18 kwietnia. Samoloty bombardowały lasy. Przypuszczalnie okolice Fryszarki i poblizę Narola. Wczoraj miały się stawić furmanki z gm. Aleksandrów na tartak w Długim Kącie. Nikt nie przyjechał.

Środa, dn. 19 kwietnia. W Józefowie badanie dzieci podopiecznych przez lekarza z oddziału „Groma”³⁷, od niedawna przydzielonego do kom[andy obwodu. Jest to młody, wysoki, ciemny blondyn, o pociągłej twarzy, szczupły mężczyzna. Nad dość wydatnie zarysowanymi czerwonymi wargami małe wąsy. Jest w mundurze wojskowym polskim, mocno podniszczonym. Już z dala świeci srebrzystymi guzikami z orłami. W świetle tych badań stan zdrowia dzieci wydaje się na ogół zadowolający. Wypadki gruźlicy rzadkie. W r. ub. było bodajże gorzej.

Gnębi mnie myśl o kursie BIP-u, ma on się zacząć w sobotę, a ja dotychczas zupełnie jestem nieprzygotowany. Roboty w Delegaturze

37 Lekarzem w oddziale Edwarda Błaszczaka „Groma” był Tadeusz Błachuta „Oldan”. B. Sikora, Historia..., op. cit., s. 37.

huk, a ciężko mi się rozstać, ponieważ naprawdę teraz dopiero staje się ona wdzięczna. Nasz lekarz ma znów prowadzić kurs sanitarny WSK w Górecku, czy też najbliższej okolicy.

Czwartek, dn. 20 kwietnia. Między Krasnobrodem i Zwierzyńcem został wysadzony w powietrze pociąg pancerny. Są zabici i ranni. Przerwa w ruchu kolejowym.

Bolszewicy zajmują szereg gajówek między Józefowem i Łukową. Przyjeżdżającym nie robią żadnych wstrętów. Pochmurno i dżdżysto. Rankiem mgła. Ciepło.

Piątek, dn. 21 kwietnia. Około południa wybrałem się na Brzeziny, aby stamtąd jechać na kurs BIP-u dla młodszych dowódców. Poczynając od Morgów słyszałem strzały karabinowe od strony Górecka Kościelnego. Wiedziałem, że pojechali w tę stronę żandarmi z ochrony tartaku w Długim Kącie. Strzały się przybliżały. Mimo to postanowiłem pójść, aby dotrzeć mimo wszystko na Brzeziny. Kiedy znalazłem się na skraju lasu przed bagnem ciągnącym się aż pod folwark Tarnowolski, a strzały nie zmiły, postanowiłem poruszać się w prawo drożyną biegnącą między bagnem a lasem. Po przebyciu kilkuset metrów ujrzałem grupę uciekających. Biegli oni szybko w głąb lasu. Padły od nich strzały. Nie wiedząc kto taki, a przy tym mając teczkę załadowaną broszurami konspiracyjnymi, programami kursów, zawróciłem. Nie dałem jednak za wygraną. Skierowałem się na folw[ark] Tarnowola drogą odkrytą. Na podwórzu folwarku spotkałem starszą kobietę. Nie zdążyłem jej jeszcze rzucić jednego pytania, a ta do mnie: *Niech pan się schowa! Od wsi Niemcy podchodzą do folwarku.* Pytam, czy są daleko. - *Już są tu, zbliżają się do bramy* – pada odpowiedź. Decyzję powziąłem momentalnie, ucieczki w stronę lasu i przynajmniej pozbyć się teczki po drodze jeżeli mnie złapią. Wypadam więc z podwórza i biegnę na przełaj przez pole, bagnistą łąką, brodząc po kolana w kierunku zbawiennych karłowatych sosenek. Oglądam się ciągle za siebie, i widzę dwóch Niemców w bramie podwórza folwarcznego, a 6-ciu innych zdaje się z k[arabinami] m[a-szynowymi] obeszło folwark i kieruje się również w stronę moją. Od biegu przeszedłem w marsz. Byłem już na drodze. Moi prześladowcy

jednak nie strzelali za mną. Nie mogłem tego zrozumieć. Później dopiero wszystko mi się wyjaśniło. Tymczasem przez las kieruję się szybko na Morgi. Po drodze nie spotykam nikogo, cisza. Na Morgach tymczasem zdążyli już mężczyźni ulotnić się. Na szosie do stacji Krasnobród stoi samochód. Kręcą się koło niego Niemcy. Pytam, czy są w Józefowie. Nie umieją mnie poinformować czy nie chcą. Postanawiam dostać się do domu okólną drogą. Wszak w mieszkaniu mam całe archiwum. Boję się także o lekarstwa, środki opatrunkowe, które z takim trudem sprowadzone paść teraz mogą pastwą rabunku. Przechodzę w bród Nepryszkę koło rzeźni. Niemcy koło samochodu stoją dalej bez ruchu. Ul[icą] Biłgorajską docieram wreszcie do domu. Pakujemy szybko lekarstwa. Swoje archiwum, maszynę do pisania wynoszę do skrytki u „Kruka”. Tymczasem pojawiają się samoloty wywiadowcze. Krążą nisko nad Józefowem. Niemcy wjeżdżają w ul. Piłsudskiego swoim samochodem. Jest wśród nich jeden ranny. Samoloty kierują się na las i zataczają rozległe koła niemal tuż nad wierzchołkami drzew. Słysząc jakieś strzały.

Siadamy do obiadu. Ale na tym nie koniec sensacji. Mniej więcej w godzinę po ukazaniu się samolotów wywiadowczych i ich odlocie w stronę Zamościa, pojawiają się trójkami bombowce. Jest ich piętnaście. Lekkich samolotów wywiadowczych jest już 4-ry. Wszystkie krążą teraz nad lasem. Wreszcie bombowce zaczynają pikować. Rzucają bomby. Było ich ponad 50. W Józefowie popłoch. Wiele kobiet i dzieci ucieka w pole, inni kryją się do rowów lub stają tuż przy ścianach domów, mając złudzenie większego bezpieczeństwa. Bombowce zataczają koła coraz bliższe Józefowa. Na szczęście cały swój ładunek wyrzuciły na dwie gajówki, tj. stojącą przy szosie Józefów - Aleksandrów i Józefów - Łukowa. Obydwie uległy zniszczeniu. Wieczorem dowiadujemy się, że Niemcy z obsady tartaku długokąckiego natknęli się pod Góreckim Kościelnym na bolszewików. Zabitych zostało 12 i jeden woźnica z Brzezina, członek organizacji. Amunicja, część broni stała się łupem zwycięzców. Teraz dopiero wyjaśniło mi się dlaczego Niemcy spotkali przeze mnie pod Tarnową nie strzelali. Byli oni w jeszcze większym pewnie strachu niż ja.

P[ani] Tosia wróciła z Warszawy. Przyjechało z nią jeszcze dwóch panów. Obaj z dywersji stołecznej. Palił się im grunt pod nogami. Jak wynioskowałem z rozmowy obaj są rzemieślnikami fabrycznymi.

Sobota, dn. 22 kwietnia. Wyprawę na Brzeziny odłożyłem do niedzieli. We wsi tej nie ma bowiem podobno nikogo. P[ani] Marysia i Mużacz mieli wczoraj podobno przygodę o ciężkim przebiegu. Moi goście z Warszawy niecierpliwą się zbyt długim ich zdaniem oczekiwaniem na odmarsz do lasu. Jeden z nich pseudo Bolek jest kpr[a-lem] rezerwy, artylerzystą. Ma lat 40, brunet, średniego wzrostu, robi wrażenie znękanego. Drugi, pseudo Sęk jest dobrze zbudowanym mężczyzną lat 27, blondyn, ruchliwy, pogodny, energiczny. W wojsku nie służył. Obaj mają poza sobą szereg niezwykłych wyczynów.

Niedziela, dn. 23 kwietnia. Odprowadziłem swoich gości na Brzeziny. Wieś jakby wymarła. Okazuje się, że jeszcze w piątek czy nawet czwartek ewakuowała się ludność na skutek pogłoszek o zamierzonym bombardowaniu. Od Mużacza i P[ani] Marysi dowiaduję się szczegółów ich przygody. Spali w lesie, w baraku, który służył za pomieszczenie kursu podoficerskiego w zimie. Rankiem nic nie podejrzewając skierowali się do wsi. P[ani] Marysia postępowwała w pewnym oddaleniu od Mużacza. Oboje mieli aż nadto materiału obciążającego przy sobie. Mużacz niósł płaszcz wojskowy, w kieszeniach którego tkwiły granaty i pistolet. Ujrzał z dala Niemców, ale nie wiedząc czy to nie bolszewicy przezornie spytał głośno spotkaną kobietę: *Kto to taki, Niemcy czy bolszewicy.* Na to jeden z Niemców po polsku: *A kogo chciałbyś? Chodź tu!* I nie czekając na wykonanie polecenia zbliżył się do Mużacza, żądając dowodu osobistego. Wtedy też zauważył p[anią] Marysię i zapytał kto to taki. *Moja żona* – padła odpowiedź. Kiedy Niemiec skierował się do p[ani] Marysi, Mużacz rzucił się do ucieczki. Torba p[ani] Marysi tymczasem została poddana rewizji, na szczęście rewidujący nie zauważył ukrytego pod bielizną archiwum WSK. Ucieczka Mużacza wywołała pewne zamieszanie wśród Niemców. Skorzystała z tego p[ani] Marysia i również poszła w jego ślady. Bito za nimi gęsto z broni ręcznej i maszynowej, ale bez skutku. Szczęśliwie oboje dotarli do lasu. Tutaj Mużacz raz jeszcze

spotkał się z Niemcem, ale obaj zbłąkani dali za wygraną, salwując się ucieczką. P[ani] Marysia straciła przy tym całe archiwum WSK.

Jutro rano wybieram się na kurs BIP-u do obozu.

Poniedziałek, dn. 24 kwietnia. Już po powrocie z Brzezin zawiadomiono mnie, że kurs jest na razie nieaktualny. O następnym terminie mam być powiadomiony.

Środa, dn. 26 kwietnia. Dziś miały przyjechać z Warszawy pp. Halina, Basia i nieznana mi kandydatka na kom[endantkę] obw[odu] WSK. Poszedłem na stację Krasnobród. Okazało się, że od strony Zawady nie nadszedł żaden pociąg. Most na Wieprzu pod Zwierzyńcem zniszczony w połowie, tor między tą stacją a Krasnobrodem uszkodzony. Telefoniczne połączenie utrzymane. Od podróżnych, którzy szli piechotą od Szczebrzeszyna dowiedziałem się, że pociągi dochodzą jedynie do tej stacji.

Nad lasem znów krąży samolot wywiadowczy. W drodze powrotnej wstąpiłem na Brzeziny. Gospodarzy zastałem w domu. W nocy z niedzieli na poniedziałek byli oni na zrzucie broni i amunicji z Anglii. Przyleciały trzy samoloty, z tego dwa z ładunkiem. Wszystko odbyło się pomyślnie. Całą tą akcją przyjmowania dyrygował hr. Marek Zamoyski³⁸. Zapowiedziane są i dalsze zrzuty. Cały ładunek przewieziono do magazynu na osiemnastu wozach. Oprócz broni i amunicji przesyłka zawierała także materiał wybuchowy, mundury, lornetki itp. P[ani] Marysia opowiedziała mi szczegóły odlotu samolotów. Najpierw oddaliły się dwa, które zrzuciły ładunek. Trzeci krążył uporczywie na miejscu zrzutu. Dopiero ktoś z obecnych wpadł na pomysł zasygnalizowania mu angielskiego: O kej! Uczyniono to latarką elektryczną. Zamorski gość jakby tylko czekał na ten znak. Zatoczył koło i pogrążył się w mroku nocy. Był to pierwszy wypadek na naszym terenie zaopatrzenia oddziałów leśnych przez Anglię.

Czwartek, dn. 27 kwietnia. Najzupełniej nieoczekiwanie przyjechali goście z Warszawy. Komunikacja kolejowa znów została przywrócona. Nowa kandydatka na kom[endantkę] obw[odu] WSK przedstawia się fizycznie pierwszorzędnie. Wysoka, zgrab-

38 Ppor. rez. Marek Zamoyski „Marek”, od 1943r. oficer zrzutów Inspektoratu Zmojskiego ZWZ-AK. J. Józwiakowski, *Armia...*, op. cit., s.162.

na, doskonale zbudowana blondynka, ubrana b[ardzo] skromnie. Spódniczka czarna z farbowanego płótna samodziałowego, sweter niebieski, kurtka męska z koca z podszewką w fantastyczne kwiatki. Pali papierosy. Ma ukończoną szk[olę] pchr[chorążych] 1943r., 3-letnią szkołę pielęgniarek. Była pół roku w oddziale partyzantkim w Karpatach Wschodnich. Siedziała 3 m[iesiące] w więzieniu w Kołomyi. W poszukiwaniu oddziału pojechała potem z kolumną samochodową, niemiecką na Węgry, a stąd do Przemyśla. P[ani] „Nina”³⁹, bo tak jej na imię, jest pogodnego usposobienia. O swoich dawnych towarzyszach broni wyrażała się zawsze pochlebnie. Określa ich jako „cudnych” chłopców itp. Mimo swoich 24 lat p[ani] „Nina” jest bardzo młoda. Jest bardzo naturalna i prosta w obejściu. Nie bardzo się orientuje gdzie trafiła, ciągle tylko martwi się czy tylko będzie brała udział „w ostrych robotach”. P[ani] „Nina” jest kuzynką b[yłego] dyr[ektora] gim[nazjum] Ł. Roguskiego.

P[ani] Halina jest jak zawsze miła, spokojna i b[ardzo] naturalna. Ma zostać naszą kumą. Przywiozła dla Jolusi nawet materiał na sukienkę do chrztu.

P[ani] Basia jest najmłodsza z moich gości. Jasna blondynka, średniego wzrostu, o ślicznych niebieskich oczach. Ma dopiero lat 22, a dziwnie w niej się łączy młodość z rozumem i powagą. Mówi wiele i prędko. Posiada dużą kulturę umysłową. Kocha bardzo swoją rodzinę. Ojciec, b[yły] beliniak⁴⁰, matka tzw. „śpioszka”⁴¹ z 1920r. są przedmiotem jej uwielbienia. Wszystko to bardzo miłe robi wrażenie. W ubiorze p[ani] Basia jest niedbała. Potrafi sobie przypiąć odprutą podszewkę agraftką lub paradować dwa dni z rozprutą spódniczką. Łóżka swego nigdy sama nie pościeli. Jest świadoma tych braków, ale nie próbuje ich usunąć.

Sobota, dn. 29 kwietnia. Zaprosiłem z koncertem dla naszych pań Gustawa Krudowskiego, skrzypka, którego wojna zapędziła

39 Janina Roguska Bartoszevska „Nina”, szefowa sanitariuszek szpitala leśnego „665”, uczestniczka bitwy pod Osuchami w czerwcu 1944r., późniejsza żona Konrada Bartoszevskiego „Wira”. J. Markiewicz, Paprocie..., op. cit., s. 209.

40 Beliniak - żołnierz Pierwszego Pułku Ułanów Legionów Polskich, utworzonego w czasie I wojny światowej przez Władysława Zygmunta Belinę-Prażmowskiego. <https://sjp.pl/beliniak> (dostęp: 27.05.2025).

41 „Śpioch” - agent, który nie jest aktywny w danym momencie, ale w określonych warunkach może mu być przydzielone jakieś zadanie. <https://wsjp.pl/haslo/podglad/78566/spioch/5197504/agent> (dostęp: 27.05.2025).

do Józefowa. Panie nie spodziewały się takiej uczty. Szkoda tylko, że brak było akompaniamentu. Tutaj muszę dodać, iż w sprawie K[rudowskiego] rozmawiałem przed kilku dniami z miejscowym proboszczem. Zgodził się na moją propozycję uświetnienia rannej mszy w niedzielę grą na skrzypcach. Proboszcz wyraził nawet chęć pobierania lekcji muzyki. Podaję to za przykład, jak u nas brak ludziom inicjatywy. Krudowski jest już w Józefowie od kilku lat, tutaj się ożenił. Nie było tajemnicą dla nikogo, że jest skrzypkiem utalentowanym i że żyje w niedostatku. Był w oddziale „Groma”. Okazał się doskonałym żołnierzem, ale nikt nie wpadł na myśl ułatwienia mu życia. Sam K[rudowski] biadał, że się zemści na różnych instytucjach dobroczynnych, które teraz o nim nie pamiętają, a kiedyś będą się odwoływać do jego wielkoduszności.

Stosunki z Ukraińcami coraz bardziej się zaostrzają. Krążą pogłoski o wyznaczeniu dla Polaków strefy osiedlenia. Wchodzi w jej obręb i Chełmszczyzna. Faktem jest, że coraz liczniej przybywają na nasz teren uchodźcy z pow. hrubieszowskiego i rawsko – ruskiego.

Niedziela, dn. 30 kwietnia. Składamy wizytę na Brzezinach. Okazuje się, że nie tylko nasi mieli zrzut. U bolszewików lądował nawet samolot. Zabrał rannych, przywiózł im prasę. Z tego właśnie transportu miałem okazję przeglądać „Wolną Polskę”, tygodnik wydawany w Moskwie. Był to nr ze stycznia r. b., poświęcony głównie stosunkom polsko – sowieckim. Zawierał także mapkę granic według projektu Curzona⁴². O ile się zdążył zorientować pobieżny przegląd, ogólnie poziom i język „Wolnej Polski”, stoi wyżej od takich np. „Izwestii”, których ostatni nr z końca marca również miałem niedawno w ręku. I to było jedno tylko, co mogło ucieszyć z tej lektury.

Wymarsz dalszych oddziałów na tereny zagrożone przez Ukraińców na razie wstrzymany. Ma tam się udać sam inspektor, aby wybadać sytuację.

Poniedziałek, dn. 1 maja. Wczoraj wieczorem bolszewicy zabrali ze spółdzielni w Józefowie kilkanaście kg cukru, jajka i 14 l wódki.

42 Linia granicy przebiegała od Grodna przez Jałówkę, Niemirów, Brześć, Dorohusk, na wschód od Hrubieszowa, dalej do Kryłowa, skąd na zachód od Rawy Ruskiej i na wschód od Przemyśla, aż do Karpat. <https://encyklopedia.pwn.pl/haslo/Curzona-linia;3888513.html> (dostęp: 27.05.2025).

Przewodnikami byli dwaj miejscowi ludzie, którzy dla przypodobania się pozbawili najuboższych swoich braci przydziałów. Jest to przykład jak nowi nasi panowie szybko zdobywają sobie współpracowników.

Komunikacja kolejowa znów przerwana. W nocy słysząc było wybuchy w różnych kierunkach. Nad lasem strzelały rakiety i gorzały jakieś silne światła. W pierwszej chwili brałem je za lunę pożaru.

Po raz pierwszy w tym roku w dzień pojawili się na ulicach Józefowa bolszewicy. Z okazji 1 maja byli naturalnie pijani. Przechodniów wypytywali o narodowość. W południe przyjechał goniec z obozu pod Aleksandrowem po lekarza. Przywieziono tam rannych żołnierzy z oddziału „Wara”⁴³. Brali oni udział w wysadzeniu w powietrze pociągu niemieckiego z amunicją. W toku walki z konwojem, nadjechał pociąg pancerny. Z naszej strony od jego kul padło 2 zabitych strzelców; 4-ech zostało rannych, z czego 2 ciężko. Jeden z nich stracił oczy.⁴⁴ P[ani] „Nina” podążyła więc z lekarzem do obozu. Znalazły zastosowanie i zastrzyki przeciwtężcowe przywiezione szczęśliwie przez p[anią] Halinę.

Wtorek, dn. 2 maja. Do Delegatury zgłosili się pierwsi uchodźcy z pow. Rawy Ruskiej. Są wśród nich trzy nauczycielki z rodzinami, kolejarz z rodziną. Razem 6 rodzin, 18 osób. Przyjechali jeszcze w sobotę wieczorem. Ulokowali się we wsi Długi Kąt. Zaproponowałem im przenosiny do Józefowa. Zgodzili się chętnie. Mniejsza grupka jest w Hamerni, dokąd przenieśli się z Oseredka, spalonego przez Niemców podczas walki z oddziałem „Wara”.

P[ani] Halina była w Biłgoraju. Po drodze spotkała tylko dwóch bolszewików. Droga między Aleksandrowem i Józefowem jest zaminiowana. Miejsca zagrożone są oznaczone gałązkami. W Biłgoraju spokój.

43 Włodzimierz Hascewicz „War” (1903 – 1961) , przedwojenny kierownik szkoły z Aleksandrowa, dowódca aleksandrowskiej kompanii AK, dowódca batalionu III/OP 9., aresztowany przez NKWD i osadzony na Zamku w Lublinie, a 18 XI 1944 r. wywieziony transportem z Lublina do zespołu obozów Borowicze. Przebywał w Jogle, Waldlagrze i Szibotowie a potem w Kamionce i Krasnem w obwodzie świerdłowskim. Do kraju powrócił 23 XI 1947 r. <https://www.ealeksandrow.pl/container/Aleksandrow-czII-2014> (dostęp: 27.05.2025).

44 Akcja ta miała miejsce 30 kwietnia 1944 r. na linii kolejowej Susiec – Nowiny. Została przeprowadzona przez żołnierzy z kompanii Edwarda Błaszczaka „Groma” , którzy ponieśli duże straty. Polegli: strz. Zbigniew Podczaski „Sajgon” i strz. Jerzy Teliczek „Czwarty”, natomiast ranni zostali: strz. Jan Przewłocki „Szerszeń”, strz. Aleksander Kucharczyk „Kuchnia”- stracił całkowicie wzrok, strz. Piotr Rozwadowski „Rąb”, Roman Szydełko „Zapałka”- przestrzelenie klatki piersiowej. B. Sikora, Historia..., op. cit., s. 41-42.

Środa, dn. 3 maja. Nastroju świątecznego ani śladu. Na mszy porannej było podobno więcej osób niż codziennie. W ciągu dnia ulice Józefowa roiły się od pijanych. Była także jedna większa bójka, połączona z akompaniamentem kłótni i wyzwisk. Widzów zebrało się pod dostatkim. Pp. Halina i Basia jeździły z „Krukiem” do obozu „Wira”. I tam panował nastrój świąteczny, podsycany alkoholem, którego udało się zdobyć ok. 400 litrów.

Po konferencji lekarza z inspektorem zdecydowano wznieść barak na szpital. Na koszty urządzenia przeznaczono 10 tys. zł. Mnie „Wir” przysłał 1000 zł na zakup lekarstw.

Pluton józefowski znów przeżywa przesilenie. Dotychczasowy komendant Pardus⁴⁵ z Pardysówki zrezygnował ze swojej funkcji, BCh zatrudnia go podobno w administracji. Skarbnik plutonu i p[an] komendant nie mogą się wyliczyć z wydatkowania 11000 zł, skonfiskowanych przed kilkoma tygodniami handlarzom koni. Pieniądzy nie ma, nic też za nie, nie kupiono.

Byłem świadkiem sądu nad jednym ze strzelców z oddziału „Groma”⁴⁶, pochodzącym z Józefowa. Sprzedał on rkm za 1 tys. zł i konia jakiemuś handlarzowi. Badał go przy mnie sam „Grom”⁴⁷. Obwiniony wyjaśnił, że o pozwolenie sprzedaży pytał „Zagłoby”. Proponował mu kupno broni dla oddziału, ale ten nie miał pieniędzy. „Grom” uznał sprawę za wyjaśnioną z tym, że obwiniony w ciągu tygodnia przedstawi zaświadczenie nabywcy, że broń poszła w dobre ręce. Jak mnie objaśnił Mużacz broń i amunicja po zrzucie z Anglii potaniała. Nabój do kb kosztował już 2 zł sztuka, teraz proponują po 1 zł 20 gr. Najbardziej jednak spadła cena amunicji do pistoletów. Ostatnio za nabój do Visa płacono już 30 zł.

45 Kpr. Feliks Pardus „Piast”, dowódca plutonu 4 (Józefów, Pardysówka Mała i Duża) w rejonie AK Józefów, żołnierz oddziału „Groma”. Jak wynika z relacji Henryka Nowickiego „Orla” sprzedał zdobyty przez oddział rkm dla własnej korzyści o co poróżnił się z „Gromem” i został wydalony z oddziału. Wówczas przeszedł do BCh. Po wojnie wstąpił do milicji i był komendantem posterunku MO w Łodzi. H. Nowicki „Orzeł” Niedokończona relacja – wspomnienia żołnierza z oddziału Edwarda Błaszczaka „Groma”, „Zeszyt Osuchowski”, 2014, nr 11, s. 46-48.

46 Oddział Edwarda Błaszczaka „Groma” powstał na początku 1943r. Jego kolejnymi dowódcami byli: Konrad Bartoszewski, „Zadora”, „Wir”, Hieronim Miąg, „Korsarz”, Edward Błaszczak, „Grom”, Jan Kryk, „Topola”. B. Sikora, Historia..., op. cit., s. 3.

47 Edward Błaszczak „Grom”, żołnierz września 1939 r., dowódca oddziału partyzanckiego AK rejonu Józefów, pełnił funkcję dowódcy batalionu. <https://www.sp-chmielek.pl/informacje-o-patronie> (dostęp: 27.05.2025).

Uruchomiłem apteczkę pierwszej pomocy w Aleksandrowie. Podjął się ją prowadzić proboszcz ks. Bol[esław] Świś. Projektuję jeszcze zorganizowanie kursu samarytańskiego dla dziewcząt, tak aby przynajmniej 2 wyszkolić dla każdej wsi.

Czwartek, dn. 4 maja. Godna podziwu jest energia Niemców i szybkość z jaką odbudowują uszkodzone linie kolejowe. Wczoraj już przeszedł pierwszy pociąg roboczy od strony Zawady do st[acji] Długi Kąt.

W Józefowie mieliśmy dzisiaj jednocześnie przedstawicieli trzech potencji. W jednej z miejscowych knajp posilał się obiadem ob. „Adam”⁴⁸, d-ca oddziałów partyzanckich. W tym czasie od strony Długiego Kąta wjechał do Józefowa samochód z niemieckimi telefonistami. Stało się to tak szybko, że czujka wystawiona na rogatce nie zdążyła uprzedzić „Adama” i jego uzbrojonego otoczenia. Prawie jednocześnie z Niemcami wjechało ul. Biłgorajską trzech konnych bolszewików. Przechodnie uprzedzili ich o sytuacji, nie czekając spotkania z innymi gośćmi wykręcili więc galopem w pole.

Wódka zdobyta przez „Wira”⁴⁹ cieszy się w Józefowie dużym powodzeniem. Płacą w hurcie 120 zł za litr, w detalu 140. Głównymi odbiorcami są właściciele 8 knajp józefowskich. Prosperują one doskonale, gdy sklepów z artykułami pierwszej potrzeby jest tylko 3, a szkoła jedna i to jednoklasowa, prowadzona przez jedną nauczycielkę.

Ciekawy jest stosunek rodziców naszych podopiecznych do dzieci. W takim np. Aleksandrowie do badania lekarskiego, bezpłatnego nie stawiała się ponad połowa dzieci. Stan ich zdrowia okazał się fatalny. Mimo to wielu rodziców po lekarstwa dla dzieci wcale się nie zgłosiło.

Lokal Delegatury coraz bardziej upodabnia się do klubu.

Wyznaczają tu sobie spotkania różni moi znajomi i nieznajomi, tutaj

48 Stanisław Maksymilian Prus „Adam”, „Jan”, „Józef”, „Kmita”, „Łada”, „Maria”, „Piotr”, „Płomieniczek”, „Stefan”, vel Piotr Kmita, vel Jan Łada, kapitan piechoty Wojska Polskiego, uczestnik Wojny Obronnej 1939r., komendant Obwodu Zamość ZWZ – AK, dowódca Oddziałów Dywersji Bojowych, inspektor Inspektoratu AK Zamość, w 1944 r. aresztowany przez NKWD, zamordowany prawdopodobnie na Zamku Lubelskim. <https://www.dws-xip.com/PW/bio/p23.html> (dostęp: 27.05.2025)

49 Dnia 2 maja 1944r. oddział „Corda” przeprowadził akcję na transport wódki na szosie Biłgoraj- Zwierzyniec. Zdobyty łup podzielono między oddziały AK „Corda”, „Woyny” i „Wira”. Podczas okupacji wódka była środkiem płatniczym i dzięki niej można było zakupić np. broń. Z. Buszkowski „Zółty”, Relacja żołnierza AK z oddziału Józefa Steglańskiego „Corda”, „Zeszyt Osuchowski”, 2016, nr 13, s. 15 – 16.

też szukają swoich znajomych zupełnie postronni. Przeszkadza to niesłuchanie w pracy. Najgorzej irytuje to, że wszyscy ci goście niczym właściwie nie zajmują się sami a są zawadą dla innych, zupełnie nie zdając sobie sprawy, że czasy są tego rodzaju, że od pracy nikomu usuwać się nie wolno. Uderza takie fatalne niewykorzystanie pracowników płatnych chociażby dla idei społecznych. W takiej np. spółdzielni pracuje 7 dziewcząt, które całe dni spędzają na baraszkowaniu. Należą one do WSK. Nikt nie pomyśli o wyzyskaniu ich wolnego czasu. Gdy trzeba coś zrobić, robią to tylko stale p[ani] Tosia, Stefa i p[ani] Makuchowa⁵⁰. Pewnego razu obudziły mnie nawet w nocy, aby wykorzystać lokal do sterylizowania i paczkowania gazy. Nie inaczej wygląda sytuacja w Zarządzie Gminnym. Z pracujących tam 4-ch mężczyzn nie ma zwykle żadnego, trzy dziewczęta zajmują się robotkami kobiecymi lub na zmianę wychodzą na spacer. Stan ten nikogo nie razi. Do tego kompletu dorzucić należy jeszcze dwóch praktykantów organistowskich przy miejscowym kościele. W sumie stanowi to prawie piętnaście osób dosłownie niczym nie zajętych. Zwracałem się do Zarządu Gminnego o przydzielenie do pracy w Delegaturze dwóch pracownic. Przez tydzień rzeczywiście przychodziły, zamiast jednak delegować je do odwołania, codziennie musiałem zapytywać czy, aby pracownice nie są potrzebne. Dzieje się to wtedy, gdy samorząd gminny nie udziela dosłownie żadnej pomocy Delegaturze, chociaż ta prowadzi właściwie całokształt opieki społecznej. Jedyne co pozostało gminie, to kierowanie chorych do szpitali i niepłacenie za nich kosztów kuracji. Oryginalnie wygląda praca samych członków Delegatury. Właściwie nie przejawiają oni żadnego zainteresowania dobrowolną opieką społeczną. Dotyczy to przewodniczącego W. Baczmagi, członków, p[ana] Siomy (wójta) i p[ani] Fuchrównej (nauczycielki). Ta ostatnia nawet nie zainteresowała się losem swoich koleżanek z pow. rawsko – ruskiego. Złożyły one jej wizytę, badając możliwość uzyskania pracy. P[ani] Fuchrówna wyjaśniła im, że wobec braku zainteresowania nauką dzieci ze strony rodziców nie

50 Władysława Makuch (z domu Goch), „Pokrzywa”, „Gejsza”, żona „Kruka”, nauczycielka z Łukowej, komendantka placówki WSK, zginęła wraz z mężem pod Osuchami 25 czerwca 1944 r. J. Markiewicz, Paprocie ..., op. cit., s. 231.

ma właściwie szans na pracę. I to było wszystko. A przecież zalewa nas morze analfabetyzmu. Nic nie słyszałem dotąd, aby p[ani] Fuchrówna tę bierność rodzicielską chciała przełamać. Pewną dobrą wolę widać ze strony kierownika spółdzielni p[ana] Małkowskiego. Nie odznacza on się ofiarnością osobistą, ale przy okazji swoich spraw załatwia i Delegatury. Wykazuje nawet pewną w tym kierunku inicjatywę. Na osobne miejsce w tej charakterystyce członków Delegatury zasługuje ks. Michał Całka, miejscowy proboszcz. Interesuje go żywo opieka społeczna. Wnika nieraz dość drobiazgowo w różne dziedziny. W różnych kwestiach ma samodzielne zdanie nacechowane zwykle ostrożnością i formalnością. Postawić można księdzu jako zarzut: nie liczy się z warunkami naszego obecnego życia, nad którym ciąży już tylko cień potęgi niedawnej okupanta. Był on przewodniczącym Delegatury. Ze stanowiska tego zrezygnował przerażony ilością pracy. Stało się to wtedy, kiedy pracownikami płatnymi były dziewczęta z ukończoną szkołą powszechną bez żadnego przygotowania do pracy biurowej. Z zamętu jaki to dało dotychczas jeszcze zupełnie nie wydobyliśmy się.

Jeżeli chodzi o personel płatny Delegatury, to jest on stosunkowo liczny, a mimo to niewystarczający wobec rosnących ciągle zadań. Wartości etyczne wszyscy posiadają bez zarzutu. Wszyscy nacechowani są również ofiarnością. Pracują bez żadnych norm, nie patrząc na porę dnia a nawet nocy. Potrzeby mają bardzo skromne. Nie stawiają żadnych wymagań. Wadą ogólną jest tylko pewna nieumiejętność pracy i jej organizowanie.

Tak np. gospodyni p[anna] St[efania] Klejńówna jest przykładem pracowitości. Nie uchyla się od żadnej roboty, nawet najbardziej niewdzięcznej. Nie umie jednak wykorzystać swoich pomocnic, dyżurnych. Brak jej zmysłu władczego.

P[ani] Tosia Szanajcówna, biuralistka jest wzorem pracowitości i oddania sprawom Delegatury. Charakter ma kryształowy. Nie uchyla się od żadnej dosłownie pracy. Nigdy nie okazuje żadnej niechęci czy niezadowolenia. Zawsze ma jasne, promienne oczy i uśmiech na ustach. Słabą jej stroną, do której się sama przyznaje, jest brak inicja-

tywy, no i przygotowania praktycznego do wykonywanego zajęcia. Zdrowie posiada wątłe. Wielka szkoda, że nie otrzymała żadnego wykształcenia poza szkołą powszechną. P[ani] Tosia ma naprawdę piękną i wartościową duszę. Takich ludzi nader rzadko się spotyka.

Trzecia z kolei i niedawna pracownica Delegatury to p[anna] Hanka Kondratówna, pochodząca z mieszanej narodowościowo rodziny. Jest to energiczna, żywa osoba, skora do śmiechu i radości. Ma ładny głos, lubi śpiew. Ma ona zajmować się ogródkami działkowymi. Jest jednak używana do różnych prac wobec stałego zwiększania się ich zakresu. Obecnie np. zastępuje chorą gospodynię. Tak jest zaledwie od 4 dni, a czuję u niej już pewne niezadowolenie. Uważa, że bardziej powołana jest do innych zajęć, chociaż z ortografią jest w niezgodzie.

Rolę pomocnicy kuchennej pełni młoda dziewczynka Irena Leszczakówna, której ojciec zginął w Majdanku. Jest to dobry materiał na pracownicę, jeżeli nie trafi pod złe kierownictwo. Kompletuję mój personel z myślą stworzenia kadry pracowników w dziedzinie opieki dobrowolnej, społecznej. Liczę się bowiem z tym, że nawet zawarcie pokoju nie tylko nie zredukuje jej znaczenia ale przeciwnie otworzy nowe możliwości.

Pogodę mamy piękną, słoneczną. Nocami przymrozki.

Piątek, dn. 5 maja. Dziś w nocy był drugi zrzut materiału z Anglii. Przyleciały trzy samoloty. Wszystkie z ładunkiem. Zrzut odbył się na polach Górecka Starego, w pobliżu Florianki. Otrzymano broń angielską i niemiecką, w tym nawet granatniki, amunicję, mundury, obuwie itp. Było tego tyle, że załadowano aż 25 wozów.

Mużacz opowiadał mi o wydarzeniu, jakie miało miejsce w Górecku Starym. Już we dnie prowadził ostatnią partię zrzuconego materiału. W pewnej chwili dopadł do furmanki jakiś stary chłop i z rozrzewnieniem ucałował zasobnik przysłany z Anglii. Pole, na którym odbył się zrzut zdeptane, zasiewy niemal zniszczone. Mimo to nikt nie rości sobie z tego tytułu żadnych pretensji. Właściciele głośno oświadczają, że to nic byleby takich przesylek było jak najwięcej.

Taka jest postawa chłopów z Górecka Starego. W Brzezinach przed

dwoma niespełna tygodniami było nieco inaczej. Po bombardowaniu gajówek koło Józefowa, wobec krążących pogłosek o zamierzonym bombardowaniu Brzezin, Mużacz zarządził ewakuację wsi – ludzi i dobytku. Na plac zborny ściągano b[ardzo] opieszale. Mużacz zniecierpliwiony tym lekceważeniem ostrzeżenia, nie wytrzymał i dzielił trzech chłopów w gębę. Skutek był piorunujący i oni i pozostali w mig byli gotowi do ewakuacji.

„Orsza” znów czuje się zagrożony w Biłgoraju. Aresztowano dwóch braci Łońskich⁵¹. Szukano podobno i „Małego”⁵², zastępcy „Orszy”.

Piękna, słoneczna pogoda, choć nocą mróz, a rankiem szron.

Sobota, dn. 6 maja. Otrzymaliśmy wezwanie do Górecka Kościelnego na spotkanie z „Orszą”. Poszliśmy pieszo. Spotkanie nastąpiło u pp. Siomów. Moi goście poznali przy tej okazji niemal cały sztab obwodu. M.in. byli: „Korab” – szef BIP-u, a faktycznie redaktor „Powstańca” (nazwisko Zbigniew Krynicki), „Radwan” (nazwisko Kopeć)⁵³ obaj medycy zatrudnieni w szpitalu powiatowym w Biłgoraju, Szwab – skarbnik rejonu, „Wir”, „Selim” i „Żar”, „Huk” – technik ze Stalowej Woli (saper)⁵⁴, „Baryka” i dr Biga. Lekarze z wyjątkiem Bigi, uzbrojeni w okazałe pistolety i granaty, inni znów w angielskie steny. Po raz pierwszy oglądałem tę broń. Zdziwiła mnie jej prostota i niedbałość wykonania. O wyrobach angielskich miałem dotychczas zupełnie inne wyobrażenie.

Moje panie w tej atmosferze czuły się doskonale, zresztą reprezentowały najwyższą, dawno niewidzianą w tym towarzystwie klasę. Pierwsze rozmowy „Orsza” przeprowadził ze mną. Po wysłuchaniu mego sprawozdania z przyjazdu pań, zakupieniu wosków, map itp. zaproponował mi objęcie całokształtu spraw BIP-u. Dla nadania

51 Bracia, Bolesław i Jan Łońscy – wywiadowcy I rejonu AK Biłgoraj, zamordowani w 1944r. przez zamojskie Gestapo. Z. Książek, Z dziejów..., op. cit., s.198 – 199.

52 Por. Józef Wójcik „Mały”, „Błysk”, komendant rejonu AK Krzeszów do grudnia 1942r., zastępca komendanta obwodu AK Biłgoraj. Poległ w bitwie pod Osuchami w czerwcu 1944r. J. Józwiakowski, Armia..., op.cit., 167 i 726.

53 Ppor. Lucjan Kopeć „Radwan”, lekarz obwodu AK Biłgoraj, a następnie komendant szpitala leśnego „665” <https://armiakrajowazgorzelec.blogspot.com/2016/10/por-radwan-szpital-lesny-665-szpital.html> (dostęp: 27.05.2025).

54 Por. Stanisław Kowalski „Huk”, dowódca samodzielnej drużyny minerskiej rejonu Józefów w obwodzie AK Biłgoraj. J. Markiewicz, Paprocie..., op. cit., s. 209

pracy odpowiedniego tempa mam być z nim w bliskim kontakcie. Zaproponował mi więc przenosiny do jego m. p.⁵⁵ w Kątach pod Frampolem. Na zapytanie dlaczego akurat tam, otrzymałem odpowiedź, że musiał to uczynić ze względu na sytuację jaka wytworzyła się ostatnio w Biłgoraju. To był pierwszy argument. Drugi – konieczność utrzymania stałego kontaktu z nowym zastępcą, b[yłym] komendantem obw[odu] BCh niejakim Bryłą⁵⁶ (dawny komendant rej[onu] Frampola w r. 1941), b[yłym] urzędnikiem Izby Skarbowej w Lublinie, z wykształcenia prawnikiem. Frampol i okolica to twierdza BCh. Obecność stała „Orszy” pozwala mu mieć na oku to rozpolitykowane towarzystwo. Jak dalej zaznaczył mój rozmówca, łatwego życia tam nie ma. Tak np. otrzymał niedawno od panów braci z BCh list z kilkudziesięcioma podpisami żądający zastąpienia dotychczasowego komendanta rejonu Frampol przez człowieka BCh. Tak wygląda sejmikujące po starszylachecku chłopstwo. Jeżeli chodzi o samą propagandę, to „Orsza” uważa ją w tej chwili za najważniejszą dziedzinę pracy, tym bardziej, że komuniści na naszym terenie przejawiają coraz większą aktywność. Najgroźniej przedstawia się sytuacja w rejonie Huty Krzeszowskiej. Stacjonujący tam oddział „Jana”⁵⁷ zmuszony jest opuścić swoje m. p. Pójdą natomiast w okolice Huty inne oddziały.

Z innych ciekawych wydarzeń ostatniej doby zanotować warto informację „Orszy” o próbach kontaktu z naszymi oddziałami leśnymi ze strony Gestapo. W Biłgoraju zwracano się w tej sprawie do trzech osób, ale bez pozytywnego rezultatu. W Janowie znalazł się taki dowódca oddziału, który poszedł na współpracę w walce z partyzantką sowiecką. Niemcy usiłują różnicować oddziały polskie na „białe” i „czerwone”. Do współpracy oczywiście angażują tylko „białych”. Sprytna ta robota ma widoczny cel rozbicia polskiego ruchu podziemnego.

55 M. p. - Miejsce postoju

56 Pchor. Antoni Bryła „Tom” (1908 - 1968), – polski prawnik, współorganizator struktur podziemnego ruchu ludowego w powiecie biłgorajskim, komendant obwodu 3 BCh Biłgoraj do końca listopada 1943r. Został awansowany przez Komendę Główną BCh do stopnia podpułkownika. Był także członkiem Związku Walki Zbrojnej. Po wojnie został aresztowany przez NKWD i więziony w łagrach w Diagilewie i Borowiczach. M. Wojtas, Słownik..., op. cit., s. 72.

57 Oddział Franciszka Przysiężniaka „Jana”, „Ojca Jana”, „Marka” był oddziałem dywersyjnym NOW a po scaleniu NOW-AK operującym w Lasach Janowskich. <https://kedyw.pl/index.php/2020/09/30/30-wrzesnia-1975-r-odszedl-mjr-franciszek-przysiezniak-ps-ojciec-jan-dowodca-now-ak-i-nzw/> (dostęp: 27.05.2025).

Chcąc się zorientować w całokształcie położenia i warunkach, w jakich mam pracować zapytałem jeszcze o nasze stosunki z bolszewikami. „Orsza” z miejsca zaznaczył, że dotychczas z nimi nie nawiązywał żadnych stosunków. „Adam”, d-ca oddziałów partyzantycznych już odczuł przyjemności kontaktowania się z „towarzyszami”. Stają się oni coraz bardziej bezceremonialni. „Adama” po prostu degradują w różnych okolicznościach do jakiegoś swego pomocnika terenowego.

O warunkach materialnych moich „Orsza” nic nie wspomniał. Sam nie śmiałem zapytać, usłyszawszy, że obwód jest znów bez gotówki. Po aresztowaniu dwóch braci Łońskich w Biłgoraju, urwały się dostawy gotówki ze „Społem”, a ludzie ze spółdzielni powiatowej wstrzymują się nawet od kontaktowania. Stało na tym, że jeszcze w tym tygodniu mam się udać tam, gdzie mi wskaże i na początek przeprowadzić kurs BIP-u dla Frampola. Przyznam się, że to wszystko przyjąłem bez zapału. Praca w BIP-ie nie budzi we mnie entuzjazmu. Nie mogę się otrząsnąć od wspomnień z niedawnego usunięcia mnie ze stanowiska, które teraz znów mam zająć. A przy tym żaden ze współpracowników „Orszy” nie jest w takich warunkach rodzinnych i osobistych, jak ja. Wszystko to są kawalerowie. Ostatecznie ze strony mej naprawdę kochającej mnie i gotowej do najwyższych poświęceń żony, nawet dalsze pogorszenie się naszej i tak kiepskiej sytuacji materialnej nie spowoduje żadnych wymówek, ale trudno się zabierać ciągle do nowej pracy, gdy się zostało przy niej potraktowanym w sposób daleki od przyjemnego. Następną rozmowę miałem z „Korabem”. Ten zgodził się na współpracę ze mną w kursach BIP-u i oświadczył, że pragnie tylko zachować redakcję „Powstańca”. Redagowanie zajmuje mu b[ardzo] wiele czasu. Atmosfera w Biłgoraju jest coraz cięższa. Liczy się również z koniecznością opuszczenia swej posady i pójścia w ślady „Radwana”.

Do rozmowy z „Korabem” na tematy BIP-u nie byłem zupełnie przygotowany, dlatego też umówiliśmy się spotkać raz jeszcze w tym tygodniu w Aleksandrowie, celem wyczerpującego omówienia wszystkich spraw. „Korab” prowadził dotychczas kronikę obwodu.

I tej funkcji chce się pozbyć. Żalił się także na opłakany stan informacji nadchodzących z terenu. Współpracownicy BIP-u w tej dziedzinie stoją b[ardzo] nisko. W czasie całej rozmowy „Korab” aż nadto często podkreślał swój brak przygotowania fachowego do pracy propagandowej. Naturalnie i ja braku kwalifikacji też nie ukrywałem.

Po rozmowie z moimi paniami „Orsza” przeprowadził dłuższą rozmowę z „Żarem”. Dochodziły z niej do nas tylko podniesione głosy. „Orsza”, zdaje się wręcz wytknął p[ani] Marysi brak jej aktywności, wywołany zaabsorbowaniem się miłością do „Selima”, no i brakiem przygotowania do pracy w WSK. Stało na tym, jak się później dowiedziałem, że „Żar” otrzymała jeszcze dwa miesiące na podźwignięcie się ze swojego stanu.

Do p[ani] Heleny przyznała się p[ani] Marysia, iż w czerwcu odbędzie się jej ślub z „Selimem”. Jak w tym okresie przygotowań i uniesień miłosnych znajdzie czas na pracę – nie wiem. P[anią] Marysię trzyma przy stanowisku komendantki WSK ambicja. Józef nie miał dość siły, aby postawić sprawę zdecydowanie, krępował się zasługami p[ani] Marysi. Tutaj muszę dodać, że proponowałem mu sprowadzenie jeszcze jednej niewiasty z Warszawy. Odrzekł się od tej myśli. Bał się, iż nie będzie mógł zapewnić tej osobie utrzymania.

Do domu wracaliśmy furmanką „Orszy”. Ostatni odcinek odbyliśmy pieszo, omijając most na Nepryszce na drodze do Aleksandrowa. Bolszewicy uszkodzili go. Było podejrzenie, że podłożyli pod niego minę. Stąd też ominęliśmy go z daleka. Na Tarnowoli obserwowaliśmy następującą scenę. D- ca miejscowej drużyny czytał przy drodze świeży nr „Powstańca”. Nie strapił się wcale naszym przejazdem.

Otrzymałem egzemplarz „Czynu” tygodnika wydawanego w Krakowie. Jest to dobre pismo, choć utrzymane w stylu „Czasu” czy „Głosu Narodu”. „Czyn” nosił datę 30.IV. r.b.

Niedziela, dn. 7 maja. Z p[ania] Basią gawędziliśmy do 3-ciej w nocy. Przyznam się, że dawno nie spotkałem tak interesującej pod każdym względem kobiety. Nie chodzi tu o stronę fizyczną. P[ani] Basia ma piękne, duże, błękitne oczy, ożywione jakimś głębokim blaskiem. Patrzy ona na świat dziwnie jasno i przyjaźnie. P[ani]

Basia ma lat 22, wygląda na więcej. Z tą powagą wewnętrzną dziwnie kontrastuje swobodne, pełne świeżej młodości zachowanie i stały beztroski humor.

Kilka godzin naszej rozmowy minęło lotem strzały. P[ani] Basia potrafi pięknie mówić. Każde jej zdanie zdradza pewną dojrzałość, a przy tym każde słowo tchnie taką szczerością, tyle w nim serca, że nie sposób śledzić jej bez stałego współuczestnictwa w tym co czuje i myśli interlokutorka. Ze zdumieniem dowiedziałem się, że p[ani] Basia właściwie nie otrzymała regularnego, szkolnego wykształcenia. Maturę licealną otrzymała dopiero w r.b. Do nauki, jak sama się przyznała nie przykładła się zbytnio. Z zamiłowania jest wychowawczynią. Pójdzie w tym kierunku. Ma zdecydowanie wybraną już drogę. Ostatnio zapisała się do tajnej Szkoły Nauk Politycznych. Słucha tam wykładów z dziedziny prawa, ekonomii, socjologii. Jest zachwycona nowymi horyzontami, jakie to przed nią otwiera. Uważa, że znajomość tych dziedzin wiedzy ludzkiej jest jej potrzebna, aby podołać przyszłym obowiązkom wychowawczym. Pochwaliłem ten wybór, zachęcając usilnie do pracy nie tyle z przydatności bliskich mi dziedzin do jej zawodu, ile dla zdobycia metody myślenia metodycznego i pewnej dyscypliny w rozumowaniu. Zwierzyłem się p[ani] Basi ze swoich rozterek życiowych i braku ściśle wytkniętej linii życia. Z tego co się dowiedziała ode mnie wywnioskowała, że żyję fragmentami nie tworząc żadnej całości i jednego wielkiego dorobku. Uderzyła mnie ta trafność spostrzeżenia. Nasza pogawędka na tym się właściwie skończyła. Jest to pewne ustalenie. Żałuję, że nie mogliśmy wspólnie omówić, jak znaleźć przejście od tej fragmentaryczności do syntetycznej całości. Obiecaliśmy sobie dokończyć jeszcze tę rozmowę.

Nadszedł czas wyjazdu moich gości. Na los szczęścia pojechalśmy do Krasnobrodu. Szczęśliwie był pociąg w stronę Zwierzyńca. Składał on się z szeregu wagonów towarowych i kilku osobowych różnego typu. Wszystkie były przepełnione uchodźcami z okolic Rawy Ruskiej. Wielu nieszczęsnych ryzykowało nawet podróż na platformach poprzedzających parowóz i wystawionych przede wszystkim na zniszczenie w wypadku najechania na minę.

Oprócz moich gości pojechały tym pociągiem jeszcze dwie panienki po lekarstwa na potrzeby organizacji.

Poniedziałek, dn. 8 maja. Dziś po południu zajeżdżały przed kuchnię 3 wozy z żołnierzami z jednego z oddziałów hrubieszowskich. Nie zdziwiło to nikogo. Józefów już dawno wyszedł z okresu konspiracji. Wokół przyjezdnych zebrał się momentalnie spory tłum ciekawskich obojga płci i dzieci.

Wieczorem udałem się na kolację do pp. Makuchów. Pan domu obchodził imieniny. Niewielkie początkowo grono gości zwiększyło się szybko. Zjawił się „Grom”, a z nim adiutant Mieczysław Gajewski, syn aptekarza z Łukowej, młody, wysmukły brunet, a dalej brat „Groma” o niezbyt wykwintnym, a często aż nadto swobodnym zachowaniu, wreszcie „Wiktor” i „Żelazny”, dwaj dowódcy oddziałów partyzanckich z terenu pow. hrubieszowskiego. Panie były dwie: gospodyni domu i p[anna] Wójcikówna, która poza urokiem młodości niewiele wносиła do towarzystwa. Przyjęcie było skromne: chleb, kiełbasa i wódka w ilości naprawdę obfitej. Pod koniec byliśmy zamroczeni wszyscy. Odsunięto stoły i rozpoczęły się tańce przy dźwiękach skrzypiec. Wszystko to tworzyło swoistą całość. Pokój właściwie przedzielony tylko łóżkiem gospodarzy i dwoma stołami, broń maszynowa ustawiona w kącie i zuchowate, młode postacie gości zamęczających tancerki. W powietrzu czuło się jednak, że wszystkich obecnych łączy jakiś silny węzeł koleżeńskości i przyjaźni, niefrasobliwości i beztroski o jutro. Rozstaliśmy się po północy. Dr Bigę zabrałem na nocleg do siebie.

Wtorek, dn. 9 maja 1944 r. Jak mnie poinformował p[an] Makuch wczoraj jeden z naszych oddziałów pod Panasówką zaatakował samochód, którym wywożono akta urzędowe z Biłgoraja. Pięciu Niemców zostało zabitych. Akta zabezpieczono. O godz. 1800 w stronie st[acji] Krasnobród rozległo się szereg ciężkich detonacji.

Środa, dn. 10 maja 1944 r. Jeszcze w nocy przybiegł do mnie z wiadomością p[an] Makuch, że nasze oddziały unieruchomiły wieczorem dwa pociągi. Pierwszy z transportem cukru przed st[acją] Krasnobród, drugi z amunicją na szlaku między tą stacją

a Zwierzyńcem. Wybuchy palącej się amunicji słysząc było hen poza północ. W godzinach późno wieczornych mieszał się z nimi huk broni ręcznej i maszynowej. Wieczorem z ust „Groma” dowiedziałem się jaki przebieg miały wypadki.

W akcji na pociągi brały udział nasze oddziały partyzanczkie „Podkowy”⁵⁸, „Norberta”⁵⁹ i „Groma”, Kurs Szkoły Młodszych Dowódców spod Aleksandrowa i oddziały terytorialne pod „Selimem”. Razem ok. 200 ludzi. Drugie tyle dostarczyli bolszewicy.

Minę pod pociąg z amunicją podłożyli nasi. Pociąg stanął. Obsługa wyszła bez szwanku. Nic się też nie stało uchodźcom spod Rawy Ruskiej, którzy zajmowali szereg wagonów. Wszyscy byli zdumieni, że z pociągu nie padł ani jeden strzał. Amunicja była niekonwojowana. Kierownik pociągu z miejsca zaczął informować napastników, gdzie co jest załadowane. Czynił to z takim zapalem, że chłopcy schwycili go na ręce i po kilkakroć podrzucali w górę. Niestety, wywiad nie wiedział, jaką amunicję zawierały wagony. Po otwarciu okazało się, że był to przeważnie proch artyleryjski. Część zabrano, resztę podpalamo. Ogółem Niemcy stracili 8 wagonów amunicji.

Oddział sowiecki miał założyć minę ubezpieczającą od strony Zwierzyńca. Zadanie to powierzono 2 żołnierzom. Jeden z nich był Żydem. Towarzyszył im jeden z naszych podoficerów. Ten zauważywszy jak zakładającym minę trzęsą się ręce, oddalił się od nich kilka kroków i przykucnął. To go uratowało od śmierci. Mina w rękach nieprawnych widać saperów wybuchła i rozerwała ich na strzępy. Nasz podoficer znalazł jedynie nogi jednego z nieszczęśliwych. Wybuch ten nastąpił tuż po wyskoczeniu pociągu z szyn.

Drugi pociąg z transportem cukru zawierał 20 wagonów. Wyładowanie odbywało się bez incydentów. Brały w tym udział nie tylko furmanki ściągnięte przez oddziały, ale i amatorzy. Do cukru rzucili się i tacy, co zabrać mogli tyle ile udźwigną. Ludność Józefowa,

58 Oddział Tadeusza Kuncewicza „Podkowy” powołany wiosną 1942 r. rozkazem dowództwa Armii Krajowej jako stały partyzancki oddział dywersyjny. <https://podziemiezbrojne.ipn.gov.pl/zol/biogramy/88029,Por-Tadeusz-Kuncewicz-ps-Podkowa.html> (dostęp: 27.05.2025).

59 Oddział partyzancki „Norberta” działał w okresie maj 1943 - lipiec 1944 r. Dowódcy oddziału to porucznik Jan Turowski „Norbert” oraz porucznik Adam Piotrowski „Dolina”. Powstał na bazie garnizonowej kompanii Oddziału Dywersji Bojowej. <https://bc.wbp.lublin.pl/en/dlibra/> (dostęp: 27.05.2025).

Borowiny, Tarnowoli, Brzezin, Górecka, Majdanu Nepryskiego szła z sobą w zawody w robieniu zapasów cukru. Przy wjeździe do Józefowa, na moście stał posterunek, który zapisywał ile kto cukru zabierał. To samo robiono na innych drogach. Byli tacy amatorzy z Józefowa, którzy odbyli po trzy kursy. Każdy z nich naturalnie zdobyty cukier uważał za swoją własność. Strzeżono się zostawiania śladów, to też, gdy tylko jakiś worek pękł, a dochodziło do tego b[ar-dzo] często – papier, zaraz go porozrzucano. Mimo to cała podobno droga na Majdanku Kasztelańskim, główny szlak wywozowy była biała od cukru. Chociaż zdawało się, że cukru było dla wszystkich pod dostatkiem, nie obeszło się bez bójek. W jednej z nich złamano rękę Osuchowi Edwardowi, b[yłemu] sklepikarzowi z Józefowa.

Z uwagi na to, że ludność najuboższa, a właściwie ci wszyscy, którzy koni nie posiadali, zostali najbardziej poszkodowani przy tym rozdziale, „Grom” postanowił dopilnować przydzielenia części cukru Delegaturze do podziału między najbiedniejszych.

Bolszewicy tymczasem poza akcją opisaną postanowili wykorzystać chwilę do zagarnięcia obsady tartaku w Senderkach. Przypuścili więc atak na ok. 50 Azerbejdżanów dobrze zabarykadowanych i okopanych. Strzelaninie towarzyszyły pertraktacje słowne. Bolszewicy nie osiągnęli jednak zamierzonego rezultatu. Azerbejdżanie nie poddali się, choć był z nimi podobno tylko jeden Niemiec.

Kotłownia tartaku została zniszczona przez bolszewików. Przy wybuchu zostało dwóch rannych. Z cukru też niewiele bolszewicy skorzystali, mieli mało furmanek. Pełny sukces towarzyszył więc tylko naszym chłopcom.

Uwieńczeniem akcji było puszczenie wolnego parowozu na rumowisko wagonów po amunicji, a następnie całego składu 20-tu wagonów po cukrze. Dało to podobno bardzo efektowne spiętrzenie, korygujące całkowicie ruch na linii Zawada – Rawa Ruska.

Po tych nocnych sukcesach ludność Józefowa ogarnęły refleksje o ponurym zabarwieniu. Wszyscy oczekiwali represji. Wyobrażano je sobie jako bombardowanie lotnicze. Istotnie ok. godz. 18⁰⁰ zjawiły się na horyzoncie 2 bombowce. Ominęły one Józefów, kierując się

na Tarnopolę. Efektownie pikując, zrzuciły one tam bomby na polu, nie czyniąc żadnej szkody. W Józefowie śledzono z drżeniem serca te manewry powietrzne. Kiedy padły pierwsze bomby, rozległ się płacz dzieci, kobiet i kto żył rzucił się w pole do ucieczki. Strach był przedwczesny. Samoloty zawróciły w stronę Zamościa.

Wieczorem przyjechała z Warszawy jedna z naszych 3-ch wysłaniczek po lekarstwa. Do Rejowca podróżowała bez przeszkód. Dopiero stąd musiała czterokrotnie obchodzić miejsca katastrof, przesiadając się do pociągu podstawionego od strony przeciwnej.

Szpital dla rannych organizuje się pod Aleksandrowem. Bieliznę szyje się z angielskich spadochronów. Dozorują tego pp. Zofia Dąbrowska i Aniela Nowakówna⁶⁰ - WSK.

Do Aleksandrowa przybyła większa grupa Niemców. Zwiększyło to jeszcze bardziej zdenerwowanie mieszkańców Józefowa. Na szczęście zawrócili oni z powrotem do Biłgoraja.

Otrzymałem na dziś wezwanie od „Orszy”, aby poprowadzić kurs obywatelsko – propagandowy na kursie prowadzonym przez „Huka”. Domyślam się, że chodzi tu o saperów. Czuję się fatalnie. Chwilami zdaje mi się, że cierpię na poważną neurastenię. Wydaje mi się, prawdziwą przyczyną tego stanu – wódka z przyjęcia imieninowego u pp. M[akuchów] Z drugiej strony coraz bardziej utwierdzam się w przekonaniu, że nie mam już serca do pracy w BIP-ie. Nie daje mi to żadnego zadowolenia. Kiedy na początku wojny ponosił mnie zapał i żądza działania, teraz wszystko to jest mi doskonale obojętne. Czuję, że wypada zmienić dotychczasowe środowisko. Właściwie należałoby zgłosić ostateczną rezygnację ze współpracy z Józefem. Praca w Delegaturze mnie całkowicie wyczerpuje, ale nie budzi też uczucia zadowolenia. Czuję się na siłach działać na szerszej arenie, zwłaszcza, gdy widzę aż nadto często nicość różnych ludzi, z którymi los mnie styka.

Zwiększa się liczba uchodźców ściągających na teren gminy z pow. rawsko- ruskiego. Należy wśród nich spodziewać się i szpiclów niemieckich. Nic przecież łatwiejszego jak mieszać się z tym tłumem

60 Szer. Aniela Nowak „Lilia”, „Pszczola”, „Agnieszka”, pracownica urzędu pocztowego, sanitariuszka oddziału AK „Wira”. Poległa w bitwie pod Osuchami. J. Markiewicz, Paprocie..., op. cit., s.231.

nieszczęśliwych. Nasz wywiad, jak dotąd nie zainteresował się przybyszami, a przecież można to stosunkowo łatwo uczynić.

Czwartek, dn. 11 maja. Czuję się trochę lepiej. Stanowczo muszę skończyć z wódką. Mniej więcej od Nowego Roku nie wymawiałem się od różnych okazji. W towarzystwie dawano głośno wyraz zdziwieniu, że „Łowicki”⁶¹ pije. Znano mnie jako abstynenta. Teraz trzeba będzie znów wrócić do dawnych zasad. Charakterystyczne, że ani „Grom”, ani „Wir” czy „Selim” nie mają za grosz entuzjazmu do alkoholu, a jednak są na tyle słabi, iż ulegają najczęściej niżej stojącemu od nich otoczeniu.

W najbliższy poniedziałek ma nastąpić otwarcie kursu sanitarnego dla dziewcząt z terenu całej gminy. Generalnym wykładowcą ma być dr Biga. Zaproponowałem mu napisanie programu. Skończyło się na kilku punktach. Widzę, że na jego współpracę poważnie liczyć nie można. Jest to typ człowieka – wagabundy. Dużych wymagań nie ma. Wszędzie mu dobrze, lubi towarzystwo i kieliszek, a w wesołej kompanii zwłaszcza przy muzyce i śpiewie zapomina o elementarnych obowiązkach. Jest żonaty. Nie widać jednak w nim żadnego przywiązania do rodziny. Żona zwabia go do siebie właściwie różnymi podstępami. Najczęstszym, choroba synka. Dr Biga w lot orientuje się w tym zamachu na swoją wolność włóczęgowską i stawia się wprawdzie do domu, ale nie z takim pośpiechem, jakiego wymaga np. uszkodzenie palców przez dziecko w trybach sieczkarni, czy wiadomość o powstałym stąd zakażeniu.

Piątek, dn. 12 maja. Otrzymałem od „Orszy” wezwanie do przybycia na miejsce jego m. p. W sobotę mam się zgłosić do Górecka Kościelnego. Dalej pojedę z żoną „Baryki”.

Sobota, dn. 13 maja. Tak się szczęśliwie złożyło, że wczoraj, w południe spotkałem przypadkowo „Barykę”. Upewniłem się raz jeszcze, co do furmanki. Po południu ruszyłem przez Tarnowę do Górecka Kościelnego. W lesie między tymi wsiami przecięło mi z boku drogę 3-ch mężczyzn. Jeden z nich był nawet na rowerze. Jechał szybko i tuż przede mną hamując gwałtownie, przewrócił się. Nie domyślając się jeszcze z kim mam do czynienia z uśmiechem

61 „Łowicki” to pseudonim Tadeusza Gumińskiego.

wypowiedziałem jakiś okolicznościowy frazes. Mój interlokutor nie był jednak usposobiony tak pogodnie. Z miejsca zażądał ode mnie dowodu osobistego. Pokazałem mu kartę rozpoznawczą, błyskając nieopatrnie banknotem 500 – złotowym. Zaczęła się indagacja, a skąd, po co itd. Podałem najbliższy cel podróży. Pokazałem jeszcze swoją legitymację Komitetową, ale z min badających wywnioskowałem, że nie bardzo się orientują w ich treści. Po cichej naradzie postanowili mnie puścić, widząc jednak, że w toku tej rozmowy niefortunny kolarz podaje pistolet temu, który miał mnie odprowadzić, zacząłem podejrzewać intencje swojego przypadkowego towarzysza. Na szczęście nie było tak źle. Po przebyciu 200 czy 300 m mojemu towarzyszowi znudziła się eskorta i zawrócił.

Do Górecka doszedłem bez przygód. Do podejrzenia miałem podstawy. Przed kilku dniami niejaki Jan Żmud⁶² z Józefowa spotkał w podobny sposób jakiegoś mężczyznę i dwie kobiety podążające w stronę st[acji] Krasnobród. Jak później tłumaczył, mieli to być Ukraińcy. Wrócił do Józefowa, wsiadł na rower i przeciął nieoczekiwanie drogę idącym. Mężczyznę zawrócił w las i tam zastrzelił. Historia prosta, ale czy p[an] Żmuda naprawdę zastrzelił Ukraińca? W Józefowie chyba podobni tylko jemu w to wierzą. A gdyby nawet tak było, czy istotnie młody żołnierz może z miejsca ferować wyroki i sam je wykonywać.

W Górecku ledwo odszukałem „Barykę”. Okazało się, że żona jego zrezygnowała z podróży na Brodziaki. Oboje natomiast wybierają się do obozu „Wira”. Postanowiłem z nimi jechać w przekonaniu, że tam dostanę furmankę.

Tak nieoczekiwanie znalazłem się w szkole młodszych d-ców rejonu „Freblówka”⁶³. „Wira” zastałem w zgoła nieciekawej formie. Podczas niefortunnej przejażdżki na motocyklu nadwreżył znów sobie chorą nogę. Toteż leżał przeważnie, a poruszał się z trudem i to w koniecznych wypadkach.

Sam obóz rozlokowany jest w młodym 20 – 30 letnim zagajniku.

62 Strz. Jan Żmuda, „Biały” z Józefowa od początku okupacji związany z konspiracją i oddziałem „Wira”, „Korsarza”, „Groma”, „Topoli”. Walczył w bitwie pod Osuchami. B. Sikora, Historia..., op. cit., s. 47.

63 „Freblówka”, kryptonim III Rejonu AK Józefów, Z. Książek, Z dziejów..., op. cit., s. 28

Komenda i żołnierze śpią pod prymitywnymi szałasami z gałęzi świerkowych. Dach jest jednosпадkowy. Wprost na murawie lub cienkiej warstwie gałęzi leżą spadochrony, tworząc niewybredne posłanie mieszkańców. Sam „Wir” ma także koszulę z jednego z nich.

Kuchnia pod względem urządzenia prezentuje się bardzo prymitywnie. Potrawy gotuje się w dwóch kotłach z wojskowej kuchni polowej. Nad kuchnią brak dachu. Nie ma też żadnego stołu do prac przygotowawczych. Kuchmistrem był jakiś Ukraińiec zatrzymany pod zarzutem szpiegostwa, a następnie ułaskawiony. Mimo ciepłego dnia fatalnie dawały się we znaki komary. Atakowały one głównie siedzących lub leżących. Wodę obóz czerpie z pobliskiego źródła. Pewne kłopoty sprawia mycie się z powodu niedostatku wody. W bród jest tylko wody bagiennej.

Sensacją były dla mnie połączenia telefoniczne między komendą obozu a poszczególnymi posterunkami ubezpieczającymi. Wśród aparatów przeważają zdobyte na stacjach kolejowych.

Tu i ówdzie wśród drzew leżały metalowe zasobniki ze zrzutów angielskich. Oficerowie obozu aż do znudzenia zabawiali się bronią nadesłaną drogą powietrzną. Szczególne powodzenie miały „Steny”. Drażniło mnie mocno to stałe rozbieranie i składanie broni, połączone z celowaniem do niewidocznego przeciwnika. W rozmowach aż nadto często głównym motywem były opowiadania, kto ile „podpylił” amunicji itp.

Odwiedziłem także szpital, mieszczący się w bunkrze – piwnicy. Oświetla go jedno okno w dachu doskonale zresztą zamaskowane gałęziami. Ranni (jest ich 8) leżą na pryzkach w ubraniach, przykryci kocami. Wśród nich jest jeden partyzant sowiecki postrzelony w nogę i komisarz polityczny, któremu utworzył się ropień koło nerek. Najgłębsze wrażenie zostawia widok jednego z naszych żołnierzy, który w akcji na pociąg pod Sućcem stracił oczy. Śpi on całymi dniami, a kiedy się obudzi kwili tak boleśnie, że coś aż serce rozrywa. Na środku baraku pod oknem, stoi stół. Tuż przy wejściu leży amunicja i broń. Nic to nie przypomina prawdziwego szpitala. P[ani] „Nina” czuje się w tym prowizorycznym szpitalu doskonale. Zawsze pełna

humoru i pogody. Ranni po prostu nie wyobrażają sobie bez niej swej egzystencji. Lekarzem jest „Radwan”, podchorąży sanitarny. On to robił operację bolszewikowi choremu na nerki.

Z oficerów poznałem ppor. rez. „Huka” i ppor. „Kulę”⁶⁴. Pierwszy jest technikiem, warszawianin z pochodzenia. Przed pójściem do lasu pracował w biurze konstrukcyjnym Stalowej Woli. Ppor. „Huk” jest saperem. Wystarczy z nim kilka zdań zamienić, aby się zorientować, że to technik.

Ppor. „Kula” jest jeszcze wyższym ode mnie. Do stopnia oficerskiego posunięto go już w czasie wojny. Ppor. „Kula” całą swoją postawą wskazuje na wojskowego zawodowego.

P[ani] „Nina”, „Radwan” i ppor. „Huk” nocują na Trzepietniaku u gospodarza Bździucha. Udałem się i ja tam, czekając na przyrzeczoną furmankę. Nie doczekałem się jednak i trzeba było zanocować. P[ani] „Nina” odstąpiła mi swego łóżka, sama udała się do stodoły, chociaż noc była chłodna.

Leżąc w łózkach gawędziliśmy z „Radwanem” na różne tematy. M.in. dowiedziałem się, że p. o. Komisarz Rządu pędzi bimber! Scalenie z BCH dotychczas nie stało się faktem dokonanym. Historia ta ciągnie się już niemal rok.

Nie wiem czy przespałem się godzinę, kiedy obudził nas goniec od „Wira” z rozkazem natychmiastowego powrotu do obozu. Zarządzono tam alarm wobec rozlegającego się, daleko w ciszy nocnej turkotu wielu furmanek jadących nocą z Józefowa do Aleksandrowa. Padły też liczne strzały w tym kierunku. Ubraliśmy się spieszenie choć po ciemku i wyszliśmy na dwór. Łącznik tymczasem wyruszył do wsi wraz z patrolem, wysłanym dla wyjaśnienia sytuacji. Postanowiliśmy poczekać ich powrotu. Noc była ciemna. W stronie Borowca, hen za Tanwią, szalał wielki pożar. Jak się później okazało, to płonął Lubliniec, podpalony przez bolszewików. Poza tym nic nie mąciło ciszy. Nie mogąc się doczekać powrotu patrolu, położyliśmy się spać. Ja sam zasnąłem tylko na krótko, chcąc zdążyć przed wyjazdem „Małego” na Brodziaki.

64 Ppor. Władysław Choma „Kula”, d-ca 1 plutonu Oddziału „Wira” w czerwcu 1944r., instruktor na Kursie Młodszych Dowódców Piechoty na Trzepietniaku . J. Markiewicz, Paprocie..., op. cit., s. 208.

Niedziela, dn. 14 maja 1944r. Obudzony przeze mnie furman, okazało się, nic nie wiedział, że ma jechać; musiałem szukać innego. Toteż na Brodziaki przyjechałem o godz. 730, już po odjeździe „Małego”. Nie mając żadnych wskazówek co do dalszej trasy, wróciłem do obozu. Tutaj też z konieczności przesiedziałem do wieczora oczekując okazyjnej furmanki do Józefowa. Na powrót pieszo nie mogłem się zdobyć wobec zapalenia mięśnia lewego podudzia. W ten sposób miałem czas na refleksję nad pracą w konspiracji. Ponieważ „Orsza” nie napisał w jakim celu mnie wzywa, przypuszczałem, że chodzi o kurs propagandowy. Na przygotowanie się straciłem dwa dni czasu. Teraz już drugi straciłem na nieudaną podróż.

Po obiedzie nader mizernym, bo złożonym z makaronu z kluszcanką, przyjechał „War”, „Oldan” i szereg pomniejszych gości. Zjawił się także z Józefowa Tadeusz Szanajca⁶⁵ i St[anisław] Hajduk⁶⁶ z raportem o wydarzeniach, jakie miały miejsce w sobotę. Okazuje się, że „War” tego dnia przyjechał do Józefowa i wezwał przypadkowych zdobywców cukru do oddania go na potrzeby organizacyjne. Do polecenia tego zastosowali się tylko nieliczni. Reszta, przeważnie szumowiny i różni wykolejenci wojenni poszli za głosem niejakiego Pardusa z Pardysówki. Jegomość ten należał jakiś czas do PZP, oddając szereg usług w początkowej fazie pracy, po aresztowaniu „Wira” w 1943 był w oddziale „Groma”. Wsławił się tam sprzedażą na własny rachunek wozu i pary koni oddziału oraz rkm-u. Uszło mu to zupełnie bezkarnie, jak wiele innych sprawek podobnych, z których słynęli podkomendni „Groma”.

Potem Pardus przeszedł do BCh. W zimie w r.b. znów zgłosił się do współpracy u nas. Teraz widok cukru, po który się zbyt późno zgłosił, wyprowadził go z równowagi. Na rynku w Józefowie odbył formalny wiec. Oświadczył na nim, że dość już ma tego wysługiwania się „panom”. Jak po cukier to ich nie brak, a gdy trzeba było iść na Ukraińców, to musieli pójść chłopci itp. Wezwał naturalnie do zоста-

65 Kpr. Tadeusz Szanajca „Szumi”, d-ca drużyny z Józefowa, żołnierz oddziału AK „Groma”. Podczas bitwy pod Osuchami walczył w szeregach oddziału „Wira”. Ciężko ranny zmarł w szpitalu w Szczepleszynie. Ibidem, s. 231.

66 Szer. Stanisław Hajduk „Chomik”, żołnierz kompanii józefowskiej i oddziału AK „Groma”. <https://akzamosc.pl/wp-content/files/projekt-jozefow/tablica-1-jozefow> (dostęp: 27.05.2025).

wiania cukru dla siebie. Szumowinom józefowskim było tylko w to graj. Z miejsca zgłosili przystąpienie do BCH w przekonaniu, że przy boku Pardusa, po zaspokojeniu jego osobistego apetytu, oddawanie cukru stanie się tylko formalnością. Ale wodzowi BCH józefowskiego było tego mało. Nakazał rekwizycję cukru odstawionego już na nasz punkt. Nie mogli się temu oprzeć komendant placówki józefowskiej plut. „Es” (Horodelski)⁶⁷, ani Radzik i część cukru pojechała do Pardusa. W ten sposób Józefów przeszedł pod znaki BCH.

Tadzik Szanajca oburzony tym wystąpieniem warcholskim Pardusa, przyjechał z gotowym projektem zlikwidowania go. Ofiarował bodajże nawet swoje usługi. Wychodził ze słusznego założenia, że ubytek najgroźniejszego warchoła, a ewentualnie i jego poplecznika Edw[arda] Gielczyka, zmieni radykalnie sytuację. „Wir” jednak nie był pochopny do powzięcia decyzji. Posłał po „Wara”, który w międzyczasie odjechał do Aleksandrowa. Chciał się z nim naradzić. „War” naturalnie był już po większej dozie alkoholu. Tadzik Szanajca wrócił z niczym do domu. Po drodze dowiedziałem się od niego, że na rozkładzie ma już niejednego zbója. Narzekał na miękkość naszych władz i dziwną opieszałość w likwidowaniu różnych złoczyńców.

Wtorek, dn. 16 maja. Otrzymałem znów pismo od „Bojara” w formie zupełnie bezceremonialnej z dodatkiem: *że więcej rozkazów w tej sprawie wydawać nie będzie*. Bez zapału ruszyłem znów rano w drogę do „Wira”. Podwodę wyznaczył sołtys józefowski przy żywym udziale p[ana] Radzika. W obozie „Wira” powtórzyła się znana już historia. Koni nigdzie nie można było dostać. Wreszcie tuż przed zachodem słońca, zmarnowawszy beczynn timer cały dzień, ruszyłem na Brodziaki. Tu powiedziano mi, iż „Mały”, zastępca „Bojara” ma dopiero nadjechać. Zaproszono mnie na kolację, naturalnie z wódką. Gościnnie gospodarz Wawrzyniec Róg⁶⁸, b[yły] woźnica „Bojara”, podejmował już dwóch innych młodych mężczyzn. Wkrótce humory

67 Ppor. Stefan Horodelski „Es”, żołnierz oddziału Konrada Bartoszewskiego „Wira”, uczestnik bitwy pod Osuchami, po rozwiązaniu AK kontynuował działalność konspiracyjną, zamordowany 14 lipca 1945r. przez funkcjonariuszy UB z Biłgoraja. J. Józwiakowski, *Armia...*, op. cit., s. 933- 934.

68 Plut. Wawrzyniec Róg „Lis”, komendant IV placówki AK rejonu Biłgoraj, podczas niemieckiej akcji „Sturmwind II” powołany na szefa taboru oddziału Józefa Steglińskiego „Corda”. Poległ w bitwie pod Osuchami w czerwcu 1944r. K. Pacyk, *Pamiętnik...*, op. cit., s. 50.

się wyrównały. Zwiększyło się także grono biesiadników. Do stołu zasiadł i mój woźnica. Całe towarzystwo, nie wiem dlaczego zaczęło mnie tytułować „dyrektorem”. Mój woźnica załapał się w „drobny mak”. Gospodarz przestał wkrótce pić, tłumacząc się, że może mieć jeszcze różne sprawy do załatwienia. Nadjechał wreszcie i „Mały”. Skorzystałem z gościny w jego nowo wynajętym mieszkaniu.

Środa, dn. 17 maja. Po późnym śniadaniu ruszam w drogę do m. p. „Bojara”. Leży ono niedaleko Frampola, w Kątach, centrum działalności BCh. Powozi młody, dwudziestokilkuletni chłopiec z obozu „Korda” = „Zachęty” = „Giedroycia”⁶⁹ itd. pseudonim „Grom”⁷⁰. Pochodzi z Gromady. Swego czasu był tam aresztowany wraz z ojcem i braćmi. Gestapowcy wyciągnęli go spod podłogi we własnym domu i z miejsca zaczęli nieludzko katować. Nie przyznał się do niczego. Torturowano go także w Biłgoraju, wieszając głowę na dół, związane go w kij. Stosowano również to co w średniowieczu nazywano „próbą wody”, tzn. lano mu wodę do ust tak, że dusił się. „Grom” zbiegł w drodze do Lublina⁷¹, wyskakując wraz z niejakim Niziem z Puszczy Solskiej⁷² z samochodu. Było to pod Panasówką. Więźniowie byli powiązani i przykrępowani do ławek. Nikomu nie wolno było wykonać nawet najmniejszego ruchu. Za najmniejsze poruszenie bito. Samochód z więźniami poprzedzał pancerny z gestapowcami. Boki samochodu więźniów były oświetlone reflektorami. Eskortą siedzącą wśród więźniów uzbrojona była w pistolety maszynowe, skierowane na boki. Uciekający, mimo tych trudności poprzecinali nożykiem od golenia swoje więzy i wyskoczyli na drogę. Dalszy ciąg poszedł zupeł-

69 Ppor. Józef Stegliński vel Zygfryd Koman „Cord”, „Czarny Żbik”(1907 – 1944), uczestnik wojny obronnej, komendant rejonu AK Biłgoraj, od 1941 komendant biłgorajskiego „hufca Szarych Szeregów, założyciel i dowódca oddziału leśnego, poległ w bitwie pod Osuchami w czerwcu 1944r. https://historia.fandom.com/pl/wiki/J%C3%B3zef_Stegli%C5%84ski(dostęp: 27.05.2025).

70 Kazimierz Pacyk „Grom” (1918– gajowy lasów państwowych Nadleśnictwa Biłgoraj, komendant VII placówki AK Gromada, dowódca 7 plutonu. Był współorganizatorem oddziału leśnego „Corda”. Brał udział w bitwie pod Osuchami w czerwcu 1944r. Z. Książek, Z dziejów..., op. cit., s. 200.

71 Aresztowanych przewożono z więzienia w Biłgoraju na Rotundę do Zamościa. Byli to: Szczepan Nizio „Seroka”, Michał Nowiński, Antoni Pacyk „Młody” – były legionista, Jan Pacyk „Wicher”- mat marynarki wojennej, udział w kompanii wrześnieowej, Kazimierz Pacyk „Grom”, Wincenty Pacyk „Żwawy”, Bronisław Pacyk „Student”. K. Pacyk, Pamiętnik..., op. cit., s. 28 – 29.

72 Kazimierz Pacyk „Grom” uciekł z transportu wraz ze Szczepanem Nizio „Seroką”, Michałem Nowińskim i bratem Wincentym Pacykiem „Żwawym”. Pozostali zostali zabici w dniu 21.01.1944 r. na Rotundzie w Zamościu. „Seroka” i „Żwawy” polegli w bitwie pod Osuchami w czerwcu 1944r. Ibidem, s.30.

nie szczęśliwie.

Do Kątów jedziemy przez ubogie, położone wśród lasów wsie Edwardów, Wolę. Szosę Biłgoraj - Zwierzyniec przecinamy pod kątem prostym, aby znów zanurzyć się w las. W ten sposób, unikając niemiłych spotkań dotarliśmy do Kątów.

„Bojar” obrał sobie siedzibę u p[ana] Antoniego Bryły, znanego mi z r. 1941, podówczas bodajże kom[endant]a rej[onu] Frampol, a do niedawna kom[endant]a obw[odu] BCh. P[an] B[ryła] jest z wykształcenia prawnikiem. Do wybuchu wojny pracował w Izbie Skarbowej w Lublinie. Tam się ożenił, ale jak się już zdążyłem przekonać przed dwoma prawie laty, małżeństwo do szczęśliwych nie należy. P[an] B[ryła] jest dość przystojnym mężczyzną wysokiego wzrostu, szczupły, brunet, twarz bez zarostu, nosząca wyraźne znamiona klasy, z której wyszedł. Mam wrażenie, że z tego powodu cierpi na pewien kompleks niższości. Nie ukrywa zresztą tego.

„Bojar” celowo obrał tu swoją siedzibę. Chce być bowiem w centrum ruchu chłopskiego. Frampol i okolica to baza wypadowa wszystkich działaczy BCh.

Oprócz prywatnego, wspólnego z „Tomem” (Bryła) mieszkania, mieści się tu i sekretariat obwodu z „Bogiwonem” (Trusińskim),⁷³ b[yłym] pracownikiem sądowym, mającym na razie 2 lata studiów prawniczych. Gospodarstwo domowe dla wszystkich 3-ch panów prowadzi przekazana przez kom[endę] obw[odu] zamojskiego, kandydatka na maszynistkę, właściwie nieobebraną wcale z maszyną do pisania. Sam „Bojar” sypia na zwykłej chłopskiej ławie, przypominającej z układu oparcie kanapę. Jest to diablo wąski sprzęt i niewygodny.

Podstawę pożywienia stanowi mleko, chleb, masło, jaja. Wszystko w zgoła niewybrednym wydaniu. „Bojar” z miejsca polecił mi przeprowadzenie kursu propagandowego dla szkoły podchorążych i d-ców plutonu rej[onu] Frampol.

Po południu zjawili się „Korab” i „Radwan”. Oczywiście z miejsca rozpoczęła się dyskusja z „Tomem” na tematy polityczne. Stanowiliśmy dwa światy. „Tom” poza szranki czysto partyjne ani

73 Ppor. rez. Stefan Trusiński „Bogiwon” - adiutant komendanta obwodu AK Biłgoraj z ramienia BCh po scaleniu. J. Józwiakowski, *Armia...*, op. cit., s. 85, 167.

rusz nie mógł się wydobyć.

W międzyczasie dowiedziałem się, że na stanowisku z-cy „Bojara” znów nastąpi przesilenie. „Toma” desygnują jego władze partyjne na referenta społ. –polit. starostwa biłgorajskiego. Urzędował więc zaledwie 6 tygodni i właściwie nie zdążył nawet ogarnąć całokształtu spraw obwodu.

Po porozumieniu się z kom[endantem] rej[onu] ustalono początek kursu na piątek godz. 15⁰⁰.

Czwartek, dn. 18 maja 1944. Pogoda dopisuje. Kąty są piękną wsią, zwłaszcza teraz na wiosnę, gdy kwitną sady.

Od „Bojara” dowiaduję się różnych szczegółów o naszym scaleniu z BCh. Okazuje się, że Stronnictwo Ludowe, decydując się na taki krok nie wyrzekło się wcale umocnienia swych wpływów w sferze militarnej. Ma całkowicie opanowane KB (Korpus Bezpieczeństwa) inaczej policja państwowa. Sprawy scalenia przewleka się, a tymczasem najlepszych ludzi przenosi się do tej formacji. Oprócz tego przewidziane jest istnienie OS czy SS (ochrona samorządu czy też str[aż] samorządowa) i MBL (Milicja Bezpieczeństwa Ludowego). Ta ostatnia już ma charakter na wskroś partyjny. Scalenie w tych warunkach układa się nader oryginalnie. Np. we wsi Kąty „Bojar” ma do dyspozycji zaledwie 2-ch ludzi z AK. Metody wiecowania, rozpolitykowane towarzystwo próbuje także przenieść do szeregów AK. Tak np. złożono „Bojarowi” memoriał żądający zwolnienia „Wasala”⁷⁴, komendanta rejonu Frampol, ponieważ miał się wyrazić, że w AK na politykę miejsca nie ma.

O tej fikcji scalenia, pojętego jako czynność na wskroś formalną, świadczy także wysunięcie na miejsce „Toma” w sztabie obwodu niejakiego „Trojdana”⁷⁵. Jest to wprawdzie oficer zawodowy, ale prawdziwy Simplexservus Dei⁷⁶.

Po obiedzie wyruszam do Frampola. Kwaterę dano mi u sekretarza

74 Ppor. Wacław Gniewkowski „Wasal”, brat „Orszy”, komendant rejonu AK Frampol do V 1944r. Ibidem, s. 727- 728.

75 Aleksander Białas „Trojdan”, członek komendanturyobwodu 3 BCh Biłgoraj – oficer szkoleniowy, po akcji scaleniowej z-ca komendanta obwodu AK Biłgoraj. Ibidem, s. 85

76 Simplexservus Dei (łac.) prosty sługa Boży; w zastosowaniu oznacza człowieka uczciwego, prostodusznego, nieoświeconego prostaczka (dostęp: 27.05.2025).

gminnego. Ma on niezbyt miłą opinię, ale porządnego syna, żołnierza z oddziału „Groma”.

Piątek, dn. 19 maja. Po południu udaję się do folwarku Abramów, gdzie mam inaugurować kurs propagandowy dla sztabu rejonu i d-ców plutonów. W budynku dawnej gorzelni, zamienionej na mieszkanie prywatne zebrało się dokładnie 45 osób. Dyryguje tym zebraniem kom[endant] rej[onu] „Wasal”, brat „Bojara”. Z miejsca nadaje on styl wojskowy zebraniu. Energiczny, młody głos „Wasala” uprzytamnia mi, że jestem naprawdę wśród żołnierzy choć brak im jakichkolwiek znamion zewnętrznych. Na wszelki wypadek budynek, gdzie odbędzie się pogadanka, ubezpieczono dwoma rkm. Czekamy pewien czas na przybycie zapowiedzianego kom[endanta] obw[odu]. Z przerwy tej korzystam, aby odnowić znajomości z 1941r. Rozpoznaję więc wśród obecnych kpt. Zielińskiego, pracownika nadleśnictwa kocudzkiego, kom[endanta] placówki Goraj, Bidzińskiego (pseudo. Borówka). Wśród obecnych są również d-cy świeżo scalonego BCh.

Przemówienie moje zaczynam od wiadomości wstępnych o propagandzie jako nowej broni. Po przerwie przechodzę do spraw Rosji Sowieckiej. Temat ten poprzedzam podaniem zasadniczych wiadomości z historii i rozwoju tego kraju. Dwa te pierwsze wykłady zajmują mi 3 godz. Ostatnią godzinę poświęcam podaniu szeregu praktycznych wskazówek co do użycia słowa żywego w propagandzie. Uważam, że właściwie ten jeden środek oddziaływania będzie dostępny moim słuchaczom.

Po zakończeniu każdego wykładu była otwierana dyskusja. Nikt, niestety nie zabierał głosu. W przerwach poszczególni słuchacze nawiązywali ze mną rozmowy, ale poruszali kwestie nie związane z tematem a aktualnie ich interesujące, to znaczy sprawy agitacji komunistycznej w terenie i stosunku do Ukraińców.

Rejon frampolski aczkolwiek jest główną ostoją ruchu ludowego w pow. biłgorajskim, nie potrafi się uchronić od penetracji PPR. Niemal cała gmina kocudzka jest i dla BCh i dla nas jakby stracona. Działa tu bliskość Krzemienia, wsi pow. janowskiego, komunizującej

jeszcze przed r. 1939. W toku pierwszego wykładu zjawiał się „Orsza”. Na zakończenie przemówił do zebranych. Mówił na tematy organizacyjne. Głos władczy, nie znoszący żadnej opozycji, robił wyraźne wrażenie na słuchaczach. Obaj bracia doskonale dali w ten sposób odczuć, że to nie wiec, czy zebranie rozpolitykowanej gromady tylko miejsce gdzie rządzi twardy rozkaz.

Trudno mi było zorientować się co do wrażenia, jakie zrobiły na zebranych moje słowa, słuchano mnie z zainteresowaniem. Nie wiem co się podobało a co nie. „Tom” w drodze powrotnej przyznał się, że ostatni wykład najbardziej przypadł mu do gustu. Nie ukrywał też swego kompleksu niższości.

Sobota, dn. 20 maja. Dziś rano miałem odjechać. „Orsza” zatrzymuje mnie jednak ponieważ po obiedzie ma się odbyć konferencja scaleniowa z przedstawicielami BCh. Z dużym opóźnieniem zjawiają się uczestnicy, a więc „Trojdan”, oficer zawodowy i niedoszły komendant pierwszej szkoły podoficerskiej w r. 1943, dwaj nauczyciele z zawodu, a obecnie jeden z nich komendant BCh, drugi bodajże MBL czy coś w tym rodzaju. Są także obecni, oprócz mnie i „Orszy”, „Tom” i adiutant obwodu „Bogiwon”, jako protokolant. Z treści wstępnych rozmów dowiaduję się, że jest to właściwie dalszy ciąg zebrania z dn. 22 kwietnia r.b., na którym był obecny inspektor „Głóg”, ppor. „Huk” i inni. Protokół z tego zebrania nie został podpisany. Obecne zebranie miało więc na celu sformułowanie go i podpisanie.

Przedstawiciele BCh zaczęli jednak od żądania zmiany na stanowisku komendanta rejonu Frampol i zastąpienia jego najbliższych współpracowników przez innych ludzi. „Orsza” zaproponował wywodząc, że scalenie było dokonane na szczeblu obwodu, obsadzanie zaś innych stanowisk po uzupełnieniu sztabu obwodu przez „Toma” należy więc tylko do nich dwóch. Na to obaj panowie, że scalenia właściwie nie ma do chwili, kiedy protokół nie będzie podpisany. Na zapytanie, jakie kandydatury stawiają na miejsce „Wasala” i jego współpracowników, przedstawiciele BCh wymienili tylko jednego na stanowisko kom[andanta] rej[onu]. „Orsza” wyraził zgodę na takie rozwiązanie, ale uprzedził, że proponowany kandydat przy najbliż-

szych ćwiczeniach aplikacyjnych będzie na pewno zdyskwalifikowany. Po tym oświadczeniu atmosfera oczywiście zaczęła się robić coraz bardziej duszna. Z kolei znów „Orsza” wyjaśnił, że wszyscy dotychczasowi członkowie BCh przy przechodzeniu do AK będą zaprzysiężeni według roty obowiązującej w PZP. Wtedy obaj przedstawiciele BCh wręcz oświadczyli, że takiej przysięgi składać nie myślą. Każdy z nich już składał przysięgę. Uważają ją za równoznaczną z tą, jaką miało BCh. „Orsza” odpowiedział na to krótkim argumentem: *Mam rozkaz odebrania przysięgi i muszę go wykonać*. Wówczas kom[endant] BCh powołał się na ustne polecenie komendanta ich okręgu, aby nie składać przysięgi. Nie otrzymał go bezpośrednio, ale przez pewną łączniczkę, czy coś w tym rodzaju. Musi więc być posłuszny swoim władzom.

Przyznam się, że nie znałem rot przysięgi BCh. Jeżeli zaś o nasze stosunki chodzi wiedziałem o różnych zmianach jakie w tekście wprowadzano w różnych okresach pracy. Zaproponowałem więc odczytanie tekstu obydwóch przysięg. Tak też uczyniono. Z pewnym zdziwieniem i radością stwierdziłem, że tekst u nas obowiązujący, nic nie mówi już o żadnej organizacji, a jedynie o AK i najwyższych organach Rzeczypospolitej. Ani słowa o tym oczywiście nie było w tekście przysięgi BCh. Było to zwykłe ślubowanie czy przyrzeczenie organizacyjne. Różnicę tę z miejsca podniosłem głośno. Dodałem także, iż tekst ten widocznie jest obowiązującym AK, ułożono go na polecenie i za aprobatą najwyższych władz państwowych, a został najpierw wprowadzony do PZP, ponieważ jego to wybrano prawdopodobnie na trzon wojska polskiego w kraju.

Nasi przeciwnicy z miejsca uczepili się użytego przeze mnie słowa „trzon” i zaczęli na sposób zgoła wiecowy tłumaczyć, iż właściwie to BCh jest tym trzonem, bo skrywa niemal całą wieś. Z drugiej strony aczkolwiek uznają słuszność poglądu, iż odczytana rota naszej przysięgi robi wrażenie przysięgi tylko AK, mają pewne wątpliwości co do obowiązku posłuszeństwa wobec Naczelnego Wodza, Komendanta Armii Krajowej, bo co będzie, gdy oni okażą się wrogami ruchu ludowego. Nie brakło mi odpowiedzi i na tę wątpliwość. Wyjaśniłem,

że taka argumentacja aż trzech osób i to bezimienna, wywołana jest warunkami chwili i potrzebą zadokumentowania jedności wojska, bez względu na to gdzie ono obecnie się znajduje i w jakich warunkach pracuje. Nasi adwersarze nie mieli na to argumentów, utrzymywania się dalej przy zajęтым stanowisku. Zaznaczyli przy tym, że najwłaściwiej byłoby wprowadzić ustawową przysięgę wojskową sprzed katastrofy wrześniowej. Nie mogłem nie przyznać racji temu stanowisku, ale zdawałem sobie sprawę, że musimy działać w warunkach, jakie nam stworzono niefortunnym wyrażeniem w rozkazie, że członkowie BCh składają przysięgę PZP. Stąd też wysunąłem propozycję wspólnego zaprzysiężenia i nas i ich nowym tekstem. „Orsza” z miejsca wyraził zgodę na takie rozwiązanie. A chociaż okazało się, że z obecnych czterech przedstawicieli BCh do naszej rotы przysięgi ostatecznie już nie ma zastrzeżeń, ich komendant „Brzask” (były nauczyciel ze wsi Pisklaki)⁷⁷ znów zaczął się powoływać na rozkaz ustny swego okręgowego.

W takiej atmosferze trudno było naprawdę panować nad sobą. Najpierw objawiło się to u „Orszy”, który zapowiedział, że wyciągnie konsekwencje z takiego stanowiska komendanta BCh. Przyznam się, że nie widziałem celowości takiego oświadczenia.

Konferencja rozpoczęła się o godz. 1530. Był już wieczór. Widząc, że ta kilkugodzinna dyskusja ma się skończyć niczym wobec uporu tylko jednej osoby, natarłem bezpośrednio na komendanta BCh, apelując do jego sumienia narodowego i konieczności nieformalizowania w takiej chwili jak obecna sprawy scalenia. Głos mój nastrojony był dramatyzmem. Nie panowałem już nad sobą. Zacząłem się powtarzać. Chwilami wprost przechodziłem do prośby, chociaż uważałem ją za pewnego rodzaju upokarzanie się. Ostatecznie jednak dopiąłem swego. Kom[endant] BCh wyciągnął rękę do „Orszy”. Tak byłem tym uradowany, że w końcu i ja chwyciłem jego dłoń.

Przystąpiliśmy do formułowania protokołu. Wciągnięto doń, tekst przysięgi. Zamieszczono także ustęp stwierdzający, że żołnierze AK nie będą mieli trudności w pracy politycznej Str[onnictwa] Ludowego. I tak dokonało się dzieło scalenia, ciągnące się niemal rok.

77 „Brzask” Stanisław Makiello

Ten sukces nie napawał nas optymizmem. Z każdego słowa naszych rozmówców wyczuwaliśmy stałe oglądanie się na własne doły organizacyjne, które wiadomo jak są kapryśne i zmienne w ocenie działalności swoich przywódców.

Po tym szczęśliwym finale zasadniczej sprawy „Orsza” poruszył szereg kwestii, z których część ja podnosiłem w naszej rozmowie ranej, że tak powiem przygotowawczej. Chodziło mianowicie o współdziałanie cywilnych władz bezpieczeństwa z naszym wywiadem i vice versa, oraz wspólną akcję antykomunistyczną. Propozycje nasze zostały przyjęte. Współpraca na tych odcinkach ma więc polegać na wzajemnym udzielaniu sobie informacji. Jeżeli chodzi o walkę z propagandą sowiecką, to Str[onnictwo] Lud[owe] zgodziło się rozsyłać swoim działaczom projektowany przez nas biuletyn antykomunistyczny. Sprawa ta ma być pokryta ze zrozumiałych powodów grubym woalem tajemnicy. Z kolei BCh wysunęło koncepcję utworzenia wspólnej kasy, a to z uwagi na projekt opodatkowania ogółu społeczeństwa na potrzeby pracy konspiracyjnej. Połowa wpływów ma być oddana wojsku. Nie zabrałem w tej sprawie głosu chociaż absurdalność takiej propozycji była oczywista. W czasie wojny przyznanie połowy budżetu na wojsko, toż to wygląda na urąganie rzeczywistości. Nie wiedziałem co myśli „Orsza”, stąd też nie chciałem go wyprzedzać moim zdaniem.

O niezaradności i braku zmysłu organizacyjnego u przedstawicieli BCh czy też konspiracyjnych władz cywilnych świadczy podniesienie sprawy wart nocnych po wsiach. Okazuje się, że nie wszędzie jest dopełniany ten obowiązek. Tutaj już nie wytrzymałem i palnąłem, że właściwie jest to doskonała szkoła pracy dla KB, OS itp., a jednocześnie wojsko o tyle, o ile niepełnienie wart groziłoby jego interesom.

Wyjechałem z Kątów już po 22⁰⁰. Zabierałem ze sobą niedoszlą maszynistkę „Orszy”. Noc była ciemna. Od czasu do czasu słychać było warkot lecących gdzieś nad nami samolotów. Urozmaicaliśmy sobie śpiewem drogę, a kiedyśmy wyczerpali repertuar wdałem się w rozmowę z moją towarzyszką. Nazwiska nie znam. Rzeczywiste imię Marysia. Mimo niepoзорnej powierzchowności i zgoła nieciekawej,

brzydkiej twarzy, moja towarzyszka okazała się zupełnie interesującą interlokutorką. Do ostatka pracowała na terenie Zamościa jako strażniczka więzienna. Stanowisko to pozwalało jej służyć jako łączniczka z aresztowanymi. Okazało się, że mieliśmy także wspólnych znajomych ze sfer konspiracyjnych zamojskich. Namawiałem opowiadającą do pisania wspomnień z czasu swej pracy w więzieniu. Obiecała to uczynić, ale wiem jak to ciężko przychodzi.

Na Brodziaki przyjechaliśmy późną nocą. Na nocleg udaliśmy się do stodoły. Ulokował nas tam „Lis” (Wawrzyniec Róg), nawykły do takich nocnych gości.

Niedziela, dn. 21 maja 1944 r. Z Brodziaków odesłano nas do obozu „Wira”, skąd znów mamy dostać podwodę na przejazd do Józefowa. Obiad w obozie znów bardzo skromniutki. Po godzinie już byłem głodny. Jak nasi żołnierze czują się przy takim odżywianiu przy intensywnych ćwiczeniach, nietrudno się domyślić.

Wczoraj w Majdanie Nepryskim spaliło się 20 zabudowań. Sprawcą pożaru niemiecki pociąg pancerny. Co dało powód do ostrzelania wsi pociskami zapalającymi nie wiadomo. W czasie tego wypadku został ranny „Huragan”⁷⁸, b[ył]y policjant, a obecnie d-ca oddziału partyzanckiego BCh. Przywieziono go do szpitala w obozie „Wira”. Pierwsze jego słowa podobno były: *Darujcie i ratujcie*.

Poniedziałek, dn. 22 maja. Dziś rozpoczął się kurs sanitarny zorganizowany przez Delegaturę Pol[skiego] K[omitetu] Op[iekuńczego]. Liczy on 36 uczestniczek. Najliczniej jest reprezentowany Aleksandrów – 9 dziewcząt, Majdan Kasztelański -5 itd. Zajęcia rozpoczynają się o godz. 9⁰⁰ rano, po półtoragodzinnej przerwie na obiad, dalszy ciąg zajęć. Wieczorem lekcje śpiewu przeciągające się do 2-ch godzin.

Zajęcia odbywają się w szkole powszechnej, gdzie ustawiono ławki na właściwym miejscu po wielu miesiącach przerwy. W sąsiedniej klasie zaadaptowano sypialnię. Dziewczęta śpią na słomie rozłożonej na podłodze. Wyżywienia całodziennego dostarcza Kuchnia.

Głównym wykładowcą jest dr Biga. Oprócz tego z prawdziwym talentem pomaga mu p[ani] Makuchowa. Śpiewy prowadzi p[an]

78 Paweł Pisarczyk „Huragan”, dowódca oddziału partyzanckiego, zwanego Wschodnim Oddziałem Taktycznym BCh. J. Markiewicz, Nie dali..., op. cit., s.278.

Gustaw Krudowski, świetny skrzypek.

Wtorek, dn. 23 maja 1944 r. Dni i noce zimne. Natura kaprysi. Pochmurno. Jak na kurs pogoda bardzo odpowiednia. Dziewczęta biorą się poważnie do pracy. Wstają rano i uczą się zapamiętane.

Piątek, dn. 26 maja 1944 r. Uczestniczki kursu sanitarnego otrzymują codziennie na śniadanie i kolację kawę czarną z cukrem i chleb ze sztucznym miodem. Obiady składają się z zupy. Porcje nie są wydzielane. Jedynie chleb, jako dodatek do obiadu, jest w ilości ograniczonej.

Wczoraj był wyjątkowo obiad z dwóch dań, tj. zupy i sałatki z kapusty, omaszczonej oliwą i gotowanych ziemniaków. Naturalnie znalazły się z tego powodu malkontentki, które dały wyraz swemu oburzeniu do służby, iż podają im kapustę niegotowaną. Takie są jeszcze pojęcia o odżywianiu na naszej wsi. Po raz drugi objawy niezadowolenia objawiły się dzisiaj, kiedy podano kapuśniak bez ograniczenia, a tylko po jednej kromce chleba. Część dziewcząt przestało jeść, inne nawet zwróciły naczynia z nienaruszoną potrawą. Tego już mi było za dużo, tym bardziej, że do służby wypowiadano uwagi w tym sensie, skoro Komitet organizuje kurs to powinien się postarać, aby obiady były z dwóch dań z mięsem itd. Oburzyło mnie to tym bardziej, że przodowały tej frondzie⁷⁹ dziewczęta z Aleksandrowa, najbardziej zacofanej i najmniej wyrobionej pod każdym względem wsi. Malkontentki, w domu co mi było wiadome odżywiają się trzy lub dwa razy dziennie kapustą z ziemniakami w łupinach. Najczęściej gotują potrawy raz tylko rano, a przez cały dzień kto głodny podchodzi do garnków i posila się.

Przemówiłem do dziewcząt, wyjaśniając na jakie ofiary zdobywa się Komitet, aby je wyżywić. Tak np. jeżeli korzystają z cukru i miodu sztucznego, dzieje się to kosztem najuboższych dzieci, dla których te artykuły są wyłącznie przeznaczone. Moje wystąpienie nie miało charakteru wymówki, ale po prostu objaśnienia co do charakteru działalności i możliwości Delegatury. Malkontentki⁸⁰ nie pozostały

79 Fronda (z fr. fronde) bunt, opozycja wewnątrz grupy. <https://pl.glosbe.com/pl/pl/Fronda> (dostęp: 27.05.2025).

80 Malkontent - człowiek niezadowolony ze wszystkiego, doszukujący się wad we wszystkim i wszystkich. <https://sjp.pwn.pl/slowniki/malkontent.html> (dostęp: 27.05.2025).

mi dłużne. Jedna z nich wręcz oświadczyła, że skoro Delegatury nie stać na należyte wyżywienie, powinny być o tym uczestniczki kursu uprzedzone, a każda postarałaby się zaopatrzyć we własnym zakresie. Z miejsca odpowiedziałem, że tak postąpić nie mogliśmy, ponieważ wszystkie te dziewczęta, które pomocy z domu uzyskać by nie mogły, nieorientowane dokładnie w sytuacji, wręcz od kursu by się uchyliły. Po wtóre zapytałem czy gdybyśmy poszli nawet po myśli projektodawczyniom byłoby to dobre rozwiązanie jeżeli dziewczęta zamożniejsze na oczach koleżanek posilałyby się do woli, a innym ślinka by ciekła. Czy byłoby to koleżeńskie. Jaka atmosfera panowałaby wtedy na kursie? Ten argument pogrążył zupełnie oponentki. Wystąpienie ją zdepopularyzowało w oczach wszystkich biedniejszych dziewcząt, a takich była większość.

Wieczorem mieliśmy niespodziankę. Lokal Kuchni odwiedzili po raz pierwszy bolszewicy. Było ich 5-ciu czy 6-ciu wierzchem. Wśród nich był jakiś Żyd, z Turki woj. stanisławowskie. Zjawili się oni u nas znęceni światłem o późnej godzinie. Dziewczęta zajęte były cięciem gazy na bandażę i sterylizacją, środków opatrunkowych. Goście pozdrowili b[ardzo] grzecznie siedzących. Zajęli miejsca koło stołu. Żaden z nich czapki nie zdjął, pytali natomiast grzecznie czy mogą zapalić papierosy. Zaciekało ich co robimy tak późno. Domyślili się, że mamy coś wspólnego z Czerw[onym] Krzyżem. Rozmowa nie kleiła się jednak, ponieważ nikt z nas nie znał języka rosyjskiego.

Część dziewcząt dyskretnie wyszła na widok gości. Inne zbiły się w gromadkę. Widać było, że mimo zdawkowych uśmiechów na ustach i gospodarzy i gości, nic nie mieliśmy sobie do powiedzenia. Stanowiliśmy dwa różne światy.

Dziewczęta prosiły gości o śpiew. Tej prośbie uczynił zadość tylko jeden z nich. Treści nie rozumiałem. Melodia smutna. Była to jedna z tych piosenek, jakie powstały tak licznie w Rosji w czasie obecnej wojny. Z fragmentów biła nuta wyraźnie patriotyczna, rosyjska. W pewnej chwili goście zorientowali się, że wizyta ich dla gospodarzy staje się uciążliwa i pożegnali nas.

Sobota, dn. 27 maja 1944 r. Dziś zakończenie kursu. Około godz.

11⁰⁰ rozpoczął się egzamin. Wyniki dość nierówne. Obok odpowiedzi bardzo dobrych, zastanawiających wprost drobiazgowym wyczerpywaniem kwestii, słyszało się zupełnie złe. Dr Biga jako główny wykładowca popełnił zasadniczy błąd: nie liczył się z ogólnym przygotowaniem swoich słuchaczek. Większość z nich ukończyła zaledwie cztery oddziały szkoły powszechnej i to przed kilku laty. W ciągu pierwszych dni z trudnością potrafiły notować to, co lekarz dyktował. W takich warunkach przeładowanie materiału szczegółami i drobiazgami musiało się odbić ujemnie na wynikach. Wiele dziewcząt spotkało się z taką masą różnych nowych, obcych wyrażen. Nieliczne np. potrafiły poprawnie wymówić „syfilis”.

Zakończenie kuru miało charakter uroczysty. Na obiad obfitszy niż codziennie przybyli nawet przedstawiciele Delegatury pp. Sioma i Baczmaga, a także tłumacz z Zarządu Gminnego p[an] Galiński. Były przemówienia. Od dziewcząt zabrała głos młoda panienka z Rawy, która odczytała nawet wierszyk humorystyczny ad hoc⁸¹ skomponowany. Drugi podobny utwór odczytała Bronisława Zawisłakówna z Majd[anu]. Część atrakcyjna składała się z inscenizacji piosenek.

Uczestniczkom kursu trudno było się oderwać od stołu. W ciągu pięcioletniej niemal wojny po raz pierwszy udało się odetchnąć inną, zupełnie swobodną atmosferą. Czuliśmy się jak w wolnej Polsce. Toteż „Rotę” Konopnickiej śpiewaliśmy pełną piersią.

Przed wieczorem spłonął tartak Fudakowskiego⁸² w Senderkach. Podpalili go Niemcy, którzy w sile ok. 300 ludzi przyjechali od strony Zwierzyńca z odsieczą dla kilkudziesięciu Azerbejdżanów, obleganych od piątku przez bolszewików. Dzielni ci górale kaukasy nie chcieli przejść na stronę swoich byłych opiekunów. W dobrze umoc-

81 Ad hoc (z łac.) to wyrażenie używane w sytuacji, gdy mowa o czymś, co zostało stworzone bez wcześniejszego przygotowania, a więc tu i teraz, na potrzebę danej chwili. <https://polszczyzna.pl/ad-hoc-co-to-znaczy-definicja-wymowa-synonimy-przyklady/> (dostęp: 27.05.2025).

82 Kazimierz Fudakowski senator RP w latach 1935–1938; 1938–1939. Od 5.09 do 7.09.1939 jego pałac w Krasnobrodzie był siedzibą prezydenta RP i jego Kancelarii Cywilnej; w trakcie wojny obronnej 1939 r. Wraz z żoną Marią Fudakowską z Kicińskich (1889–1973), organizowali w swoich dobrach szpitale polowe; podczas okupacji w ich majątku znalazło schronienie wielu ludzi zagrożonych aresztowaniem lub wywózką, działała tu także podchorążówka AK. Z Krasnobrodu wyjechali w marcu 1944 r. w obawie przed zbliżającą się Armią Czerwoną. Pałac i majątek ziemski w Krasnobrodzie utracili na mocy dekretu o reformie rolnej z 1944 r. <https://senat.edu.pl/historia/senat-rp-w-latach-1922-1939/senatorowie-ii-rp/senator/kazimierz-fudakowski>. (dostęp: 27.05.2025).

nionym domu oparli się przemocy. Bolszewicy nie chcieli przelewać krwi dla zmuszenia do posłuszeństwa swoich b[yłych] obywateli.

Niedziela, dn. 28 maja. W godzinach południowych miała miejsce druga wizyta bolszewików. Przyjechali wraz z żołnierzami BCH z Osuch do lekarza. Wszyscy byli pokaleczeni wybuchem zapalnika od miny. Woń wódki, jaka unosiła się nad całym tym towarzystwem tłumaczyła niedwuznacznie przyczynę wypadku. Dr Bigi nie można było znaleźć. Rannych opatrzył więc p[an] Szałuba. Z zapasów Delegatury musiałem poświęcić 100 g ligniny i dwa bandaże. Przyznam się, że nie uczyniłem tego ze współczucia dla rannych. Chętnie zostawiłbym ich bez pomocy.

Kuchnia Delegatury coraz bardziej staje się terenem załatwiania różnych spraw ludzi z lasu. Tak np. w piątek oddział niejakiego „Antona” z pow. hrubieszowskiego dostarczył 200 kg mięsa wołowego do sprzedaży. Nabywców znaleźliśmy szybko. Kg sprzedaliśmy po 20 zł, cena normalna 25 – 30 zł.

Poniedziałek, dn. 29 maja. Dziś drugi dzień Zielonych Świątek. Przyznam się, że nie odczuwam ani odrobiny nastroju świątecznego. Swoje rzeczy już spakowałem, wyjeżdżam ostatecznie z Józefowa. Pierwszy postój jak zwykle u „Wira”. Oprócz mnie jedzie jeszcze kandydatka na maszynistkę BIP-u p[anna] Marysia Człowiekowska z Majdanu Nepryskiego, rodem ze Lwowa. Jest to b[ardzo] miła i przystojna panna. Chce ona wziąć udział w uroczystości poświęcenia szpitala obwodu. Oprócz nas na dwóch furmankach jadą jeszcze komendantki różnych oddziałów WSK, aby wziąć udział w kursie służby polowej, organizowanym dla nich u „Wira”. Tuż pod Aleksandrowem, koło młyna, w lesie spotykamy dwóch bolszewików. Jeden z nich Żyd mówi dobrze po polsku. Pytają co słychać w Józefowie. Dzielą się z nami wiadomością o przybyciu Niemców samochodami do Majdanu Kasztelańskiego. Warzy to nam nieco humory. Wydłużyły się szczególnie buzie pań. Ostrzegamy idących z Aleksandrowa do kościoła w Górecku Kościelnym o nowej sytuacji. Wszyscy niezwłocznie zwracają. Na szczęście wszystko to okazało się plotką. Ludność chciała uniknąć wizyty bolszewickiej w święta

i celowo rozpuściła plotkę o Niemcach. Bolszewicy dali się wyprowadzić w pole.

W obozie „Wira” zastajemy już niemal cały sztab obwodu, a więc „Orszę”, „Małego”, „Żar”, „Radwana”, „Koraba”. Poznają p[anią] Basię⁸³, siostrę „Radwana”, prowadzącą obecnie właściwie zupełnie samodzielnie „Powstańca”. Z dawnych znajomych rozpoznają p[anią] Wasilewską z Krzeszowa z domu Brzykską⁸⁴. Poznałem i ją, i męża jeszcze w r. 1941.

W towarzystwie p[ani] Basi w niejaki „Krzysztofie” rozpoznaję Kiszczaka, kierownika tartaku w Korytkowie. W r. 1941 wysunąłem go na stanowisko komendanta placówki Kocudza. Sam mi przypomniał pseudonim mój z tego czasu „Łodyga”. Uradowałem się, gdy mi po trzech prawie latach wyznał, jak duże wrażenie zrobiła na nim moja wizyta.

Widzę także dużo nowych twarzy. Nie poznałem zupełnie w obecnym „Zachęcie” dawnego Giedroicia vel Komana, prowadzącego w r. 1941 zakład wulkanizacyjny naprzeciwko Gestapo w Biłgoraju i nasz punkt pocztowy. Wśród zebranych uwija się z aparatem fotograficznym p. Buczek, fotograf z Biłgoraja⁸⁵. Współpracowałem z nim jesienią 1943 r. On to wykonał pierwsze fotografie z winietkami prasy podziemnej.

Jedynym przedstawicielem dawnego BCh jest ob. „Trojdan”. Na ogół towarzystwo ma charakter dość przypadkowy. Co chwila łączy się w inne grupki i rozprasza. Brak bliższych więzów, nawet panie odosobniają się.

Sam szpital leży w odległości ok. 1,5 km od obozu „Wira” w pięknym jodłowo – sosnowym lesie. Tuż obok ciągnie się długim, szeroko-

83 Barbara Kopeć „Ksantypa”, żołnierz AK rejonu biłgorajskiego, poległa w bitwie pod Osuchami w czerwcu 1944r. J. Markiewicz, Paprocie..., op. cit., s. 233.

84 Szerzej: B. Siejek, "Wacek" Wasilewska 1923-1944, Biłgoraj 2022. Wanda Wasilewska „Wacek” z domu Brzykska (1923-1944) W czasie II wojny światowej była żołnierzem Armii Krajowej w rejonie Krzeszów. W dniu 11 czerwca 1944 r. została pojmana we wsi Gózd podczas niemieckiej akcji Sturmwind I. Była wyjątkowo brutalnie przesłuchiwana przez Gestapo w Biłgoraju. W czasie tortur wyskoczyła przez okno z pierwszego piętra, doznając urazu kręgosłupa. Nie przeszkodziło to jednak oprawcom kontynuować tortur. Mimo niewyobrażalnych katuszy, jakim została poddana nie ujawniła nazwisk żołnierzy AK, pozostając wierną Ojczyźnie i żołnierskiej przysiędze. Została rozstrzelana 21 czerwca 1944r. w lesie Rapy k. Biłgoraja.

85 Edward Buczek „Polak” (1906 – 1983) wywiadowca, jedyny zaprzysiężony fotograf obwodu AK Biłgoraj, który za zgodą komendanta miał wolny wstęp do oddziałów leśnych. M. Działo, „Oczy i uszy” I Rejonu i Obwodu AK Biłgoraj, „Zeszyt Osuchowski” 2020, nr 17, s. 24 -25.

kim pasem łąka porośnięta gęsto olszyną. Oprócz szpitala, opodal wznosi się dach kuchni wsparty na kijach. Podziw i zazdrość obudzić może sama kuchnia pochodzenia amerykańskiego, cała emaliowana na żółto. W pewnym oddaleniu znajdujemy szafas – magazyn i drugi podobny, służący za pomieszczenie dla drużyny ubezpieczającej. Sam szpital mieści się w baraku niemieckim i prezentuje się wspólnie. Bezpośrednio ze dworu wchodzi się do sali chorych. Stoją tu oddzielne łóżka, przykryte kocami, wprawdzie nie z materacami, ale ze słomą w siennikach. W oknach moskitiery. Z sali tej jest wejście do izby opatrunkowej z dużym stołem operacyjnym po środku, pokrytym ceratą i drugiej bocznej izby, zdaje się przeznaczonej dla personelu. Salę chorych od opatrunkowej oddziela kotara z koca, zamiast drzwi. Na ścianie izby chorych obraz Królowej Korony Polskiej. Przed szpitalem powiewa flaga biało – czerwona. Znak, że panuje tu dziś atmosfera świąteczna. W izbie chorych na ścianie widnieje poręcz z białym orłem.

Chorych i rannych jest bodajże pięciu. Najprzykrzejsze wrażenie robi widok nieszczęśnika pozbawionego oczu. Operowany na nerki politruk⁸⁶ czuje się już zupełnie nieźle; mówi dobrze po polsku. Uważa się za Polaka – tak przynajmniej oświadczył p[ani] Basi.

Gdy tak zwiedzaliśmy teren szpitala, dziewczęta kończą ubieranie ołtarza polowego. Na tle gałęzi świerkowych bieleje duży krzyż brzo-zowy, ozdobiony kwiatami bzu. Niżej widnieje figurka Zbawiciela, lichtarze z woskowymi świecami.

Czekamy na proboszcza z Aleksandrowa ks. Bol[esława] Świsia. Miał on przyjechać o godz. 1300, ale spóźnił się mocno. Ciszę leśną rozrywa wreszcie głos dzwonka. To znak zwołujący na mszę św. Grupujemy się wszyscy przed ołtarzem. Po stronie Ewangelii stoi z bronią u nogi drużyna ochronna szpitala. Słysząc komendę do modlitwy. Obnażają się głowy żołnierzy. Wśród ciemnych ubrań panów, barwią się jasne suknie pań. W czasie mszy śpiewamy pieśni maryjne. Wszak to maj, miesiąc Królowej Polski. Wokół cisza przerywana od czasu do czasu odległym warkotem silnika jakiegoś

86 Politruk - Oficer polityczny w dawnej armii radzieckiej białych w wojnie domowej w Rosji. <https://sjp.pwn.pl/slowniki/politruk.html> (dostęp: 27.05.2025).

wrogiego samolotu. Kazanie. Jakże miło brzmią w nim zwroty kapłana, zwracającego się już nie do członków takiej lub innej organizacji podziemnej, ale do oficerów, żołnierzy, podoficerów Armii Krajowej.

Po mszy św. odbywa się poświęcenie szpitala. Program dnia wyczerpany. Wszyscy odczuwamy głód. Proszą do stołu. Siadamy w licznym gronie, dzieląc się naczyniami, łyżkami i widelcami. Powoli pod wpływem szklanek staropolskiego miodu, ale jakby to nazwać jajecznego koniaku, rozwiązują się języki. Wszyscy czują potrzebę głośno i dużo mówić. Przychodzą mi na myśl słowa Zagłoby: Eternid Polonus, nihil grudum sine clamore et scriptum⁸⁷. Należałoby uczcić sanitariat, który właściwie dziś święci triumf, ale nikt się nie kwapi do zabrania głosu. Trudno o mistrzów żywego słowa. Wszyscy niemniej czują jego potrzebę i stąd też apel do BIP-u. Przyznam się, że nie byłem nie tylko wcale przygotowany, ale i język i myśl miałem zmaczoną szklanicą wódki wypitą na pusty żołądek. Natarczywym naleganiom nie było końca. Wywoływano mnie pseudonimem „Szyszka”. Powiedziałem wreszcie kilka słów o sanitariacie, wznosząc toast na cześć „Radwana” i jego pracowników. To dało hasło do podrzucania go w górę. Raz zapoczątkowane owacje przeniosły się i na innych. Moja towarzyszka p[ani] Marysia, nie była już świadkiem tego rozhukania się żołnierskiego, musiała biedaczka odjechać okazyjną furmanką.

W drodze powrotnej do obozu „Wira” naturalnie zabłądziliśmy, robiąc niepotrzebnie przynajmniej km drogi. Odjazd organizował się bardzo powoli. Na wóz „Orszy” załadowałem moje bagaże. Jak się pomieściło jeszcze 6 osób i furman, nie bardzo sobie zdaję z tego sprawę. Przy księżycu zajechaliśmy na Brodziaki. Młodzież odprawiała nabożeństwo majowe przy jednej z figur przydrożnych. We wsi zatrzymała nas ostrym głosem warta, ale gdy ujrzała w rękach „Orszy” i „Małego” Steny angielskie nie żądała bliższych wyjaśnień. Rodzina „Lisa” odstąpiła nam swoich łóżek na noc. „Orsza” z adiutantem ruszył w dalszą drogę choć noc była późna. Długo usnąć nie mogłem, nad lasem krążyły niezwykle liczne samoloty. Ale komu i co

87 Eternid Polonus, nihil grudum sine clamore et scriptum - Polak zawstydzony, niepewny siebie bez przygotowania, scenariusza. Tłumaczenie ks. Ireneusza Maraszkiewicza.

one przyniosły, nie sposób było przecież dochodzić. Nigdy jeszcze takiego ruchu w powietrzu nie było.

Wtorek, dn. 30 maja. Po wczesnym śniadaniu ruszamy z p. Basią do nowego mego m. p. w Nadrzeczcu. P[ani] Basia okazuje się wcale rozmowna. Podaje mi różne swoje szczegóły autobiograficzne. Rozmawiamy i o „Powstańcu”. Jest ona obecnie i redaktorką i maszynistką w jednej osobie. Spieszy do domu, ponieważ nic jeszcze nie ma gotowego do najbliższego numeru. Pytam, jak wygląda serwis radiowy, który otrzymuje z Biłgoraja. Okazuje się, że nasłuchów dokonuje człowiek niezupełnie pewnie dający sobie radę z trudnościami ortografii. Nasłuch jest dostarczany tylko raz w tygodniu. Współpraca z terenem jest bardzo słaba. Gros nadsyłanych prac stanowią wiersze, w których autorzy sięgają po wielkie tematy zupełnie małymi środkami. W najbliższym czasie ma być wprowadzona nowość. Ostatnia stronica ma być kolumną WSK.

Wśród takiej pogawędki dojeżdżamy niepostrzeżenie do Nadrzeczca. Tutaj ma być moje lokum. P[ani] Basia zapoznaje mnie z gospodarzami. Są to pracownicy „Społem” obsługujący w Nadrzeczcu suszarnię. Schodząc z wozu, stwierdzam fatalną dziurę w niedyskretnym miejscu na moich spodniach. Psuje mi to gruntownie humor. Ale pocieszam się szybko spostrzegając podobny defekt i to aż w dwóch miejscach u p[ana] Nurkiewicza, jednego z gospodarzy. Prowadzą mnie do mego pokoju. Będę tam współlokatorem p[anem] Nurkiewicza. Dom, w którym zamieszkał jest dawną leśniczówką. Przed wojną stanowił własność żydowską.

Urządzanie się na nowym miejscu rozpoczynam od przygotowania posłania. Napychamy siennik słomą, ustawiamy trzy skrzynie od owoców zamiast łóżka i całość gotowa. W podobny sposób, też ze skrzyni, składamy stół, ponieważ nie ma żadnego krzesła, jedna z nich służy do siedzenia. Pozycja okraczna jest trochę niewygodna, ale trudno.

Stołować się będę u pp. Alwinów⁸⁸. Jest to młode małżeństwo.

⁸⁸ Stefan Alwin (1916 – 1997) polski entomolog, przyrodznawca, historyograf i pedagog. W czasie okupacji przybył z poznańskiego do Nadrzeczca k. Biłgoraja wraz ze swoją żoną Marią. Zamieszkali w leśniczówce i założyli tu suszarnię, gdzie suszyli runo leśne na herbatę. Prowadzili też z pomocą gajowego Adama Jachosa darmową kuchnię dla żołnierzy – partyzantów „Corda”, którzy często patrolowali ten teren. K. Pacyk, Pamiętnik..., op. cit., s.75.

Mają córeczkę półtoraroczną, pulchniutką, jasnowłosą blondyneczkę. Jak już w pierwszym dniu zdążyłem zaobserwować, kuchnię prowadzą pp. Alwinowie, b[ardzo] dobrą. Posiłki spożywam w swoim pokoju. Donoszą je Pani lub Pan Alwinowie. Przyznam, że mnie to krępuje. P[an] Nurkiewicz, jak zdążyłem wymiarkować, jest technikiem z wykształcenia. Ma uzdolnienia artystyczne. Uprawia grafikę. P[an] Alwin jest znów amatorem fotografem. Obaj są chętni do współpracy.

Środa, dn. 31 maja. Wczoraj przybył do Biłgoraja oddział wojska niemieckiego. Wkroczyli do miasta ze śpiewem. Są wiadomości, że dalsze transporty wyładowują się w Zwierzyńcu. Most kolejowy na Wieprzu jest silnie strzeżony.

W Nadrzeczcu i wsiach okolicznych nastroje paniczne, wywołane obawą bombardowania. O godz. 3-ciej w nocy wszyscy wyjeżdżają z całym dobytkiem do lasu. Sprzęty i narzędzia rolnicze stale przechowywane są w zbożu, na polach, aby uchronić je przed ewentualnym pożarem. Taki stan zaistniał od czasu zbombardowania przez samoloty wsi Kiszki, Uście, położonych wśród lasów. W okolicy Józefowa jest pod tym względem lepiej. I tam padały bomby, ale niemal wyłącznie na las.

W Karolówce, położonej niedaleko Nadrzeczca, przebywa nadal oddział NKWD. Ludność miejscowa mu sprzyja i współpracuje. Niezwykła przygoda spotkała brata „Orszy”. Został on aresztowany przez pewnego mjra., kierownika samodzielnego referatu wywiadowczego okręgu krakowskiego pod zarzutem współpracy z Gestapo. „Wasal” jest komendantem rejonu. O tym ów mjr wiedział, a przynajmniej niejaki „Fiat”, który dokonał aresztowania. Akt ten miał tak brutalny charakter, że nawet nie pozwolono „Wasalowi” zabrać czapki. Powodem aresztowania zeznanie jakiegoś konfidenta, który wymienił wszystkie znane sobie pseudonimy, w tej liczbie i „Wasala”. Jak mi wiadomo w wojsku pociąganie do odpowiedzialności oficerów i żołnierzy nastąpić może jedynie za zgodą poprzedzoną bezpośredniego dowódcy. Może tego nie wiedzieć zwykły strzelec, ale oficer i do tego major! W każdym bądź razie jest to ciekawy wypadek ilustrujący

wyrobiecie i stopień wiedzy, także naszego korpusu oficerskiego.

Drugą taką ilustracją jest rotmistrz „Miecz”, zastępca inspektora⁸⁹. Ten znów pije nałogowo. Burdy, jakie wyprawia w stanie podchmielnym budzą powszechne zgorszenie. Trzeba jeszcze dodać, że widownią tych występów są obozy np. „Wira”, a słuchaczami nie tylko koledy oficerowie, ale podoficerowie i strzelcy. Pijaństwo jest naprawdę straszną plagą naszej organizacji. Osobliwy przykład zezwierzęcenia reprezentuje znów por. „Woyna”⁹⁰, upatrzonej ostatnio na d-cę kompanii „przybocznej” inspektora. Niedawno ujęto w pobliżu miejsca rzutów jakiegoś Ukraińca. Nie umiał on objaśnić, skąd i po co tam się znalazł. Słusznie uznano go za szpiega. „Woyna” polecił go powiesić za genitalia, a kiedy te się urwały pod ciężarem ciała nieszczęsnego, zastrzelił okaleczonego z pistoletu mjr „Drugak”⁹¹ z obw. tomaszowskiego. Tenże „Drugak” również po pijanemu wszczął burdę w obecności inspektora, tak, że otrzymał rozkaz odmaszerowania.

„Orsza” jest zdecydowanym wrogiem pijaństwa i pijaków. Nie kryje swego rozdrażnienia na widok podpitych, swoich najbliższych współpracowników. Przybiera wtedy niemiły i cierpki ton. Jeżeli chodzi o sztab obwodu, to niestety nie ma tam naprawdę wysoce kulturalnych ludzi. „Orszy” potrzeba doradcy, ale kandydata na to stanowisko wśród otaczających go nie znajduję.

Por. „Norbert” (Turowski ze Szczepieszyna) odszedł do sztabu
89 Mjr Mieczysław Rakoczy „Miecz”, „Soplica”, „Mak”, (1907-1976), rotmistrz 5. Pułku Strzelców Konnych w Dębicy. Ranny w walkach podczas obrony Warszawy w 1939r., w których brał udział jako dowódca zmotoryzowanego plutonu minerskiego. Dostał się do niewoli i przebywał w obozie we Włochach koło Warszawy, skąd zbiegł i przedostał się do Krakowa, gdzie w październiku 1939r. wstąpił do ZWZ i został szefem V oddziału (łączności) komendy okręgu krakowskiego. Po aresztowaniu i ucieczce w 1942r. trafił na Zamojszczyznę i objął tu funkcję zastępcy inspektora w inspektoracie AK „Zamość”, którą pełnił od maja 1943 do końca czerwca 1944r. Przez kilka godzin przejął dowództwo po „Kalinie” podczas akcji „Sturmwind II” w lasach Puszczy Solskiej. J. Grygiel, Związek Walki Zbrojnej, Armia Krajowa w Obwodzie Zamojskim 1939 – 1944, Warszawa 1985, s. 39 - 45.

90 Por. kaw. Adam Haniewicz „Woyna” (1912 – 1944). W kampanii wrześniowej walczył jako dowódca szwadronu w 5. Pułku Strzelców Konnych m.in. na Zamojszczyźnie, w rejonie Biłgoraja i Tarnobrogu, a następnie Tomaszowa Lubelskiego. W 1940r. wstąpił do ZWZ, a następnie prowadził tajne szkolenia dla podchorążych w Warszawie. W 1943r. trafił na Zamojszczyznę w szeregach Kompanii Warszawskiej jako zastępca dowódcy tego oddziału partyzanckiego. Wiosną 1944r. powierzono mu misję utworzenia I Kompanii Sztabowej Inspektoratu Zamojskiego AK i dowództwo tej jednostki. Poległ w bitwie pod Osuchami w czerwcu 1944r. M. Działo, Historia Kompanii Warszawskiej, Zeszyt Osuchowski 2022, s. 31-32.

91 Plk Wilhelm Szczepankiewicz „Drugak” (1901 - 1960) – oficer zawodowy Wojska Polskiego. W wojnie 1939 r. dowodził 8. Kompanią 3. Batalionu 2. ppLeg., który był częścią składową 2. DP i Armii „Łódź”. komendant Obwodu ZWZ-AK w Tomaszowie Lubelskim, komendant Okręgu WiN w Lublinie. <https://podziemiezbrojne.ipn.gov.pl/zol/biogramy/90960,Plk-Wilhelm-Szczepankiewicz-Drugak.html> (dostęp: 27.05.2025).

bu głównego. „Orsza” był zdziwiony, gdy go objaśniłem, że to jest nauczyciel szkoły powszechnej z zawodu i oficer rezerwy, a nie służby czynnej. O „Norbercie” mówią wszyscy z szacunkiem. Podziwiają jego inteligencję, przymioty czysto żołnierskie, ale nie widać naśladowców.

Ponieważ dziennik mój stanowi prawdziwe *silva rerum*⁹², zanotuję jedną wiadomość o propagandzie bolszewickiej. Otóż wszystkie oddziały, jakie znajdują się na naszym terenie mają codziennie dwugodzinne pogadanki propagandowe. Osobne miejsce zajmują wiadomości radiowe. Cały ciężar pracy wychowawczej spoczywa na politrukach. Do dowódcy należą tylko czynności dowodzenia. Daje on polecenia ogólne, wykonywane przez „naczelnika wojennego”. Jest to jakby szef sztabu. Kwatermistrzem jest z reguły podoficer. Uważają, że szkoda do takiej pracy oficera. D-ca bolszewickiego oddziału partyzanckiego, który pojawił się w lutym płk. Kołpak jest obecnie w Kijowie. Awansował na generała i został odznaczony dwoma najwyższymi orderami sowieckimi. Bolszewicy wyrażają się o nim z uwielbieniem. Jak mnie poinformowali bolszewicy, którzy jako ranni zwrócili się o pomoc do mnie w Józefowie, w nocy z piątku na sobotę, samoloty sowieckie odtransportowały do kraju 35 ich partyzantów. Jest to naturalnie nie pierwszy wypadek.

Na Zielone Świąta miałem być u Marylki. Przyznam się, że mi bardzo za nią tęskno, jak i za Jolą. Marzę o tym, kiedy będę mógł wreszcie wziąć swą żonę w objęcia. Cóż bowiem słodsze od ramion kochanej i kochającej kobiety? Martwi mnie także nasza starsza pociecha, oderwana zupełnie od rodziców. Chciałbym pojechać do Warszawy, a doprawdy nie wiem kiedy to uczynić. Do południa pisałem dziennik. Po obiedzie zasiadłem do opracowania programu działalności BIP-u obwodowego. Pogoda upalna. Niebo czyste. W godzinach popołudniowych przeszła krótka, ale gwałtowna burza z silnymi wyładowaniami elektrycznymi.

Czwartek, dn. 1 czerwca. Skończyłem opracowanie programu

92 „*Silva rerum*” znaczy tyle co „*Las rzeczy*”. Tym określeniem nazywały się księgi szlacheckie zapisywane ręcznie o treści różnorodnej. Były to m.in. wydarzenia natury historycznej, politycznej, geograficznej, medycznej, zielarskiej, astrologicznej oraz wszelkie możliwe ciekawostki. <https://niezalezna.pl/kultura-i-historia/historia/zapiski-szlachcica-czyli-silva-rerum/412379> (dostęp: 27.05.2025).

działalności BIP-u. Pieszko udaję się do Kątów. Od mego m. p. wieś ta jest odległa ponad 6 km. Nie bez pewnej tremy przecinam Karolówkę. Wiem, że tutaj stacjonował oddział NKWD. Z odległości ok. 300 m doszedł mnie odgłos krótkiej serii pepeszy. O dalszą drogę pytam młodą dziewczynę. Patrzy na mnie zdziwionym wzrokiem.

Omawiam z „Bojarem” sprawy programu prac. Ze swej strony ma on tylko jedną uwagę: Chce abyśmy sprawy traktowali po wojskowemu, a więc załatwiali je słownie, punktualnie. O każdym moim zamiarze oddalenia się, urlopie chce naprzód wiedzieć. Zgadzam się.

W Kątach ludność żyje pod wrażeniem możliwości bombardowania. Wszyscy kopią pospiesznie schrony. W godzinach popołudniowych wiele popłochu zrobiło ukazanie się 4-ech naszych panów z bronią w ręku. Na wsi wzięto ich za bolszewików. Rozpoczęła się z miejsca paniczna ucieczka dzieci, chowanie koni, wynoszenie cenniejszych przedmiotów do skrytek itd. Sam „Bojar” zajęty był w tym czasie likwidacją całego biura obwodu, pakowaniem archiwum itp. Kom[endant] obwodu był pod wyraźnym wrażeniem wiadomości o szykującej się akcji w pow. biłgorajskim.

Ob. „Mały” przyniósł wiadomość o zajęciu Łukowej przez oddziały mongolskie na służbie niemieckiej.

Piątek, dn. 2 czerwca. Po przenocowaniu w Kątach na służbowym rowerze jadę do Janowa. Na wysokości połowy wsi Kocudza zatrzymał mnie jakiś zacny człowiek i uprzedził, iż w Dzwoli jest banda bolszewicka. Rabują podróżnych. Mój informator stracił płaszcz. Kazali mu być zadowolonym, że nie zabierają konia i wozu. Wiadomość ta wkrótce została jeszcze potwierdzona przez jakiegoś inteligenta z Janowa, któremu bolszewicy zabrali rower. Udało mu się jednak zbiec. Rabunków było ok. 15. Chodzili oni po wsi za żywnością.

Ruch na szosie wcale ożywiony. Od czasu do czasu na wysokości dosłownie kilkunastu metrów przelatowały samoloty wywiadowcze. W ten sposób wracały również cztery bombowce niemieckie po wykonaniu swego zadania gdzieś w okolicy Janowa. Dopiero o godz. 13³⁰ bolszewicy opuścili Dzwolę. Ruszyłem dalej już bez przygód.

Marylkę z córką zastałem na starym mieszkaniu, a nie w nowym,

jak się spodziewałem. Moja żona, co z radością stwierdziłem poprawiła się fizycznie od czasu Wielkanocy. Córka opalona, doskonale wygląda. Buntuje się tylko przeciw dokarmianiu butelką. Tematów do rozmów było bez liku. Nie widzieliśmy się prawie dwa miesiące. Słodkim ramionom żony i rozkoszom małżeńskim trzeba się było oprzeć, aby w sobotę nie spóźnić się na odprawę sztabu obwodu.

Sobota, dn. 3 czerwca. Punktualnie o oznaczonej godzinie byłem w Kątach z powrotem. Miałem dużo szczęścia. Tuż przed domem pękła mi opona na tylnym kole, gdyby tak było w drodze, okazałbym się niesłownym. Na odprawę wyjeżdżamy w licznym zespole. Oprócz „Bojara”, mnie, „Bogiwona”, „Małego” jedzie także „Huk” i „Baryka”. Cel podróży: gajówka opuszczona przez gospodarzy w Rapach Bojarskich. Wkrótce po opuszczeniu wsi zagłębialiśmy się w las. „Bojar” z „Bogiwonem”, uzbrojeni w lkm-y idą przed wozem w odległości ok. 50 m. My rozmawiamy swobodnie. Powozi ob. „Mały”. W ten sposób podjechalśmy już po godz. 15-ej pod gajówkę. Wyjeżdżając z ostatnich drzew na wolną przestrzeń odezwałem się do naszego przypadkowego woźnicy: *Pozwólmę się popisać naszym szperaczom.* Chodziło mi o to, aby wysunęli się oni naprzód przed wóz. Ciągnęliśmy bowiem w tym momencie w jednej linii.

W międzyczasie „Bojar” obserwował przez lornetkę gajówkę. Ja sam nic nie zauważyłem. Zaskoczyły mnie też słowa obserwatora: *Niemcy. Biegiem do tyłu!* Oczywiście nie trzeba było tego nikomu powtarzać. Złapałem moją teczkę, pakiecik z podręczną literaturą propagandy i zeskoczyłem z wozu, aby ułatwić woźnicy zadanie. Wycofywaliśmy się biegiem z fatalnego wzgórką. „Mały” tymczasem na oczach Niemca stojącego w odległości ok. 150 m, zawrócił wóz i w galopie, nie zważając na łoskot, poszedł w nasze ślady. Najgorzej było z „Baryką”. Kulawy, nie mógł biec. Widząc, że zostaje w tyle, zatrzymaliśmy wóz, aby zajął swoje miejsce. Szczęśliwy koniec tej przygody zawdzięczamy tylko dziwnej nieprzezorności Niemców, którzy zaniebdali ubezpieczenia. My także daliśmy przykład lekkomyślności, wyjeżdżając wozem na otwartą przestrzeń, bez uprzedniego zbadania sytuacji.

Najbardziej nas trapił los pozostałych uczestników odprawy. Od strony Biłgoraja mieli bowiem przyjechać na rowerach: „Radwan”, „Korab”. „Ney”⁹³, „Beskid”⁹⁴ i „Siwy”. Odjechalśmy sporą przestrzeń od gajówki, oddając się pesymistycznym myślom. Dopuszczaliśmy nawet, że „Radwan” i inni wpadli w zasadzkę, urządzoną przez Niemców. Zjechaliśmy z drogi w gęsty zagajnik, aby podkarmić konie. Sami rozłożyliśmy się na workach ze słomą. Ten nastrój wypoczynkowy, przeplatany dręczącymi myślami, przerwał nam odgłos kroków ludzkich. Z bronią gotową do strzału skoczyliśmy w tę stronę i ku naszemu zdumieniu ujrzeliśmy „Koraba”, „Radwana”, i „Neya”. W jakiś czas potem z przeciwnej strony nadjechali „Siwy” i „Beskid”. Nie było końca powitaniom i radości, że odprawa dojdzie jednak do skutku.

Pierwszy raz byłem na odprawie sztabu obwodu. Wyobrażałem to sobie inaczej, a tu po prostu „Bojar” odwoływał na bok tych, z którymi miał coś do załatwienia i tak dobrnęliśmy do końca. Rozmowa nasza tj. „Koraba” i mnie z „Bojarem” była krótka. Mój następca dowiedział się, że z dniem dzisiejszym ja mam głos decydujący we wszystkich sprawach BIP-u. Przy nim zostaje tylko redakcja „Powstańca”. „Korab” wówczas wyjaśnił, że faktycznie prowadzi pismo „Ksantypa”. Jego rola sprowadzała się do napisania kilku artykułów. Wyczułem, że jest mu przykro z powodu tej ostrej formy zwolnienia. Ani jednym słowem „Bojar” nie osłodził „Korabowi” rozstania się z pracą.

Do domu wróciłem pieszo z ob. ob. „Hukiem” i „Małym”, którzy po przenocowaniu u mnie udali się rano w drogę do „Wira”.

Niedziela, dn. 4 czerwca. Przygotowuję się do wykładów propagandowych na kursie podchorążych i młodszych dowódców rej. Frampol. Mają się one odbyć w środę. Mam omówić sprawy Wielkiej Brytanii i St[anów] Zjednoczonych Ameryki Płn.

93 Tadeusz Iwanowski „Ney”, płatnik Komendy Obwodu AK Biłgoraj. Z. Książek, Z dziejów..., op. cit., s. 28.

94 Bronisław Tchorzewski „Beskid”, „Kępa” (1905 – 1976) nauczyciel, żołnierz Podziemia, kierownik zamojskiej Spółdzielni Hurtowej Materiałów Piśmiennych, inspektor WSOP obwodu zamojskiego, uczestnik bitwy pod Osuchami. <https://zamosciopedia.pl/index.php/hasla-alfabetycznie/t/ta-ti/3582-tchorzewski-bronislav-1905-1976-nauczyciel-zolnierz-podziemia> (dostęp: 27.05.2025).

Wczoraj koło Zagumnia miał znów szczęśliwą przygodę Kolb⁹⁵ z Gestapo biłgorajskiego. On wraz z 4-ma innymi Niemcami, wybrali się rankiem na polowanie i wpadli na nasz patrol. Nie mogłem się dowiedzieć niestety, z jakiego oddziału⁹⁶. Gestapowcy uszli cało. Stracili jedynie bryczkę, konie, a Kolb swego psa myśliwskiego. W czasie strzelaniny zostało zabitych dwóch bolszewików z ochrony Gestapo.

Do Biłgoraja przybywają nowe oddziały wojska niemieckiego. Są to młodzi rekruci. Wielu mówi dobrze po polsku. Pochodzą ze Śląska, Pomorza, Łodzi. Nastrój przygnębiający.

Wtorek, dn. 6 czerwca. Kontynuuję już trzeci dzień przygotowania do kursu propagandowego. Irytuje mnie to, że aż tyle czasu trzeba na wypełnienie 3 – 4 godzin kursu. Czuję, że „Bojar” znów wytoczy zarzut nieróbstwa. Wieczorem „Ksantypa” przysłała mi całe archiwum BIP-u mieszczące się w dwóch skrzynkach. Korytków zajęły nasze oddziały partyzanckie. Ludność ewakuowała się. „Ksantypa” chce wyjeżdżać. Nocą wysłałem gońca z wiadomością o sytuacji.

P[anna]Czworakiewiczówna Hanka, która miała być maszynistką BIP-u zawiadomiła, że wychodzi za mąż. Tak, więc minął znów tydzień bez wyników. Napisałem po p[annę] Marysię Człowiekowską, a na wszelki wypadek rozważyłem i inną kandydatkę.

Środa, dn. 7 czerwca. O godz. 1-ej w nocy zjechał „Mały” z „Hukiem”. Przywieźli steny, granaty ręczne, amunicję, magazynki dla „Bojara”. Ukryliśmy to wszystko w suszarni.

Nad Tanwią ciągnie się właściwie linia frontu. „Wir” jest mianowany przez inspektora dowódcą odcinka. We wsi Łukowa położonej po lewej stronie Tanwi kwaterują Kałmucy. Dopuszczają się oni licznych gwałtów na kobietach. Zarządzenie inspektora zmierza do uniemożliwienia im przeprawy na prawy brzeg.

95 Hauptsturmführer (kapitan SS) Roman Kolb, szef biłgorajskiego Gestapo, znany ze szczególnego okrucieństwa. Do Biłgoraja trafił na przełomie 1942/1943 r. <https://aordycz.blogspot.com/2012/02/wandawasilewska.html> (dostęp: 27.05.2025).

96 Akcję przeprowadzili żołnierze z oddziału Józefa Steglińskiego „Corda”. K. Pacyk, Pamiętnik..., op. cit. s.70 -72.

Po południu, przez Kąty, udaję się końmi „Bojara” do Radzięcina z pogadanką propagandową. Przemawiam w cegielni, położonej na ustroniu. Słuchaczy około 40-tu. Na temat Anglii mówiłem 3 godziny: St[any] Zjednoczone muszą czekać nowego terminu.

W liczbie słuchaczy miałem dwie przedstawicielki WSK. P[anią] Municką z Cacanina i Miazgową Marianową z domu Czerwińską⁹⁷.

W drodze powrotnej w Kątach rozmowa toczy się koło zarządzeń inspektora. „Bojar” jest im przeciwny, a zwłaszcza projektowi urzędzenia formalnego powstania w wypadku, jeżeli siły zgromadzone nad Tanwią okażą się niedostateczne. Wszyscy jesteśmy tego samego zdania.

„Huk” i „Mały” pojechali w kierunku „Gimnazjum”,⁹⁸ a właściwie tamtejszego obozu szkoleniowego. Coraz więcej mówi się wokół o akcji, jaką Niemcy mają przeprowadzić przeciw bandom bolszewickim, a przy tej okazji i naszym oddziałom. Do Biłgoraja nadchodzą nowe transporty wojska. Jest zamówiona kwatera nawet dla jakiegoś generała.

Ogólne obawy budzi miejsce zadrutowane między właściwą siedzibą Gestapo a kamienicą Trzczińskiego. W piwnicach urządzono tam więzienie. Dawne przy drodze do Zwierzyńca uważają za niepewne.

Czwartek, dn. 8 czerwca. Sytuacja zaostrza się. Do Biłgoraja przybył podobno batalion Szupo, Gestapo z Lublina i przedstawiciele kilku zamiejscowych Urzędów Pracy. Przywieziono także samochód psów ok. 40 sztuk. Konfidenci gestapo w Biłgoraju nabrali śmiałości. Ludność miasteczka w przynęceniu. Wiele osób usuwa się.

Piątek, dn. 9 czerwca. Do Zwierzyńca napływa wojsko. Kwaterują w Hedwiżynie. Odnosi się wrażenie, że pierwsze uderzenie pójdzie w kierunku połudn. – wschodn.

Doręczają mi zaproszenie na ślub „Selima” z „Żarem”. Piszą, że beze mnie nie będzie się on mógł odbyć. Mam być świadkiem, stwierdzającym, że pani Marysia jest stanu wolnego.

Wielka zmiana w planach niemieckich. Na szosie Biłgoraj –

97 Irena Miazga „Milena”, z-ca referentki WSK rejonu Frampol. Z. Książek, Z dziejów..., op. cit., s.33

98 „Gimnazjum”- kryptonim IV Rejonu AK Krzeszów. Ibidem, s. 29.

Frampol, liczne kolumny samochodów. Przewożą wojsko w kierunku Janowa. Piechota przygotowuje stanowiska w kierunku na zachód. Koło Kopicznej Góry wybuchła mina. Koń zabity, woźnica ranny. Samochody jadą b[ardzo] powoli, co pewien czas nawet zatrzymują się.

Na Majdanie Gromadzkim - Niemcy. Wyjmują wrota ze stodoł, drzwi ze stodoł i budują umocnienia nad szosą. Druga podobna linia powstaje nad Ładą. W Nadrzeczcu podniecenie. Jakaś dziewczyna przybiega z wieścią, że Niemcy idą od Majdanu w kierunku wsi. Popłoch. Oczywiście nie czekam ich zjawienia się i ruszam w stronę Karolówki. W lesie reflektuję się i po godzinnym odpoczynku zawracam. Alarm okazał się fałszywy. Po południu zjawia się kpr. „Grom” pochodzący ze wsi Gromada, z obozu „Corda” koło Wolanin. Przywiózł rozkaz mobilizacyjny dla swoich chłopców z Nadrzeczca. Koncentracja ma się odbyć w naszej leśniczówce. Wspólna zbiórka wszystkich oddziałów z okolicznych wsi w gajówce Rapy Bojarskie o godz. 1-ej po północy. Kpr. „Grom” to typ żołnierza spokojny, opanowany, gdy mówi lekko się zacina. Jest mocno zmęczony podróżą, a przy tym czuje się źle. Trapi go grypa czy coś podobnego.

Postanawiam iść z nimi i nie czekać aż mnie Niemcy wezmą jak barana. Drużynowym w Nadrzeczcu jest gajowy Kowalczyk⁹⁹, dokładnie on wysiłku aby zgromadzić wszystkich swoich podkomendnych. Gajowy Jachosz¹⁰⁰ zasłania się chorobą. Ostatecznie zbiera się bodajże 4-ch czy 5 ludzi. Każdy dźwiga tobołek z bielizną i żywnością, zawinięty w białą płachtę. Wszyscy są uzbrojeni w karabiny. Amunicję ulokowali w kieszeniach.

Noc ciemna, pochmurna, zaczyna mżyć deszcz. Około północy ruszamy w kierunku Rap Bojarskich. My obaj z Kowalczykiem maszerujemy rażno i zostawiamy resztę daleko w tyle. Brniemy po bagnach. W trzewikach mam pełno wody. Szczęście, że wziąłem jesionkę. Wcale nie jest ciepło, a i deszcz coraz obfitszy. Wychodzimy z lasu na pole koło gajówki. Z przydrożnego młodnika dobiega nas szczęk zamka i zwykłe: *Stój! Kto idzie!* Legitymujemy się. Puszczają

99 Kpr. Franciszek Kowalczyk, gajowy. K. Pacyk, Pamiętnik..., op. cit. s. 20

100 Kpr. Adam Jachosz, gajowy. Ibidem, s. 20

dalej.

Na drodze przed gajówką stoi w dwuszerogu około 30 ludzi. To chłopcy ze wsi Dyle. „Cord” do nich przemawia. Bardzo to rozwlekłe, ale chłopcy słuchają. Obecność jest b[ardzo] dobra. Nie dopisało tylko m[iasto] Biłgoraj. Reprezentuje je zaledwie 5 czy 6 mężczyzn i to ludzie starsi, żonaci. Są bez broni. Tłumaczą nieobecność innych nieścisłością rozkazu. Podobno podawał on, że mają się stawić dopiero w sobotę rano. „Cord” zwalnia wszystkich do domów, ponieważ wyjaśniło się już, że Niemcy na razie nie grożą najbliższej okolicy Biłgoraja i jego rejonowi.

Deszcz rozpadał się w najlepsze. Chłopcy otwierają opuszczoną gajówkę. Mamy więc schronienie przed deszczem. Przy świetle laterek elektrycznych zasiadamy na ławach pod ścianami. „Cord” korzysta z przybycia Biłgorajan i omawia z nimi aktualne sprawy. Konie obozowe w międzyczasie ruszają gdzieś pod Dyle po amunicję przeciwpancerną z r. 1939.

Jest nas spora gromadka. Radzę więc „Cordowi”, abyśmy ruszyli pieszo do szosy, nie czekając furmanki. Prowadzi nas przewodnik wąskimi drogami leśnymi. Deszcz wciąż pada, a właściwie mży. Po dłużącym się marszu, nareszcie szosa. Cisza. Staliśmy, etapami podsuwamy się do szosy, znikąd nie dochodzi żaden odgłos życia. Obaj z „Cordem” zasiadamy na pieńkach niedaleko szosy, chłopcy głębiej w lesie. Rozwidniało się już, kiedy nadjechała wreszcie furmanka.

Sobota, dn. 10 czerwca. Mijając Wolę Dużą, przez Wolaniny, gdzie już zaczynało się budzić codzienne życie, kierujemy się do obozu. Leży on w doskonałej pozycji. Od strony Wolanin bronią go dwa rozległe bagna, ciągnące się szeroko na kilkaset metrów. Wóz nasz idzie po osie w wodzie. Do komunikacji pieszej służą dyle ułożone na bagnie.

Sam obóz leży na suchym cyplu wśród łąk w mieszanym liściasto – iglastym lesie dobrze podszytym. Z natury obronne miejsce ubezpieczane jest jeszcze stanowiskami dla broni maszynowej, usypanymi ludzkimi rękoma. Droga do obozu wyjeżdżona i błotnista. „Cord” ma ok. 15 koni i 6 wozów. Stoją one przy wjeździe do obozu ukryte

w lesie.

Wiara jeszcze śpi. Mijają nas tylko wartownicy udający się na zmianę swych towarzyszy z posterunku nad bagnem.

Jest to trzeci z rzędu obóz leśny, jaki było mi danym zobaczyć. Prezentuje się on dostatnio. Żołnierze lokują się w domkach z cienkich okraglaków, uszczelnionych mchem. Zbudowane one są na planie kwadratu. Za dachy służą, pokryte strzechą nakrycia brogów. Wszystko to robi naprawdę puszczańskie wrażenie. Jest i domek – zbrojownia, magazyn. Wcale dobrze prezentuje się kuchnia. Jedyne zewnętrzne przejawy kultury to płócienny daszek na stołku niby jadalnym, a właściwie służącym, jak się później przekonałem do pokazu broni itp. W domkach prycze piętrowe. Odnajduję „Huka” i „Małego”. Śpią wcale wytwornie pod zrzurowymi kołdrami.

Stan wyżywienia w obozie - dobry. Pod wielkim zielonkawym spadochronem, na razie leżącym wprost na ziemi, śpi kilkudziesięciu żołnierzy różnych wiekiem. To ci co zostali wcześniej zmobilizowani, aby uchronić ich przed akcją, lub sami szukali ratunku w uzbrojonym oddziale. Deszcz pada. Długo się wloką godziny oczekiwania na pobudkę. Nikt mną się specjalnie nie zajmuje. Nie wiem właściwie co z sobą robić. Sam „Cord” też nie zabiera się do spoczynku.

Najwcześniej wreszcie budzi się do życia kuchnia. Widzę, że kręcą się tam aż trzy kobiety. Jedna z nich ma twarz zmiętą i zniszczoną. To dama lekkich obyczajów, zatrzymana z polecenia inspektora. Ma odejść na inny świat. Druga, to niejaka Sobaszkówna zatrzymana pod zarzutem szpiegostwa dla Niemców; trzecia dziewczyna młoda, szczupła, wysoka z wyrazem przygnębienia na twarzy, pochodzi z Dereźni gm. Sól. Wzięto ją wraz z tamtejszą nauczycielką pozostającą na usługach Gestapo. Dziewczyna okazała się niewinna. Trzymają ją w obozie ponieważ zna wielu ludzi z Biłgoraja. Obawiają się, aby po powrocie do domu nie dostała się w ręce Gestapo i nie rozgadała się. Teraz wszystkie trzy uwijają się przy kotłach.

W obozie „Corda” dobrze się powodzi nawet koniom. Mają one specjalny szałas, a właściwie dach na słupach, chroniący przed deszczem.

Jeszcze przed pobudką zaczynają się ruszać goście, tj. zmobilizowani ze wsi najbliższych Biłgoraja. Nocleg pod spadochronem nie był widać wygodny i całkiem suchy.

Sam nawet nie wiem kiedy zaczęły się zajęcia. „Cord” wykorzystuje pobyt w obozie tych ludzi, ma zamiar wprowadzić ich zwolnic, ale skoro są, niech zaznajomią się z bronią angielską. Właściwie jest to demonstracja, a nie nauka o broni. Na stół pod daszkiem wyjeżdżają więc po kolei miny, granaty zwykłe i specjalne, karabin przeciwpancerny, miotacz granatów Piat, a nawet rewolwer amerykański Smith&Wesson. Grupy słuchaczy i widzów zmieniają się ciągle, gdy reszta ok. 200 ludzi ćwiczy musztrę formalną, chwyt bronią. Instruuje młody, wysoki, niedawno b[yły]policjan¹⁰¹. Nie trzeba być znawcą, aby uznać, że robi to doskonale. Przyjemnie jest patrzeć, jak karabin ślizga mu się w rękach. Żaden chwyt nie chybia ani o centymetr. Cudowna ekonomia wysiłku. Nic nie ma tu zbytecznego. Ta doskonałość uderza jeszcze tym bardziej, gdy się widzi niezdarność ruchów tych, którzy z karabinem mieli bardzo dawno do czynienia lub dopiero w czasie wojny osiągnęli lata sprawne. Tu i ówdzie słychać spory co do wykonywania komend bo kawalerzyści czy artylerzyści nie mogą się pogodzić ze sobą w szczegółach. Władczy głos instruktora rozprasza wątpliwości. Deszcz choć mży nikomu nie przeszkadza.

Nikogo też nie razi różność ubiorów żołnierzy, ani ich wiek. Obok wąsali, pochylonych latami, ćwiczą młodzicy, którym ledwie jakiś puszek sypie się ponad ustami. Wszyscy są przejęci wykonywanymi ćwiczeniami. Nikomu też nie przeszkadza, padający z większym lub mniejszym natężeniem deszcz.

Wreszcie sygnał na śniadanie. Wszyscy są głodni, zziębnięci i nieco przemoknięci. Wolontariusze sięgają do swoich tobołków i raczą się tym w co ich zaopatrzyły kochające serca żon, sióstr i matek. Gwar głosów, szcęk menażek ożywia ciszę leśną. Humory jeszcze poweselały, gdy Komendant każe wydać po butelce wódki na drużynę.

Przed oczy nasuwają mi się widziane gdzieś w muzeum obrazy Gierymskiego ze scenami z 1863r. Nie Grottgera. Tamci mają coś

101 Kpr. Adam Jachosz, gajowy. Ibidem, s. 20

w sobie nadludzkiego, posągowego, tutaj zaś jest młodzieńcza i mimo pochmurnego, dżdżystego nieba pogodna.

Humoru nie odbierają nikomu przelatujące od czasu do czasu nad obozem wielkie mechaniczne, szukające żeru ptaki. Ludzie chowają się wtedy pod krzaki i drzewa, ale bez pośpiechu, raczej z przeświadczenia, że tak trzeba.

Do naszego stołu, na którym niedawno demonstrowano wspa-
niałą broń angielską, podchodzą strzelcy. Wielu wita się ze mną. Są
wśród nich tacy, których nie widziałem od lat 3-ch. Jednego z nich
poznaję dopiero, gdy mi przypomina, iż odbierałem od niego przysię-
gę. Niejednemu twarz poorała się przez te lata wojny zmarszczkami,
niejedne oczy moich znajomych zapadły się głębiej. Wspominamy
tych, którzy od nas odeszli. Ale jedno pozostało niezmienione
w ciągu tych lat rozłąki, to serca gorejące ciągle tym samym ogniem
i dłonie garnące się tak jak przed laty i dziś do broni.

„Huk” i „Mały” jadą też do „Wira”. Decydujemy się ruszyć razem.
Na wsiadającym zwracam się do „Corda” z powinszowaniem wyglądu
i urzędu obozu i mówię: *Chyba był Pan harcerzem - A naturalnie,
miałem nawet stopień instruktorski – słyszę odpowiedź. Tak to widać.
Harcerstwo to jednak dobra szkoła. Prawda? - Tak, prawda – mój roz-
mówca zgadza się ze mną bez wahania.*

Podróż przez Brodziaki, Margole do obozu „Wira” mija nam bez
przygód. Ja zostaję na Trzepietniaku, aby przyprowadzić mój wygląd
do możliwego stanu, wszak mam być gościem weselnym.

W obozie „Corda”, co trzeba jeszcze zanotować stawili się nie
tylko zorganizowani. Wielu na głos o mobilizacji przybyło z własnego
popędu.

Trzepietniak wygląda opłakanie. Po ostatnim bombardowaniu
w ubiegłym tygodniu zostały tylko domy i jedna stodoła, w którym
złożyłem łóżeczko swej córeczki. Obok domu Bździucha, gdzie zwy-
kle wszyscy zatrzymywaliśmy się, dwa wielkie leje od broni lotni-
czych. Jeden z synów gospodarza dotkliwie poparzony leży w łóżku.
Na szczęście ofiar w ludziach nie było. Na polu zginął tylko młody
gospodarz i jego koń od pocisków działka samolotowego.

W obozie u „Wira” bez zmian. Wszystko pod znakiem improwizacji. Zjawiają się nowożeńcy. Siadamy na wozy i wio do kościoła w Aleksandrowie. Proboszcz górecki robił podobno trudności w udzieleniu ślubu. Wśród gości z rodziny „Żar” jest siostra z Warszawy¹⁰². Nie wydaje się ona zachwycona ślubem. W drodze do kościoła wielu z gości objawia aż nadto dobrego humoru. Są po wstępie z alkoholu. Składam przysięgę, podpisuję protokół przysięgi i akt ślubny. Zostajemy na nabożeństwie czerwcowym. Obaj z „Gromem” na zaproszenie prowadzimy podczas procesji proboszcza z Sakramentem. „Grom” jest w mundurze wojskowym, bez dystynkcji, ja w jasnym, popielatym, sportowym garniturze. Po oczach wiernych widzę, że wszyscy doskonale się orientują kogo reprezentujemy.

Po nabożeństwie proboszcz podejmuje nas skromnym a la fourchette¹⁰³ przyjęciem. Wódkę przezornie przywieziono z obozu. Powrót następuje przez wieś. Nasi woźnice urządzają formalne wyścigi. Błoto po wczorajszym deszczu pryska na nas kaskadami. Kiedy zasiedliśmy do stołu było już ciemno. Nie przypuszczałem, że zgromadzi się nas aż tak spore grono, iż zabraknie naczyń i nakryć. Była to słaba strona całego przyjęcia. Goście, jak to w obozie, niezbyt obficie i regularnie odżywiani, ulegli wkrótce działaniu alkoholu. Porwał się do mowy już po raz drugi w tym dniu „Grom”. Język chodził mu jeszcze żwawo, ale myśl się mąciła. Zaczął bardzo górnie, po tym powtórzył to co już wypowiedział na probostwie, wreszcie przeszedł do swego credo jako dowódcy oddziału partyzanckiego i zaplątał się niemożliwie, nie mogąc zupełnie dobić końca. Przy tej okazji dowiedziałem się, że ma on wśród swoich podkomendnych dwóch Żydów. Obaj wybrali oddział polski, zamiast bolszewickiego i dobrze podobno stawali nad Tanwią. „Gromowi” okazało się przy tym, że jest wszystko jedno kogo ma w swoim oddziale, byleby czuł się Polakiem. W tym ciężkim położeniu mówcy, nie mogącego znaleźć zakończenia dla swej mowy podłączyli się po pewnym czasie,

102 Jadwiga Piasecka na podstawie zeznania świadka potwierdzającego stan wolny Marii Piaseckiej „Żar”. Na podstawie Księgi Małżeństw za czerwiec 1944r. w kościele katolickim w Aleksandrowie.

103à la fourchette fr. dosł. „na widelec”śniadanieà la fourchette [wym. a la furszet] śniadanie, przyjęcie, na którym podano zimne mięsa lub wędliny’ (fourchetteto „widelec”, zdrobnienie od fourche „widły”)À la znaczy na sposób, tak jak, na wzór, w rodzaju. <https://obcyjezykpolski.pl/francuskie-a-la/> (dostęp: 27.05.2025).

dopomagając mu do wyjścia z sytuacji okrzykami: *Niech żyje!* itp. Proboszcz aleksandrowski mówił krótko i dobrze. Treści dokładnie nie zapamiętałem, bo przysiadł się do mnie nasz wywiadowca obwodu „Wyżeł” i zaczął mnie przekonywać, że skoro partyzanta stać na półgodziną przeszło mowę, kierownik BIP-u obwodowego powinien zabrać głos i mówić przynajmniej 2 godz. itd., w kółko. Nie miałem żadnej ochoty bić rekordu „Groma”. Tym bardziej, że do turnieju krasomówczego stanął tymczasem wójt aleksandrowski p[an]Sioma. Głos jego brzmiał tak, że gdyby były konie naprzeciw, przysiadłyby na zadach, mówiąc stylem Sienkiewicza, ale mimo to nikt nie chciał go słuchać. Nie pomogło i uderzenie pięścią w stół, ani krzykliwy głos młodej pani nawołujący do ciszy, wójt pierwszy z notablów aleksandrowskich mówił jakiś czas do siebie i poszukał wreszcie siedzenia, aby chwycić znów za szklanice (mniejszych naczyń nie było) z wódką. Mrok gęstniał coraz bardziej. Zapalono świece. Z łepetyn kurzyło się coraz obficie. My z „Wirem” i jego towarzyszką zaśmiewaliśmy się sytuacjami, jakie tworzyły się przy stole lub w jego pobliżu. Stały goniec rej. „Freblówka” zwany „Peryskopem”¹⁰⁴ z namaszczoną twarzą, zupełnie zamroczony wódką, przesuwiał się za plecami gości i gdzie ujrzał szklankę z wódką sięgał po nią zdecydowanie. Zjawiły się też i całkiem nowe postacie, dotychczas niewidoczne wśród weselników. Wyręczały one dotychczasowych biesiadników. Mój towarzysz „Wyżeł” zniknął w mrokach nocy z kucharką Delegatury PKO w Józefowie. Od czasu do czasu przechadzał się z nią pod rękę w blasku świec i wtedy słychać było, że ją gorąco do czegoś nakłania. Wysoko pod niebem rozległ się huk samolotów. Leciały gdzieś na południe z zapalonymi światłami pozycyjnymi. Pogaszono świece. Było to ulgą dla wielu, dając im całkowitą swobodę ruchów. Cudnie wyglądały te różnobarwne punkciki na usianym gwiazdami firmamencie. Bombowce leciały i końca ich doczekać nie można się było. Minęła północ. Rozpoczęły się poszukiwania za furmankami. W lesie ciemno choć oko wykol. Bardziej krewcy goście wykorzystują sytuację do wymiany zdań, które trudno uznać za komplementy nawet w atmosferze leśnego życia. Nocuję w Tarnowoli. Niebo już zbiełało,

104 Jan Kropop „Peryskop”, żołnierz Kompanii AK „Selima”. J. Markiewicz, *Nie dali...*, op. cit., s.360.

gdy wracały samoloty z nocnej wycieczki.

Niedziela, dn. 11 czerwca. Podczas mej nieobecności w Józefowie, Kuchnia ludowa Delegatury miała gorące dni. Z gm. łukowskiej za Tanwią, schroniło się tu wiele osób. Dzieci w liczbie 35 zakwaterowano w szkole na słomie, z której nie tak dawno jeszcze korzystał kurs sanitarny. Większość z nich nie umiała wcale mówić po polsku, tylko po rusku. Sądząc z opowiadania nasze panie zajęły się nimi gorliwie wbrew niektórym głosom niechętnym obcokrajowcom. Oczywiście słuszość przyznam paniom. Dzieci ruskie, chroniące się przed Kałmukami pod opiekę Pol[olskiego] K[omitetu] Op[iekuńczego] toż to wymarzona okazja do propagandy polskości. Z miejsca wziąłem się do przygotowania sprawozdania za m[iesiąc] maj, aby ostatecznie rozwiązać mój stosunek z Delegaturą.

Poniedziałek, dn. 12 czerwca. Nikt tu nic nie wie co się dzieje na północny zachód od Biłgoraja. Wiadomości przyniesione przeze mnie stanowią rewelacje. Kałmucy z Łukowej odeszli na teren objęty już akcją.

Przed moim odjazdem z Józefowa poleciłem pracownikom Delegatury, aby przygotowały apteczki pierwszej pomocy dla poszczególnych wsi. Miały one być oddane pod opiekę absolwentek naszego kursu sanitarnego. Ponieważ polecenie to nie było wykonane, poleciłem ponownie zająć się tą sprawą. Wydawało mi się oczywistym, że akcja przeniesie się i na teren gm. aleksandrowskiej.

Środa, dn. 13 czerwca. Wysyłam Helenkę Szanajcówną po prasę do Suśca.

Czwartek, dn. 14 czerwca. Dziś dopiero tak, jak zwykle z opóźnieniem otrzymaliśmy Biul[etyn] Inf[ormacyjny], Wiad[omości] Pol[skie] z maja r. b. Jedynie „Głos Polski” miał datę czerwcową. Zatrzymuję sobie po jednym egzemplarzu periodyków. Część kolportuję między pracowników gminy. Sporą paczkę doręczam ks. A. Chotyńskiemu, który nas wspomaga finansowo.

P[ani] Tosia wyjechała po lekarstwa do Warszawy. Ma załatwić sprawę zakupu map i wosków, farby drukarskiej.

Sobota, dn. 17 czerwca. Z Biłgoraja wiadomości bardzo skąpe.

W stronę Frampola ruch był wstrzymany. Sporo ludzi przywieziono podobno z terenów objętych akcją. W Biłgoraju nastój grobowy.

Niedziela, dn. 18 czerwca. Przypadkowo dowiedziałem się, że jedzie do Zwierzyńca kierownik spółdzielni. Postanowiłem skorzystać z okazji, aby załatwić szereg spraw organizacyjnych, przede wszystkim papier fotograficzny i cykloshyłowy, zalegający tam od pół roku. Miała jechać także i p[ani] Marysia, najświeższa, że tak się wyrażę pracownica Delegatury. Ponieważ jednak koło st[acji] Krasnobród stał posterunek niemiecki ubezpieczający most kolejowy, odradziłem jej podróż. Przed samym wyjazdem doszła mnie wiadomość, że wczoraj wieczorem przybyli do Łukowej Kałmucy. Dało mi to trochę do myślenia. Mógł to być zwiastun nowej akcji.

Posterunek niemiecki wcale się nami nie interesował. Koło gajówki Wygoda spotkaliśmy trzech żołnierzy niemieckich, idących w kierunku st[acji] Krasnobród. Tylko jeden z nich miał karabin. Pytali o następną wieś. Co miała oznaczać ta wędrówka, trudno mi odgadnąć.

Minął nas pierwszy pociąg osobowy w kierunku Rawy Ruskiej. Po 6-ciu tygodniach przerwy udało się nareszcie Niemcom przywrócić komunikację.

W Zwierzyńcu zaskoczyła mnie ilość samochodów i żołnierzy. U pp. Janisławskich dowiedziałem się reszty. W zarządzie głównym ordynacji ulokowało się dowództwo dywizji, której żołnierze mówią o sobie, że są policją wojskową wyspecjalizowaną w oczyszczaniu pasu przyfrontowego. Dwie kolumny samochodów ruszyły już podobno w dwóch kierunkach, a mianowicie, Krasnobród – miasteczko i Józefów – przez Floriankę. Ponieważ jechałem traktem wzdłuż toru dlatego więc minąłem się z nimi. Oczywiście uznałem, że nie ma po co wracać, a ponieważ złożyło się szczęśliwie, iż był p[an] Łopuski z Abramowa zdecydowałem się na podróż w tamtą stronę.

Wspólnie z p[anem] Janisławskim poszliśmy aż na folwark Wywłóczkę szukać właściciela furmanki. Po drodze zdziwił mnie zupełny brak mężczyzn na ulicach. Wszystkich wypłoszył najazd Niemców. Jechaliśmy, unikając szosy. Po drodze z daleka widzieliśmy

tabory w Lipowcu i Czarnymstoku. Nikt się nami nie interesował. Na tym się nie skończyło. Na trakcie Frampol – Szczepieszyn w тумanie kurzu posuwały się całe kolumny. Zjechaliśmy na boczną drogę.

W Kątach nie zastałem ani Józefa, ani Platy. Nie wrócili jeszcze od „Wira”.

Poniedziałek, dn. 19 czerwca. Około godz. 2-giej w nocy przyjechał Plata i Józef. Jechali z obozu „Corda”. Koło Woli przecięli szosę Zwierzyniec – Biłgoraj, nie spotykając nikogo. Józef był zmartwiony wiadomościami, jakie przywiozłem ze Zwierzynca. Dodałem przy tym, iż polecono tam robotnikom, aby od poniedziałku nie udawali się do pracy w stronę Biłgoraja; wreszcie, że firma, która zajmowała dotychczas baraki dawnego obozu karnego otrzymała polecenie opróżnienia ich.

Cóż było u „Corda”? Okazuje się, że zatrzymał on wszystkich zmobilizowanych przez siebie ludzi. Mało tego, ściągnął i tych, którzy zostali zwolnieni np. z koncentracji w Rapach Bojarskich. „Cord” rozumiał, że jedyne dla niego wyjście z sytuacji jest przekroczenie szosy Biłgoraj – Zwierzyniec i udanie się na tereny już opuszczone przez Niemców. Tego rodzaju sugestie robił mu i Józef, ale stanął bezsilny wobec rozkazu inspektora: *Stać na miejscu*. Wiadomość o przesuwaniu przez Niemców oddziałów do drugiej akcji miał już „Cord”, „Wir” i inspektor w piątek. Ten stan rzeczy nappełnił nas głębokim niepokojem o dalszy bieg wydarzeń. Wiadomości ze strony już spacyfikowanej były jak najgorsze. Przynosili je rozbitkowie różnych oddziałów i uczestnicy kursu dla młodszych dowódców mjr. „Żbika”. Na te smętne sensacje z prawdziwym zadowoleniem rzucali się wszyscy nam niechętni, a przede wszystkim działacze BCh w osobie gospodarza domu „Toma”.

Wtorek, dn. 20 czerwca. Józef zdecydował się ostatecznie zmienić swoją kwaterę. Dalszy pobyt u pp. A. Bryłów był niemożliwy z powodu atmosfery niechęci i wrogości, jaką oboje stwarzali, krytykując w czambuł wszystko co pochodziło od AK. Obecność w sztabie obwodu „Trojdana” (nazwisko Białas) oficera służby czynnej, a od niedawna działacza BCh ułatwiała im poznawanie wszystkiego, co było mówio-

ne na jakikolwiek temat. Pan ten o inteligencji mniej niż przeciętnie nie odznaczający się, bynajmniej duchem bojowości decydował się na różne kroki, dopiero po zasięgnięciu porady swoich towarzyszy ideowych.

A. Bryła, chociaż prawnik z wykształcenia, chłop z pochodzenia cierpiał formalnie na jakiś kompleks niższości. Szczęścia Polski upatrywał w systemie demokratycznym, polegającym na rządach swej partii, tj. Str[onnictwa] Ludowego. Pożycie jego z żoną o typie sekutnicy, trudno mieć za szczęśliwe. W każdym bądź razie miłości w tym stadle nie można się było dopatrzeć. P[an] Bryła nie mógł, moim zdaniem przywiązać do siebie kobiety, mając sferę uczuciową swej duszy nader słabo rozwiniętą, a w dodatku będąc z usposobienia flegmatycznym. W takiej atmosferze stałego rozdrażnienia trudno oczywiście pracować.

Ostatni wieczór pobytu w Kątach zakończył się dyskusją, w której ja zniecierpliwiony bezwzględną krytyką życia Polski sprzed 1939 r. przez panią domu, przyznając, że korzystała wprawdzie nie dla siebie, z listów protekcyjnych, oświadczyłem, że nie ma ona prawa moralnego tego systemu krytykować skoro sama w nim uczestniczyła. To wyprowadziło zupełnie moją interlokutorkę z równowagi. Dyskusja stała się atakiem złośliwości pod moim adresem.

Dobra noc już była, kiedy wraz z Józefem, „Baryką” wyjechaliśmy do Komodzianki. Jest to wieś położona na skraju gm. Frampol, dotykająca bezpośrednio gm. Radechnica. Miejsce zupełnie niedogodne dla komendanta obwodu.

Środa, dn. 21 czerwca. Rankiem dopiero rozejrzeliśmy się w pięknym położeniu Komodzianki. Krajobraz Roztocza Lubelsko – Lwowskiego żywo przypomina nasze Podgórze. Ziemia urodzajna, pszenica, koniczyna, piękne żyto, dużo lnu. Urodzaje piękne. Gdzieniedzie kępy lasu, a z reguły niemal porastają one zbocza i dna wąwozów. Jazda wozem bez hamulca bardzo ciężka.

O wodę trudno, toteż studnie bardzo nieliczne i głębokie z reguły ponad 40 m. Nasz gospodarz zdobył się na taką inwestycję już w czasie wojny. Kiedy w pierwszych jej miesiącach wsi działa się zupełnie

dobrze.

Józef przywiózł z sobą aparat radiowy odbiorczy typu „Propagit”, pochodzący ze zrzutu. Wystąpiłem z wnioskiem o przekazanie mi go. Otrzymałem odpowiedź, że inspektor przydzielił go komendzie obwodu. Mnie zaś oddał Józef swój aparat Philipsa doskonały wprawdzie, ale uciążliwy w obsłudze i trudny do ukrycia ze względu na akumulator, dużą anodówkę i własne wymiary. Wszystko razem mieściło się w dużej żelaznej skrzyni zrzutowej. Nie pomogły żadne argumenty. Józef zatrzymał sobie „Propagit”, z tym, że mój aparat będę mógł w przyszłości zamienić z „Radwanem” posiadającym w szpitalu też zrzutowy odbiornik.

Czwartek, dn. 22 czerwca. Byłem w Radecznicy, aby nawiązać kontakt z pchor. „Sławianem”¹⁰⁵ i zaangażować go do współpracy. Miałem go szukać u niejakiego p[ana] Piotrowskiego. Nie zastałem go w domu. Zdecydowałem się więc na czekanie. Po kilkunastu minutach pobytu u Piotrowskich, wpada jakaś kobieta i nie bacząc na to, że jestem dla niej zupełnie obcym, melduje mi pojawienie się na terenie wsi jakiegoś osobnika, który rzekomo wypytuje o miejsce obozów itp. Tłumaczę jej, aby zwróciła się do kogoś miejscowego. Kiedy jednak wyraziła obawę, że ów cwaniak ujdzie w międzyczasie, siadłem na furmankę i dopędziłem go. Zacząłem legitymować. Nazwisko ruskie, w karcie rozpoznawczej podobno wyznania rzymsko- kat., a oprócz tego miał zaświadczenie iż jest „badaczem pisma św.” Miejsce zamieszkania Lublin. Na pytania odpowiadał gładko. Kiedy spytałem o stałe miejsce pobytu podał wieś pod Turobinem. To mnie zaskoczyło. Dlaczego nie meldował się tam? Kazałem mu wsiąść z sobą i przywiozłem do domu Piotrowskich. Po pewnym czasie zjawił się gospodarz z pewnym młodym człowiekiem, którego wygląd mówił, że las mu nie obcy. P[an] Piotrowski zabrał się fachowo do indagacji, rozpoczynając ją od szczegółowej rewizji. W pewnej chwili zaczął

105 Zbigniew Orlński „Sławian”, żołnierz września 1939r., walczył na froncie jako żołnierz Oddziału Rozpoznawczego „Rys”, wchodzącego w skład 38 Dywizji Piechoty Armii „Karpaty”, dowódca oddziału dywersyjnego ziemi przemyskiej „Żuawi Śmierci”. W 1943r. odbył przeszkolenie na kursach „Kedywu” i „Wachlarza” w Warszawie, a następnie walczył w szeregach Kompanii Warszawskiej Tadeusza Sztumberka- Rychtera „Żegoty”. Pełnił funkcje: zastępcy dowódcy plutonu oddziału partyzanckiego „Zapory” na Zamojszczyźnie, komendanta leśnego kursu minerów i pirotechników, komendanta minerskiej grupyszkoleniowej OP-9. Był autorem wierszy, pieśni partyzanckich i licznych wspomnień. J. Grygiel, Związek Walki..., op. cit., s. 247.

wmawiać w delikwenta, to o co był inkryminowany¹⁰⁶. Nie obeszło się i bez rękoczynów. Badany dawał jasne odpowiedzi. Chodził po wsi, sprzedając chusteczki. W okolicy miał krewnych i powinowatych. Zmęczyła mnie ta scena. Nie chciałem przeszkadzać inkwizytorom i spytałem, gdzie fryzjer, aby się pójść ostrzyć. Fryzjera nie zastałem. Wracając nieoczekiwanie spotkałem ob. „Czarnego”, starego znajomego ze St[arego] Górecka. Ten z miejsca zaprosił mnie do siebie. Po kilku minutach wpada p[an] Piotrowski i robi wielkie oczy: To pan tu? – mówi do mnie. Okazuje się, że szedł do „Czarnego” z gotowym projektem nakłonienia go do legitymowania mnie u fryzjera. Młodemu towarzyszeni p[ana] Piotrowskiego z kolei i ja wydałem się podejrzanym. Takie panuje przeczulenie na punkcie szpiegostwa. Nie było ono bezpodstawne. Przed samą akcją pacyfikacyjną 1944 r. zaroilo się od nich wszędzie. Do służby tej, dobrze płatnej, angażowali się ciągle nowi adepti. Głównego konfidenta dostarczał Biłgoraj i podmiejskie Bojary. Chętnych zarobku nie odstraszały nawet fakty likwidacji wielu spośród nich.

Tymczasem „Sławiana” trzeba było szukać dalej. Musiałem jechać na drugi punkt w Szperówce koło Szczepieszyna. I tu go nie było. Zostałem więc list. Miano mu go doręczyć, gdy wróci z oddziałem z terenu objętego właśnie pacyfikacją.

Piątek, dn. 23 czerwca. Jadę do Janowa na urlop. Po drodze we Frampolu zostawiam żelazną skrzynię z aparatem. Furman Józefa odwiózł mnie do drogi skracającej do Kocudzy, dalej ruszyłem pieszo. Tak się szczęśliwie złożyło, iż spotykałem stale fury jadące w moim kierunku i w ten sposób bardzo niewielką część drogi odbyłem pieszo. Na jednej z furmanek spotkałem jadącego do Dzwoli sierż. Mariana, dawnego współpracownika „Kosy”, a ostatnio widzianego w obozie „Corda”. Zmienił się on bardzo w ciągu tych lat trzech. Z terenu pacyfikacyjnego wydobył się Marian podobnie, jak ja, Józef zupełnie przypadkowo. Z tego co od niego się dowiedziałem, że w ręce niemieckie wpadło wielu ludzi z obozu mjr. „Żbika”. M. in. ujęta została

106 inkryminowany -słowo pochodzące od łacińskiego *incriminare*, a także od francuskiego *incrimination*, oskarżony, będący przedmiotem zarzutu z p.-łac. *incriminare* 'obwiniać' <https://pl.glosbe.com/pl/pl/inkryminowa>(dostęp: 27.05.2025).

żona Konrada Wasilewskiego, komendanta rej. Krzeszów, pseudonim „Wacek”. Poznałem ją jeszcze panną w r. 1941. Ostatni raz widzieliśmy się na poświęceniu szpitala pod Aleksandrowem. W czasie badania w Gestapo w Biłgoraju wyskoczyła oknem, łamiąc sobie żebra i rękę. Nastroj niepewności, obawa aresztowania sparaliżowały wszelką pracę w Biłgoraju.

W domu zastałem wszystko w porządku. Matka i córka zdrowe. Żałowałem tylko, że opuszczając Józefów nie wziąłem ze sobą drobiazgów dla córki i żony nadesłanych z Warszawy. Ulokowałem je w schronie u pp. Makuchów. Nie przypuszczałem, że wypadki tak się potoczą.

Sobota, dn. 24 czerwca. Dowiaduję się szczegółów o przebiegu pacyfikacji w pow. janowskim i najbliższych Janowa wsiach pow. biłgorajskiego. Niemcy mieli tu ciężkie walki z partyzantami sowieckimi. Szpital janowski był częściowo oddany dla rannych. Tam jeszcze odjeżdżają z Janowa podwozy z robotnikami wyznaczonymi do wyszukiwania i grzebania zabitych. Kobiety i mężczyźni zatrzymanych w lesie lub zabranych ze wsi lokowano przejściowo w budynku więziennym w Janowie. W czasie przejazdu samochodów z kobietami i dziećmi megafon rozbrzmiewał słowami Hitlera: *Ja z kobietami i dziećmi nie wojuję.*

We Flisach zabrano wszystko bydło z wyjątkiem 5 sztuk. Gestapo poleciło ludności zebrać się w Gwizdowie. Tymczasem oficer Wehrmachtu, kwaterujący u Koli, do którego dotarła wiadomość o tym, zalecił ludności nie ruszać się z miejsca, jeżeli chcą uniknąć wywiezienia. Toteż nikt wezwania nie posłuchał. Gestapo nie dało za wygraną i przysłało swoich ludzi do bezpośredniej interwencji. Chłopi prosto z mostu oświadczyli, że to pan leśniczy nie kazał chodzić do Gwizdowa. Zabrano wówczas leśniczego, ale się wytłumaczył rozkazem nieobecnego już oficera. I tak ludzie Flis zostali na miejscu.

Wielu mężczyzn zastrzelono na drzewach. Przywiązani do pnia lub gałęzi wisieli tak długie dni.

Z Momot zabrano 15 mężczyzn. W tej liczbie kierownika szkoły. Rozstrzelano ich wraz z innymi w liczbie ogólnej ponad 40

w Harasiukach. Rzekomo w odwet za próbę odbicia ich przez nieznaną oddział partyzancki.

Sami Niemcy przez pomyłkę stoczyli walkę między sobą. Dla zapobieżenia dalszym pomyłkom nakazano żołnierzom zawinięcie prawego rękawa munduru do łokcia.

Ludność poniosła wielkie straty materialne. Rewizje były tak szczegółowe, że nawet najbardziej pomysłowo pomyślane skrytki zostały odkryte. We Flisach np. odnaleziono miejsce, gdzie cała wieś chowała swoje nieruchomości. Jest to wzgórze piaszczyste w kierunku Biłgoraja. Na szczęście oddziałem dowodził wyjątkowo przyzwoity oficer, który po przekonaniu się, że nie ma wśród rzeczy broni, polecił wszystko zwrócić właścicielom. M. in. odkopano i rzeczy Kolostwa. Strat jednak żadnych nie mieli. Jedynie konie i wóz zarekwirowano na podwoję.

Najbardziej ucierpiały Momoty. Wiele osób z tej wsi, nie bacząc, że Janów to już inny powiat, zwracało się pomoc do Delegatury PKO. Według słów mej żony, jeżeli chodzi o działalność Pol[skiego] K[omitetu] Op[iekuńczego] i dożywiania osób, zabrzanych podczas pacyfikacji, Niemcy żadnych trudności nie robili. Pozwoliło to zaopatrzyć nawet kobiety i mężczyzn w żywność na drogę.

Niedziela, dn. 25 czerwca. W Janowie zupełny spokój. Wojska niemal zupełnie nie ma. Od czasu do czasu przeciąga jakiś zapóźniony tabor w kierunku Frampola. Nikt nikogo nie legitymuje: na ulicach ruch zupełnie normalny.

Poniedziałek, dn. 26 czerwca. Drogę powrotną z Janowa do Frampola odbyłem pieszo. Krótco przed moim wyjściem wyjechał w tamtym kierunku tabor kołowy. Na wysokości Kocudzy minęła mnie długa autokolumna. Odcinek ten przed dwoma tygodniami był zupełnie martwy. Pacyfikacja powróciła go do normalnego życia. Na całej trasie wre gorączkowa praca przy odbudowie mostów. We Frampolu dowiaduję się, że kurs poniedziałkowy skończył się przedwcześnie. Hasło do ucieczki dał samochód z żandarmami, jaki nadjechał z Biłgoraja. Mieli oni bardzo pokojowe cele na widoku: zaopatrzenie się tanio w masło, jajka itp.

Po południu o godz. 16-ej miałem pogadankę do dziewcząt z WSK. W pierwszej godzinie omawiałem ogólnie cel, znaczenie, środki i zadania propagandy; dwie następne poświęciłem Anglii. Słuchaczek było ok. 40-tu. Zauważyłem wiele ładnych twarzy. Dobrobyt robi swoje. Nocowałem u pp. Lewandowskich, których córka, chociaż jest mężatką, należy do WSK.

Wtorek, dn. 27 czerwca. Po dwutygodniowej przeszło nieobecności zawitałem do Nadrzecza. W domu zastałem tylko pp. Alwinów. Było tu zupełnie spokojnie. Niemcy w ogóle się nie pojawiali.

P[an] Nurkiewicz Tadeusz (ps. Mur) był w Lublinie. Aż do Radomia wyjechał trzeci pracownik suszarni p[an] Suchan, nauczyciel z zawodu, oficer rezerwy. Człowiek ten, o bardzo słabej konsystencji nerwowej, był doskonałym przykładem niedoskonałej selekcji materiału ludzkiego przy kwalifikowaniu go do czynności dowodzenia. P[an] Suchan w chwili rzeczywistego, a częściej jeszcze urojonego niebezpieczeństwa, wychodzi po prostu ze skóry. Na czarno widział sytuację wokół siebie i te swoje czarne nastroje szczepił przygodnym słuchaczom. W pracy konspiracyjnej naturalnie żadnego udziału nie brał. Na teren pow. biłgorajskiego przybył w czasie wojny spod Radomia, gdzie szczęśliwym tylko zbiegiem okoliczności udało mu się tylko uniknąć aresztowania jako oficerowi rezerwy.

W czasie mej nieobecności p[an] Alwin wspólnie z p[anem] Nurkiewiczem, w specjalnej skrzyni zakopali archiwum BIP-u i moją maszynę do pisania.

Środa, dn. 28 czerwca. Cały dzień spędziłem na lekturze książki S. Masłowa: „Kolektywy rolne w Sowietach” i M. Kowalewskiego: „Polityka ZSRR narodowościowa na Ukrainie”. Przygotowuję się do pogadanki dla WSK we Frampolu.

Czwartek, dn. 29 czerwca. Z terenu Józefowa i okolicy nadchodzą ponure wiadomości o stratach, jakie poniosły nasze oddziały. Do Biłgoraja zwożą mężczyzn z tamtych stron.

Zdobyłem sobie zaufanie słuchaczek. Panienki przybyły nie mniej licznie niż pierwszym razem. Mówiłem o Rosji Sowieckiej. Główny nacisk położyłem na sprawy ustroju społecznego i gospodarczego,

polityki narodowościowej i charakterystykę imperializmu rosyjskiego tudzież obecne stosunki polsko – rosyjskie. Moje słuchaczki wyraźnie czuły się zmęczone . Przyniosłem aparat radiowy, przydzielony mi przez „Bojara”. Pierwsza próba audycji nie dała żadnego rezultatu. W aparacie nie było żadnej reakcji.

Piątek, dn. 30 czerwca. Przypomniałem sobie dawnego znajomego z Sokołówki, Władysława Dumę. Znajomość z nim datuje się od r. 1941. W czasie pierwszej mej pieszej wędrówki na trasie Szczepieszyn – Frampol. Spotkałem się z nim u kowala sokołowskiego, gdzie nocowałem. Mówiłem wtedy dużo na tematy polityczne. Miałem chętnych słuchaczy, którzy starali się mnie wyciągnąć tylko na słówko. Jeżeli chodzi o Dumę to uderzyła mnie jego inteligencja i czytanie, tudzież rozległe zainteresowania. Później dowiedziałem się, że mój przypadkowy znajomy stale korzysta z aparatu radiowego, ale czyni to nader ostrożnie. Wiadomości rozpowszechnia tylko ustnie. Teraz postanowiłem skorzystać z doświadczeń Dumy w dziedzinie radiowej i skorzystać z jego pomocy. Przy pomocy woltomierza diagnoza stanęła szybko. Aparatura była nieczynna. Na długich falach można było usłyszeć jedynie niemiecką Warszawę. Mój gość okazał się skorym do rozmowy. Teraz dopiero połąpałem się, że pracuje on politycznie w Str[onnictwie] Ludowym i używany był do prac nie tylko w najbliższych miejscowościach, ale i na dalszych terenach.

Do PZP, a właściwie AK żywił pewne żale, podsycone teraz jeszcze bardziej wiadomościami nadchodzącymi ze strony pld – wsch. powiatu. Duma wychodził z założenia, że było to niepotrzebne marnowanie ludzi i broni. Narzekał na przedwczesną dekonspirację dokonaną przez AK. Na mój argument, że przecież trzeba szkolić ludzi, usłyszałem odpowiedź, iż można to z powodzeniem robić w grupach po pięciu itd. Nie obeszło się i bez podejrzeń co do sanacyjnego ducha panującego w korpusie oficerskim AK.

W ten sposób upływały godzina za godziną i niepostrzeżenie doczekaliśmy się wieczoru. Rozmowa ta dała mi dużo do myślenia. Na to co robi Stronnictwo Ludowe okazało się, że trzeba patrzeć z dużymi zastrzeżeniami. Politykowanie stało się tam treścią życia.

Utrzymanie czy zdobycie władzy w nowej Polsce głównym celem. Z tym drugim można się jeszcze pogodzić, ale budowanie swoich wpływów na bezwzględnej krytyce wojska, uznać należy za szkodliwą tak, jak i wywoływanie w społeczeństwie złudzenia, że ideologia przetrwania jest dla nas najkorzystniejszą. Ogólne wrażenie. Wieś nasza mimo wszystkie pozory daleką jest od ducha heroizmu, zwłaszcza tam, gdzie wojna nie zmusiła ją do większych ofiar. Okolica Frampola wyszła dotychczas najbardziej obronną ręką ze wszystkich opresji, jakie przechodziła wieś biłgorajska. Nic też dziwnego, że wszelkie zagrożenia tego stanu wygodnictwa wywołuje samoobronę w postaci chowania głowy w piasek.

Tekst do druki i przypisy opracowała Maria Działo



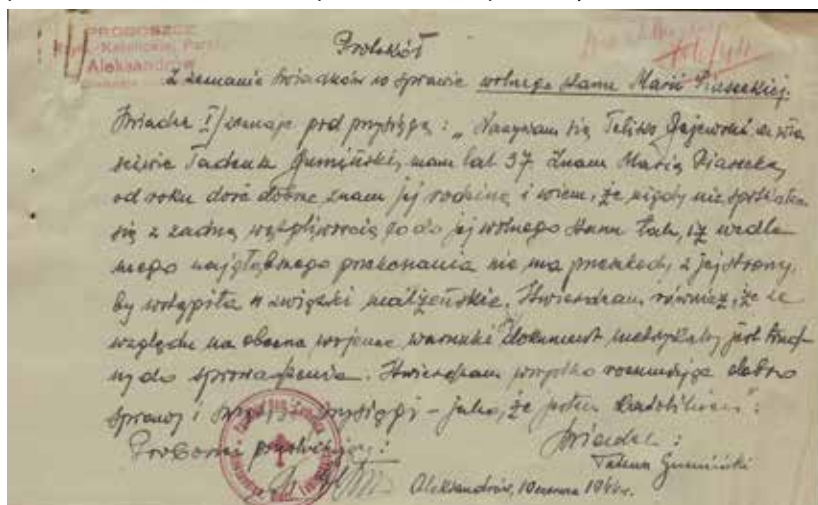
Brzeziny 1943 r. Czesław Mużacz „Selim” ranny w nogę w wyniku akcji uwolnienia z aresztu w Józefowie Konrada Bartoszewskiego „Wira” i Hieronima Mięca „Korsarza”. (ze zbiorów prywatnych Czesława Mużacza).



Msza polowa z okazji uroczystego otwarcia Szpitala Leśnego „665”. Przy ołtarzu ks. Bolesław Świś, proboszcz parafii rzymsko katolickiej w Aleksandrowi. <https://bc.wbp.lublin.pl/dlibra/publication/1190/edition/1353/puszcza-solska-szpital-lesny-665>



Uczestnicy mszy polowej z okazji uroczystego otwarcia Szpitala Leśnego „665”. W głębi drewniany barak, w którym mieścił się szpital. <https://bc.wbp.lublin.pl/dlibra/publication/1190/edition/1353/puszcza-solska-szpital-lesny-665>



Skan protokołu przedmałżeńskiego znajdującego się w archiwum Parafii Rzymsko-Katolickiej w Aleksandrowie, poświadczającego stan wolny Marii Piaseckiej „Żar” podpisany przez Tadeusza Gumińskiego „Szyszkę”. (ze zbiorów archiwum parafialnego Parafii Matki Bożej Nieustającej Pomocy w Aleksandrowie).



Spotkanie po latach podczas uroczystości rocznicowej w Osuchach. Od lewej stoją: Stanisław Kowalski „Huk”, Zbigniew Krynicki „Korab”, Janina Roduska – Bartoszewska „Nina”, Lucjan Kopeć „Radwan”, Konrad Bartoszewski „Wir”, Stefan Puźniak „Kos”, Jacek Krynicki, syn „Koraba”. (ze zbiorów prywatnych Piotra Bartoszewskiego).



Wanda Wasilewska „Wacek” z domu Brzyska, żołnierz rejonu AK Krzeszów. (ze zbiorów rodzinnych Bogdana Siejka)



Jan Kropop „Peryskop”, zaufany żołnierz Kompanii AK Czesława Mużacza „Selima”, łącznik rejonu Józefów. (ze zbiorów prywatnych Czesława Mużacza).

Dokumentacja doktora „Radwana”

Kiedy kilka lat temu pracowałem nad książką o fenomenie partyzanckiego szpitala AK „665”¹ i jego komendancie Lucjanie Kopciu ps. „Radwan”², ta dokumentacja lekarska wpadła mi na krótko w ręce. Siłą rzeczy, skupiłem się wówczas jedynie na niektórych z kart chorych, które zawierały dopiski i uwagi Lucjana Kopcia. Łatwo było je zauważyć, bo sporządził je czerwonym długopisem. Z treści wynikało, że czynił to już po zakończeniu wojny. On sam, ciężko ranny w bitwie pod Osuchami w czerwcu 1944 roku, pomagał po wojnie w sprawach rentowych wielu byłym partyzantom, potwierdzając ich wcześniejsze leczenie w biłgorajskim szpitalu i wystawiając stosowne opinie. Doktor Lucjan Kopeć aktywnie działał również w Związku Inwalidów Wojennych. Teraz, kiedy w Osuchach tworzy się partyzanckie muzeum, rodzina lekarza uznała, aby to tam docelowo przekazać lekarską dokumentację doktora „Radwana”. I obarczyła mnie tą misją. Z zastrzeżeniem, aby została ona wcześniej porządnie opracowana i opublikowana na łamach „Zeszytu Osuchowskiego”, którego redaktorem prowadzącym jest pani Wiesława Kubów – dyrektor Gminnego Ośrodka Kultury w Łukowej, oddana od 1997 roku sprawie upamiętniania bohaterów Puszczy Solskiej. Analizy fachowej materiału podjęłaby się p. Maria Działo – znakomity historyk, autorka opracowań historycznych „Zeszytów Osuchowskich”.

Wszystkich kart lekarskich z biłgorajskiego szpitala z lat 1942-1946 zachowało się aż 481. W tym:

1 Janusz Skowroński: Szpital leśny AK „665”. Śladami partyzanckich fotografii z Puszczy Solskiej, Warszawa 2017.

2 Lucjan Kopeć ps. „Radwan” (ur. 2.07.1919 w Krakowie- zm. 9.01.1988 w Lubaniu), ppor. AK, jako student medycyny wspólnie z kolegami ze Szkoły Podchorążych Sanitarnych Tadeuszem Błachutą ps. „Oldan” i Zbigniewem Krynickim ps. „Korab” trafia w 1942 roku do szpitala w Biłgoraju. Zostają asystentami medycznymi u doktora Stanisława Pojaska. Jednocześnie leczą rannych w Puszczy Solskiej, najpierw w schronie „Wira” a później w szpitalu leśnym „665”, którego zostaje komendantem. W bitwie pod Osuchami 24.06.1944 ginie jego siostra Barbara ps. „Ksantypa”, a on sam zostaje ciężko ranny. Po wojnie przebywa na Dolnym Śląsku - kolejno we Wrocławiu (tu kończy studia medyczne), Leśnej i Lubaniu, gdzie w 1986 roku buduje nowoczesny szpital. Dziś noszący jego imię.

z roku 1942 - 8 kart,
z roku 1943 - 289 kart,
z roku 1944 - 165 kart,
z roku 1945 - kart szpitalnych brak,
z roku 1946 - 19 kart.

Daty skrajne kart 7.8.1942 - 2.8.1946. Większość karta chorych ma w nagłówku wydrukowany tytuł: „Szpital Powszechny w Biłgoraju”. Na samym dole tytułowej strony, drukarnia, w której drukowano karty: Polska Drukarnia Spółdzielcza, Jarosław, plac Mickiewicza 3. Niektóre z kart mają jedynie tytuł „Szpital Powszechny w...” ale wiadomo, że chodzi o Biłgoraj. Na każdej umieszczono podstawowe dane o chorym: sala, łóżko, imię i nazwisko, wiek, religia, stan i zatrudnienie, miejsce urodzenia, gmina ostatniego pobytu, dzień przybycia, dzień wyjścia oraz rozpoznanie. Większość karty wypełnia trójkolumnowa tabela z przeznaczeniem na daty, historię choroby, dietę. Na trwałe przyklejono do nich wykresy pomiaru temperatury, niekiedy ciśnienia i tętna. Po chronologicznym ułożeniu kart (choć nie zachowano ciągłej numeracji) wyłania się obraz tego, co wydarzyło się w biłgorajskim szpitalu.

W jaki sposób Lucjan Kopeć wszedł w ich posiadanie, do tej pory nie udało się ustalić. Jedno z przypuszczeń prowadzi do... doktora Stanisława Pojaska, który mógł mu karty przekazać. Dlaczego tak sądzię? Otóż, Pojasek w swoich wspomnieniach opisując przypadek rannej Justyny Hatałskiej (Chatałskiej) podaje numer jej historii choroby - 572/43. Znał więc go zaś karta o tym samym numerze... znajduje się w zbiorze Lucjana Kopcia! Wiedział, że Kopeć po wojnie działa w Związku Inwalidów Wojennych i pomaga byłym partyzantom orzekając lekarsko o ich wojennej przeszłości. Pojasek ukończył swoje wspomnienia w styczniu 1967 roku. Musiał je pisać do ostatnich dni, bo zmarł w tym samym miesiącu - 26 stycznia. A może Kopeć przejął je od rodziny, już po śmierci swojego dawnego szefa? To pytania, które należy stawiać, choć dojście do prawdy może być trudne.

Na szczególną uwagę zasługują karty z pierwszych dni czerwca

1943, gdy do biłgorajskiego szpitala przywożono tu rannych ze wsi Sochy, po jej spaleniu i zbombardowaniu. Wykaz rannych zamieszczono w załączonej tabeli.

Przy niektórych z kart widnieją adnotacje o chorych, sporządzone czerwonym długopisem przez Lucjana Kopcia. Zapewne przeglądane już po wojnie, bo w jednym z przypadków (plutonowego „Rzuta”) - podana data śmierci z 1946 roku. Na kartach lekarskich kartach znajdujemy podpisy: doktora Stanisława Pojaska, Tadeusza Błachuty, Lucjana Kopcia, Zbigniewa Krynickiego Joachima Juhnke, Stefana Schmidta oraz pracujących w szpitalu sióstr zakonnych Hieronimy, Maurycji i Ezechieli. Przypadki leczenia w szpitalu poszczególnych partyzantów zapewne zostaną w przyszłości szczegółowo opisane. Jako pacjent do szpitala trafił w 1943 roku medyk Tadeusz Błachuta. Tu leczony był także (i to dwukrotnie) Jerzy Markiewicz, później-szy prawnik, autor m.in. „Paproci zakwitłych krwią partyzantów” „Partyzanckiego kraju”. Przypadki śmiertelnych postrzeleń w lesie („przez bandytów”, bo od 1942 roku Himmler tak nakazał w oficjalnej nomenklaturze nazywać partyzantów) doktor Pojasek musiał zgłaszać pisemnie do biłgorajskiego gestapo. Kilka takich przypadków trwale dołączono do kart chorych, np. Jan Saj, lat 50, data przybycia 19.03.1943, data śmierci † 20.03.1943 godz. 3-cia – przed 24 godzinami w czasie ekspedycji karnej został postrzelony; An die Sicherheitspolizei Kriminalkommissariat in Bilgoraj: am 19.3.1943 ist der Landwirt Jan Saj, 50 Jahre, wohnhaft in Różaniec, mit einer Schussverletzung im Unterleib, ins hiesige Krankenhaus eingeliefert Worden. – Dr. Pojasek Direktor des Krankenhauses - pisał szef biłgorajskiego szpitala.

W zbiorze kart znajdujemy i takie, które dotyczą skutków bitwy pod Osuchami i rannych leczonych w biłgorajskim szpitalu nawet po upływie miesiąca od walk. Np. partyzantka radziecka Walentina Prochina znalazła się w szpitalu 24.7.1944 „ranna 22.06. w lesie”, opuściła szpital 2.8.1944, czy Stanisław Michalski, lat 24, z Goraja, „ranny w czasie bitwy”, przebywał w szpitalu w okresie 28.07. -12.09.1944.

Niezwykłą kolekcję „Radwana” uzupełniają dwa bloki kart lekar-

skich z jego udziału w kampanii wrześniowej 1939 roku (17 – 28 IX), częściowo wypełnione (niektóre z rejonu Majdanu Skierbieszowskiego i Rejowca, inne z zaznaczeniem jedynie „mp” – miejsca postoju) oraz pięć zdjęć Edwarda Buczka, z podpisami na odwrocie, ukazujących partyzanckie życie, ćwiczenia w lesie czy mszę świętą w 29.05.1944 z okazji otwarcia szpitala „665”. Jedno z nieznanych zdjęć publikujemy po raz pierwszy.

Powstaje inne pytanie: a co stało się z kartami chorych z partyzanckiego szpitala „665”? Zapewne przepadły lub ...zostały spalone, aby nie wpadły w ręce Niemców. Z relacji świadków i opisów bitwy wiemy, że w czasie operacji „Sturmwind II” i koncentracji oddziałów w Puszczy Solskiej, major „Kalina” nakazał spalenie dokumentacji Inspektoratu Zamojskiego. Czy była wśród niej dokumentacja leśnego szpitala? Nie można tego wykluczyć, bo nigdy nie została odnaleziona.



Partyzanci (ze zbioru dra „Radwana” fot. Edward Buczek)

L. b. 564	Szpital powszechny w		Sala 1
		Łódź	
Imię i nazwisko	Bromisława Nizio		
Wiek, religia	lat 17 rym-kat. uchr.		
Stan i zatrudnienie			
Miejsce urodzenia	Sochy		
Gmina ostatniego pobytu	gm. Terespol		
Dzień przybycia	1. 6. 1943	Dzień wyjścia	1. 7. 1943

L. b. 573	Szpital powszechny w		Sala 0
		Łódź	
Imię i nazwisko	Piotr Czochra		
Wiek, religia	lat 42 rym-kat. żonaty robotnik		
Stan i zatrudnienie			
Miejsce urodzenia	Sochy		
Gmina ostatniego pobytu	gm. Terespol		
Dzień przybycia	1. 6. 1943	Dzień wyjścia	17. 7. 1943

L. b. 575	Szpital powszechny w		Sala
		Łódź	
Imię i nazwisko	Jan Nizio		
Wiek, religia	lat 6 rym-kat. dziecko		
Stan i zatrudnienie			
Miejsce urodzenia	Sochy		
Gmina ostatniego pobytu	gm. Terespol		
Dzień przybycia	1. 6. 1943	Dzień wyjścia	1. 6. 1943 godz. 24
Rozpoznanie	Hlalatio semis S. angustatus uchr.		

Karty chorych dokumentują leczenie i zgony mieszkańców wsi Sochy po 1.06.1943 (ze zbioru dra „Radwana”)

**Wykaz osób rannych przywiezionych do szpitala w Biłgoraju
po pacyfikacji wsi Sochy w dn. 1.06.1943**

Lp.	Imię i nazwisko, wiek	Data przybycia	Data wyjścia	Nr karty szpitalnej	Uwagi, adnotacje
1.	Stanisław Sierko [*] , lat 37	1.6.	20.7.	561	<i>dziś postrzelony</i>
2.	Mikołaj Sierko, lat 63	1.6.	14.7.	562	<i>dziś postrzelony</i>
3.	Franciszek Nizio, lat 54	1.6.	17.7.	563	<i>dziś postrzelony</i>
4.	Bronisława Nizio, lat 17	1.6.	1.7.	564	<i>ranna w dłoń</i>
5.	Teresa Kikut, <u>ur.22.4.1943</u>	1.6.	18.7.	569	<i>rany postrzałowe na obu pośladkach</i>
6.	Jan Psiuk, lat 35	1.6.	15.10.	570	<i>dziś rano postrzelony</i>
7.	Stanisław Psiuk, lat 37	1.6.	11.12.	571	<i>dziś rano postrzelony</i>
8.	Justyna Chatałska, lat 21	1.6.	17.7.	572	<i>dziś postrzelona w brzuch</i>
9.	Piotr Czochoła, lat 42	1.6.	17.7.	573	<i>dziś postrzelony</i>
10.	Jan Cielica, lat 23	1.6.		574	† zmarł 2.6.43 godz. 5
11.	Jan Nizio, lat 6	1.6.		575	† zmarł 1.6.43 godz. 24
12.	Stanisław Nizio, lat 14	2.6.		576	† zmarł 8.7.43 godz. 22.30
13.	Andrzej Sierko, lat 43	2.6.	17.8.	577	<i>postrzelony</i>
14.	Stanisław Ziomko, lat 55	2.6.		578	† zmarł 2.6.43 godz. 18
15.	Genowefa Masztulewicz^{**}, lat 7	2.6.		579	† zmarła 3.6.43 godz. 8.45
16.	Ignacy Psiuk, lat 20	2.6.		580	† zmarł 4.6.43 godz. 15
17.	Adam Szawara, lat 16	2.6.	16.8.	581	<i>wczoraj postrzelony</i>
18.	Czesław Socha, lat 11	2.6.	1.8.	582	<i>wczoraj postrzelony</i>
19.	Janina Grzyb, lat 14	2.6.	1.7.	583	<i>wczoraj postrzelona</i>
20.	Marianna Skrzypa, lat 56	2.6.	19.8.	584	<i>postrzelona w ramię prawe</i>
21.	Maria Socha, lat 57	2.6.	6.8.	587	<i>postrzelona, 3 rany</i>
22.	Janina Szawara, lat 25	2.6.	18.8.	588	<i>wczoraj postrzelona</i>
23.	Katarzyna Borsuk, lat 35	3.6.	10.6.	602	<i>ciężka rana postrzałowa ramienia</i>
24.	Szczepan Oleszczak, lat 23	6.6.	25.7.	604	<i>postrzelony przed tygodniem</i>
25.	Maria Oleszczak, lat 30	6.6.	16.8.	605	<i>postrzelona przed kilku dniami</i>
26.	Genowefa Skóra, lat 7	9.6.	27.7.	662	<i>postrzelona 1.VI. w Sochach</i>

^{*}spotyka się pisownię nazwiska „Sirko”

^{**}prawidłowo: Masztalewicz

oprac. Janusz Skowroński

Wydawnictwa Gminnego Ośrodka Kultury w Łukowej

„Zeszyt Osuchowski” to rocznik historyczny wydawany przez Gminny Ośrodek Kultury w Łukowej od 2003 r.

Najważniejszym przesłaniem tej publikacji jest udostępnienie szerszemu gronu odbiorców niepublikowanych nigdzie informacji i relacji świadków największej w Polsce bitwy partyzanckiej pod Osuchami.

Głównym inicjatorem powstania „Zeszytów Osuchowskich” był znany biłgorajski regionalista i historyk p. Tomasz Brytan, który przygotował znaczną część materiału historycznego do jego pierwszego numeru.

W kolejnych latach dyrektor GOK w Łukowej Wiesława Kubów zaprosiła do współpracy w redakcji innych historyków m.in. prof. Jerzego Markiewicza, p. Renatę Majewską, p. Marię Działo, p. Dorotę Skakuj, pracowników IPN w Lublinie i Rzeszowie.

Najwięcej trudności w przygotowaniu rocznika sprawiało dotarcie do nielicznych już żyjących uczestników bitwy rozsianych po całym naszym kraju, a nawet świecie. Doskonale jednak poradziła sobie z tym p. Maria Działo odwiedzając partyzantów, gromadząc wspomnienia, dokumenty i informacje bezpośrednio od nich samych lub ich rodzin.

Na łamach „Zeszytów Osuchowskich” znalazły się protokoły ekshumacji poległych w bitwie żołnierzy AK i BCh oraz protokoły zamordowanych partyzantów na Rapach, a także

okolicznościowe referaty wygłoszone podczas „Powiatowych Konkursów o Armii Krajowej i Batalionach Chłopskich na Ziemi Biłgorajskiej”, które od 1999 roku organizuje GOK w Łukowej.

Rocznik cieszy się ogromną popularnością, zwłaszcza podczas corocznych ogólnopolskich uroczystości patriotycznych w Osuchach, które odbywają się w ostatnią niedzielę czerwca.

Wydawany jest w nakładzie 350-400 egzemplarzy, formacie A5, ze stałym znaczkiem rozpoznawczym, inspirowanym krzyżem partyzanckim.

Posiada ISSN, dociera więc do wszystkich uprawnionych bibliotek w kraju.

Archiwalne numery „Zeszytów Osuchowskich” są dostępne są w GOK Łukowa 569A, a także na stronie [www: gok.lukowa.pl](http://www.gok.lukowa.pl)

Ponadto GOK w Łukowej jest wydawcą:

- „Partyzanckiej Drogi Krzyżowej kard. Stefana Wyszyńskiego” z filmem promocyjnym „Osuchy 1944”,

- mobilnej wystawy historycznej pt. ”Paprocie zakwitły krwią partyzantów” poświęconej walkom żołnierzy AK i BCh w Puszczy Solskiej podczas niemieckiej akcji przeciwpartyzanckiej Sturmwind II,

- publikacji „Borowe Młyny 16.04.1863” Tomasza Brytana o potyczce z okresu powstania styczniowego wraz z biogramami bohaterów poległych i biorących w niej udział oraz kopiami dokumentów parafialnych i prasowych z tego okresu,

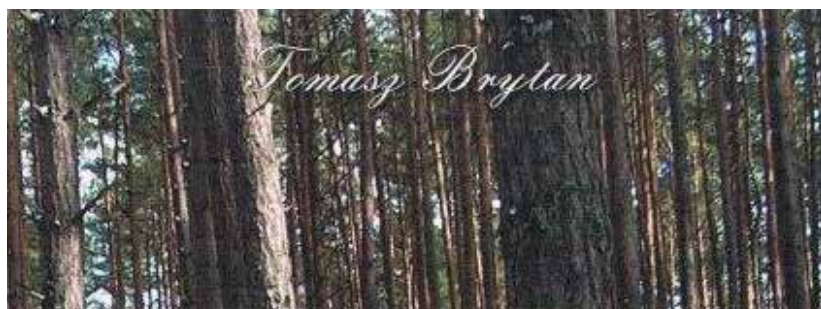
- Przewodnika „Gmina Łukowa” - informator o przyrodzie, historii i współczesności gminy łukowskiej wraz z leksykonem miejscowości,

- Śpiewnika „Mała Ojczyzna Łukowa. Pieśni korzeni” zawierającego 113 zabytkowych, unikatowych pieśni łukowskich oraz teksty gwarowe z zapisem nutowym.

- Książki „Pieśni znad Tanwi. Skarbczyk kultury niematerialnej Łukowej i okolic” - śpiewnik najcenniejszychw skali kraju utworów ludowych z terenu dawnej parafii łukowskiej.

- „Gońca Łukowej” (121 numerów) - biuletyn wydawny od 2001 pogłębiający wiedzę o historii i kulturze mieszkańców gminy Łukowa; dostępny w wersji elektronicznej na stronie www.gok.lukowa.pl





Tomasz Brytan

Borowe Młyny

16 IV 1863

